



HENRYK IBSEN

---

# Brand

HENRYK IBSEN

# *Brand*

POEMAT DRAMATYCZNY W PIĘCIU AKTACH

TŁUM. JAN KASPROWICZ

OSOBY:

BRAND <sup>1</sup>

jego MATKA

EJNAR , malarz

AGNIESZKA <sup>2</sup>

WÓJT

DOKTÓR

PROBOSZCZ

KOŚCIELNY

BAKAŁARZ

GERDA

CHŁOP

SYN CHŁOPA , wyrostek

DRUGI CHŁOP

KOBIETA

DRUGA KOBIETA

PISARZ

DUCHOWIEŃSTWO i ZWIERZCHNOŚĆ

LUD, MĘŻCZYŹNI, KOBIETY i DZIECI

KUSICIEL W PUSTYNI

CHÓR NIEWIDZIALNYCH

GŁOS

*Rzecz dzieje się w naszych czasach, częścią w parafii, częścią poza parafią, obok fiordu, na zachodnim wybrzeżu Norwegii.*

---

<sup>1</sup>*Brand* — nazwisko mówiące; w ówczesnym norweskim słowo to oznaczało ogień. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*Agnieszka* — w oryginale imię „Agnes” brzmiało podobnie co *Agnus Dei*, tj. łac. baranek Boży. [przypis edytorski]

## AKT PIERWSZY

*Na śnieżnych polach górskich.*

*Ciężkie gęste mgły; deszcz i półmrok. Brand w czarnym ubraniu, z laską i weretkiem<sup>3</sup>, przeciska się naprzód w kierunku zachodnim. Towarzyszący mu Chłop i Syn jego, wyrostek, postępują za nim.*

CHŁOP

*woła na Branda*

Hej tam! Zaczekać, cudzy<sup>4</sup> człeczko!  
Gdzieżeś?

BRAND

Tu jestem!

CHŁOP

Człek się wlecze

We mgle, że nawet kij swój traci  
Z oczu!... Zabłądzisz!

SYN

A niech kaci!

Jakieś tu zleby!

BRAND

Jakieś złomy!

Zaginął wszelki ślad widomy<sup>5</sup>!

CHŁOP

*krzyczy*

Stać! Do stu diabłów! Ani kroku!  
Zwały z śnieżnego lecą stoku!

BRAND

*nasłuchuje*

Słyszę jak gdyby grzmot z daleka.

CHŁOP

Bystro przegryzła się tu rzeka,  
Na dół w bezmierną przepaść spada...  
Zginiesz i my zginiemy razem!

BRAND

Ja muszę przejść tam, trudna rada!

CHŁOP

Nas nie przynaglisz swym rozkazem...  
Mówię ci: zostań! Nie baczycie,  
Że tu o ludzkie chodzi życie?

BRAND

Mój Pan się śmieje z trwogi twojej.

Bóg, Odwaga

<sup>3</sup>*weretek* — prawdop. forma oboczna od *feret* a. *fereta*, co słownik Lindego tłumaczy jako sprzączkę. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*cudzy* — obcy. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*widomy* — dziś: widoczny. [przypis edytorski]

CHŁOP

Któż to ten pan, co się nie boi?

BRAND

Ten Pan to Bóg!...

CHŁOP

A ty kim, panie?

BRAND

Księdzem.

CHŁOP

Daremne to gadanie:

Choćby był proboszcz, biskup z ciebie,  
To byś odwagę swą w tym żlebie  
Na wiek pogrzebał, gdybyś jeszcze  
Chciał dalej iść w te mgły złowieszcze.  
*zbliża się ostrożnie; przekonująco*  
Choćby był człowiek, mości księżu,  
Nie wiem, jak mądry, nie dosięże,  
Czego dosięgnąć niepodobna!  
W jedno li<sup>6</sup> życie jest zasobna,  
Księżu, twa dusza; gdy to minie,  
Cóż ci zostanie w twej godzinie?  
Milę — powiadam prawdę szczerą —  
Masz do następnej stąd chałupy,  
A mgły tak gęste zewsząd kupy,  
Że nie rozetniesz jej siekierą...

BRAND

Tak, lecz w tej pustce strasznej, dzikiej  
Żadne mnie błędne dziś ogniki,  
Widzisz, nie wodzą.

CHŁOP

Lecz dokoła  
Sterczą lodowców groźne czoła.

BRAND

Tamtędy pójdziem...

CHŁOP

Co? Tamtędy?  
Śmierć pomknie z nami wraz, w te pędy!

BRAND

A jednak uczył ktoś, że suchą  
Przejść można nogą grzbietem fali.

Cud

---

<sup>6</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

CHŁOP

To było kiedyś... Dzisiaj dalej  
Trudno się zmagać z zawieruchą,  
Zginem z kretesem!

BRAND

*chce odejść*  
Żegnam zatem.

CHŁOP

Chcesz się pożegnać, widzę, z światem...

BRAND

Chcieli<sup>7</sup> mnie Bóg doświadczyć prawy,  
Witajcie śniegi, mgły, siklawy<sup>8</sup>!

CHŁOP

*cicho*  
Jakiś szaleniec... szuka zguby.

SYN

*placzkliwie*  
Chodźmy stąd, ojczel!... Plone<sup>9</sup> próby...  
Widać po wszystkim, że tu jeszcze  
Większe mgły będą, większe deszcze.

BRAND

*przystaje i zbliża się ponownie*  
O ile myśli moje mogą  
Przypomnieć sobie, toś miał drogą  
Córkę w tych stronach, no, i ona  
Dała ci kiedyś znać, zmartwiona,  
Że jej nie znaleźć ciszy w grobie,  
Jeśli nie spojrzysz w oczy tobie  
Choćby raz jeszcze? Czy być może?

Ojciec, Córka

CHŁOP

Tak mi dopomóż, Panie Boże!

BRAND

Że dziś ostatni dzień widzenia?

CHŁOP

Tak...

BRAND

I to woli twej nie zmienia?

CHŁOP

Nie!

---

<sup>7</sup>*chceli* — czasownik *chce* z partykułą wzmacniającą *-li*. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*siklawka* (reg.) — górski wodospad. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*plony* (daw.) — jałowy, bezużyteczny. [przypis edytorski]

BRAND

Nie? Nie pójdziesz dalej ze mną?

CHŁOP

Na mowę silisz się daremną,  
Ani się ruszę...

BRAND

*patrzy mu bystro w oczy*  
Miałbyś wolę  
Złożyć talarów sto na stole,  
Aby znalazła śmierć spokojną?

CHŁOP

O, tak!

BRAND

A dwieście? Czyż tak hojną  
Byłaby dłoń twa?

CHŁOP

Czegóż nie da  
Dłoń ma dla córki? Cała scheda<sup>10</sup>  
Niech sobie pójdzie!

BRAND

No, a życie?

CHŁOP

Życie?... Mój słodki!...

BRAND

Nie?! ... Słyszycie...

CHŁOP

*drapie się w głowę*  
To już byłoby ponad siły...  
O Panie Jezu! Boże miły!  
Czego ty żądasz? A dyć<sup>11</sup> przecie  
Mam jeszcze w domu żonę, dziecię...

BRAND

Lecz On się wyrzekł nawet matki!...

CHŁOP

Za dawnych czasów to po gładkiej  
Szło jakoś drodze — cuda, dziwy  
Działy się ongi. Sprawiedliwy  
Człek dzisiaj o tym nie pamięta.

---

<sup>10</sup>*scheda* — spadek. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*dyć* (reg.) — przecież. [przypis edytorski]

BRAND

Twą drogą śmierć jest! Na cóż pęta  
Nakładasz na mnie? Nie znasz Pana,  
I Pan cię nie zna.

CHŁOP

Niezbłagana  
Dusza w tym księdzu.

SYN

*ciągnie go*  
Chodźmy sami!

CHŁOP

Nie! Nie! On musi iść stąd z nami!

BRAND

Musi?

CHŁOP

Tak, musisz... Bo inaczej,  
Jeżeli we wsi kto zobaczy,  
Żeśmy cię tutaj zostawili,  
Strażnik zabierze mnie w tej chwili —  
A, jeśli szczętniesz tu, w tym lodzie,  
Dziś ja o chlebie i o wodzie  
Będę w areszcie.

BRAND

Więc za bożą  
Pocierpisz sprawę...

CHŁOP

Mnie nie trwożą  
Ni tve, ni boskie... mam ja swoje  
Nie byle jakie niepokoje,  
Więc chodź...

BRAND

Żegnajcie!

*z dala słychać głuchy huk*

SYN

*krzyczy*

O! Lawina!

BRAND

*do chłopca, który go chwycił za kark*  
Puść!

CHŁOP

Nie!

BRAND  
Puść!

SYN  
Precz stąd!...

CHŁOP  
*walcząc z Brandem*  
Zła godzina  
Niech mnie...

BRAND  
*wyrywa mu się i rzuca go w śnieg*  
O tak, nie spocznieś prędzej,  
Aż się doczekasz jakiej nędzy!

*znika*

CHŁOP  
*wygrzebując się z śniegu i pocierając sobie ramię*  
Niech mu zapłacą za to czarci!  
Oto, co Pańscy słudzy warci!  
*wola, podnosząc się*  
Hej, mości księżu!

SYN  
Poszedł granią!

CHŁOP  
Zda mi się... oko moje za nią  
Trop w trop podąża!...  
*wola ponownie* Hej, pastorze!  
Czy nam jegomość wskazać może,  
Skąd my tu błdzić dziś zaczęli?

BRAND  
*we mgle*  
Po co ci rady? Jak najsmielej  
Już ty utartym kroczysz szlakiem.

CHŁOP  
Jeśli to prawda, jakim takim  
Człek się nacieszy legowiskiem,  
A nie na morzu lodów śliskiem.

*odchodzi wraz z synem w kierunku wschodu*

BRAND  
*zjawia się znowu nieco dalej i nastuchuje w kierunku, w którym odszedł chłop z synem*  
Wracają do dom... Chłystku podły!  
Gdyby cię siły li zawiodły,  
A nie zamiękła wola w tobie,  
Ulęgę bym przyniósł ci w żalobie,  
Umęczonego wnet do celu  
Zaprowadziłbym cię w weselu,  
Lecz na nic pomoc, zacny kumie,

Siła



Temu, co nawet chcieć nie umie...  
*podchodzi bardziej ku przodowi*  
 Życie!... Hm! Jeśli człek rozważy,  
 Jak je miłuje tłum nędzarzy,  
 Jak każdy błazen nim się pieści,  
 Jakby od jego marnej treści  
 Zawisło<sup>12</sup> całe szczęście świata —  
 Boże! Puściliby do kata  
 Wszystko, prócz życia! To li jedno  
 Sednem jest dla nich! Kiepskie sedno!  
*uśmiecha się, jak gdyby sobie coś przypomniał*  
 Kiedym był dzieckiem, od początku  
 Z dwóch rzeczy—m miewał ból w żołądku,  
 W te najdawniejsze moje czasy  
 Dwie sprawy darły ze mnie pasy:  
 O nielubiącej mroków sowie  
 Wciąż mi chodziła myśl po głowie,  
 o rybie, co się boi wody,  
 Ciągłem ja dumał, chłopiec młody...  
 I śmiech mnie pusty brał z tej biedy —  
 Czemu?... Bo czułem-ci już wtedy,  
 Że świat wśród innych chodzi dróg,  
 Niżli, jak tego pragnął Bóg,  
 I że swe jarzmo dźwiga człek,  
 Choćby rad rzucił je po wiek.  
 Tutaj jest każdy na kształt ryby,  
 Albo też sowy. Skuty w dyby,  
 W mroku żyć musi ludzki płód,  
 Umierać musi w głębiach wód,  
 Choć na to wszystko strach go bierze!  
 Rad by porzucić swoje leże,  
 Z mrocznej ciasnoty zbiec by rad  
 W przezroczy, jasny słońca świat.  
*zatrzymawszy się na chwilę, nasłuchuje, zdumiony*  
 Cóż to? Od dolin płyną głosy?  
 Pieśni i śmiechy mkną w niebiosy...  
 Cyt! Krzyczą hura! Raz i drugi,  
 Trzeci i piąty... Słońce smugi  
 Rozciera mgławce, lśnią przestworza,  
 Jakaś drużyna ludzka, hoża,  
 Po tej świetlistej igra łące,  
 Poranne światło jaśniejące  
 W stronę zachodu mroki goni.  
 Słowa... całunki... uścisk dłoni...  
 Już się rozchodzą, ku dolinie  
 Zmierzają jedni, a zaś ninie<sup>13</sup>  
 Dwoje się ludzi ku mnie ślania...  
 Ostatnie ślą już pożegnania  
 Kapeluszami, woalkami...  
 „Bywajcie zdrowi!... Pan Bóg z wami!”  
*słońce coraz to bardziej przeciska się przez mgły. Brand stoi nieruchomy, przypatruje się zbli-  
 żającym się*

Kondycja ludzka

Cóż to za blaski! Co za jaśnie! Rozwiewają się kłęby mgławce, Stopy przemiękką depcą  
 trawę,

<sup>12</sup>zawisnąć (daw.) — zależeć. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Słońce złociste snuje baśnie!  
Może rodzeństwo? Bok przy boku  
Po tym kwiecistym spieszą stoku;  
Ona sukniami powiewnemi  
Snać nie dotyka nawet ziemi,  
On, jakby piórko, lekki!... Ona,  
O, skacze na bok, rozbawiona,  
Wyrzywa mu się od niechcenia...  
O, już ją chwyta!.... Słodko, mile  
Droga się zmienia w krotchwilę<sup>14</sup>,  
W wesołą piosnkę śmiech się zmienia.

*Ejnar i Agnieszka w lekkich strojach podróżnych, oboje rozpromienieni, zjawiają się na wzgórzach. Mgły pierzchnęły. Szczyty lśnią w porannym słońcu*

EJNAR

Agnieszko, motylku mój cudny,  
Nic ja się ciebie nie boję;  
Zacisnę ja oka swej sieci —  
Te oka, to piosnki są moje.

AGNIESZKA

*zwrócona twarzą ku niemu, cofa się, tańcząc i uciekając przed nim*  
Jeżelim ja cudnym motylkiem,  
To pozwól mi spocząć na kwiatku,  
A cheszli się bawić, więc goń mnie!  
Pochwycić? Przenigdy, mój bratku!

EJNAR

Agnieszko, motylku mój cudny!  
Zwęzają się oka mej sieci!  
Już mam cię! Już skarb mój najdroższy  
Przenigdy z tych ok nie uleci.

AGNIESZKA

Jeżelim ja wiotkim motylkiem,  
To niechże mnie powiew uwodzi!  
A chwycisz mnie w oko swej siatki,  
Mych skrzydeł się dotknąć nie godzi!

EJNAR

Nie! Lekko ja wezmę do ręki  
Ten ciężar mój słodki i lekki  
I zamknę go w sercu... Tam baw się,  
Tam sobie już igraj na wieki!

Miłość

*zbliżają się ku stromej turni; stają nad przepaścią*

BRAND

Stać!... Tutaj przepaść!...

EJNAR

Któż to woła?

<sup>14</sup>krotchwila (daw.) — żart. [przypis edytorski]

AGNIESZKA  
*wskazując ku górze*  
O, tam!

BRAND  
Ni kroku! Śmierć dokoła!  
Z śniegiem spadniecie do tej głębi!

EJNAR  
*obejmuje Agnieszkę i śmiejąc się, zwrócony ku górze*  
Nas to nie parzy ani ziębi,  
Szczęście jest z nami. Wyjdziem cało!

AGNIESZKA  
Zabawkę dziś nam życie dało...

EJNAR  
Szczęście nam śle dziś promień słońca:  
Sto lat on będzie trwał — bez końca!

BRAND  
Więc wy dopiero po stu latach...?

AGNIESZKA  
*powiewając welonem*  
O tym ni słowa, proszę ciebie...  
Bawić się będziem wszak i w niebie.

EJNAR  
Sto lat na wonnych przeżyć kwiatach,  
Sto lat bez miary i bez celu  
W miłości kąpać się weselu! —

BRAND  
No, a co będzie potem?

EJNAR  
Potem?  
Do nieba pójdziem znów z powrotem.

BRAND  
Może wy z nieba tu przyszliście?

EJNAR  
Prosta rzecz: z nieba! Oczywiście!

AGNIESZKA  
To znaczy: teraz, o tej chwili,  
Myśmy tam z dołu tu przybyli.

BRAND  
I owszem, owszem... Oko moje  
Już zobaczyło was oboje  
Tam, gdzie się dzielą te potoki.

EJNAR

Skierowaliśmy tu swe kroki,  
Pożegnawszy się z przyjaciółmi.  
Ręką, całunkiem tłum wesoły  
Stwierdzał przedrogich wspomnień rój!  
Zejdź-że pan ku nam! Panie mój,  
Zechciej zabawić się tu z nami,  
Posłuchać pieśni nad pieśniami<sup>15</sup>!  
Słodszej nie stworzył żaden czas!  
Czemu pan stoi niby głaz?  
Prędeż! My cuda ci pokażem!  
Ja, panie, byłem wprzód malarzem!  
Co to za szczęście, życie, świat  
Wciągać w swą sztukę! Człek jest rad,  
Że niby Stwórca może oto  
Przelichy metal zmieniać w złoto!  
Ale nad wszystko, czym mnie Bóg  
Obdarzyć raczył śród mych dróg,  
To ma Agnieszka!... Słodki plon,  
Gdym z południowych wrócił stron  
Z farbą i pędzlem — z niczym więcej...

Sztuka

AGNIESZKA

*gorąco*

A, jakby posiadał sto tysięcy,  
Tak pewien siebie, tak zuchwały...

EJNAR

Do wsi tej losy mnie przygnały...  
Tu zagościła ona właśnie,  
Aby słoneczne chłonąć jaśnie,  
Gorzkie powietrze, świerków wonie...  
I ja zjawiłem się w tej stronie:  
Snać przeznaczenie mnie tu niosło.  
Chciałem malarskie swe rzemiosło  
Zanurzyć w pięknie tego boru,  
Chciałem dla sztuki swej prawzoru  
Szukać w obłokach tych, w tej rzece...  
I oto, gdy tak na to lecę,  
Odrazum został arcymistrzem:  
Lice jej stało się ognistszem,  
W jej oczach szczęścia blask się jarzy,  
Uśmiech nie schodzi już z jej twarzy  
— Wszystko początek ze mnie wzięło...

AGNIESZKA

Jeno<sup>16</sup>, malując to swe dzieło,  
Nie wiedział o tym chłopiec pusty<sup>17</sup>.  
Życie pełnymi chłonał usta<sup>18</sup>,  
Aż tu pewnego znów zarania  
Jął się<sup>19</sup> na powrót malowania...

<sup>15</sup>*Pieśń nad pieśniami* — księga Starego Testamentu, w warstwie dosłownej stanowiąca utwór miłosny.  
[przypis edytorski]

<sup>16</sup>*jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*pusty* (daw.) — lekkomyślny. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*usty* — dziś popr. forma N.lm: ustami. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*jął się* (*czegoś*) (daw.) — zabrać się (za coś). [przypis edytorski]

EJNAR

Wtem, Boże drogi, coś mi wpadło,  
Że ze mnie istne jest dziwadło,  
Żem nie oświadczył się swej lubej!  
Więc zamiast pleść smalone duby,  
Od razu wziąłem się do sprawy.  
Nasz zacny doktor, zbyt łaskawy,  
Nie mógł opędzić się radości:  
W dom pozapraszał licznych gości  
— Wszystkie powagi, wszyscy księża,  
Młódź z okolicy, mąż-ci w męża,  
Że jeno patrzeć!... Trzy dni trwały  
Hulanki, tańce i hejnały.  
Dzisiaj zeszliliśmy już mu z karku,  
Ale zabawy na folwarku  
Bynajmniej jeszcze nie skończono...  
Widziałeś to wesołe grono,  
Szyfry<sup>20</sup>, chorągwie, kapelusze,  
Całe we wieńcach! Zaczne dusze!  
Uciesze swej puścili wodze,  
Towarzyszyli nam w tej drodze.

AGNIESZKA

A my we dwójkę po tej górze  
Skaczemy sobie, dzieci, duże!

EJNAR

Mieliśmy z sobą wina moc!

AGNIESZKA

Od śpiewów brzmiała letnia noc!

EJNAR

O, nawet tłum tych ciężkich mgieł  
Bał się dziś z nami brać na kiel<sup>21</sup>!

BRAND

A teraz dokąd?

EJNAR

Tam, do miasta —

AGNIESZKA

Skąd jestem rodem...

EJNAR

Ma niewiasta

I ja — nasamprzód o tę krzytynę  
Ku zachodowi, a zaś potem  
W stronę fiordu ptaków lotem  
Na weselisko me jedyne

---

<sup>20</sup>*szyfry* — tu: ornamenty, ozdoby (por. reg. cyfrowane portki). [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*brać na kiel* (o koniu) — ponieść, nie słuchając jeźdźca i zaciskając zęby na wędzidle; przen.: uprzeć się.  
[przypis edytorski]

Zawiodę skarby — zadyszany  
Rumak Egira<sup>22</sup> przez bałwany  
Hen, nas poniesie w chyżym pędzie!  
Później, jak białe dwa łabędzie,  
Tam, na południe...

BRAND

A tam, panie?

EJNAR

Tam przepłomienne miłowanie,  
Jak sen potężne, a tak właśnie  
Słodkie i miłe, jako baśnie!  
W ono niedzielne, jasne rano  
Żadnego księdza nie przyzwano,  
A przecież pierzchły wszelkie troski...  
Dzień to był dla nas iście boski,  
Pobłogosławił nam...

Błogosławieństwo

BRAND

Kto?

EJNAR

Lud!

Przyjaciół naszych tłum radosny,  
Który nam wiecznej życzył wiosny,  
Który odganiał od nas trud,  
Który ze wszystkich swoich sił  
Życzył nam zdrowia, wino pił,  
Wiencami zdobił nasze włosy,  
Żeśmy wybrani snąć przez losy...

BRAND

Żegnam oboje...

*chce odejść*

EJNAR

Zostań pan!

Czyja-ż to postać?... Ktoś mi znan...

BRAND

*zimno*

Obcy my sobie.

EJNAR

Mnie się przecie

Zdaje, że kiedyś, gdzieś na świecie,  
Myśmy się znali — może w szkole...

BRAND

Tak, znaliśmy się, nim pacholę  
Stało się — mężem!...

---

<sup>22</sup>Egír (mit. skand.) — morski olbrzym mieszkający w cieśninie Kattegatt. [przypis edytorski]

EJNAR

Czyż być może?  
Nie przypominam sobie...  
*nagle, z krzykiem* Brand!... O Boże!

BRAND

Ja w te tropy  
Wiedziałem, kogo tutaj stopy  
Przywiodły dzisiaj.

EJNAR

Witam, bracie,  
Witam serdecznie! Gdy tak na cię  
Patrzę w tej chwili, pewnoś mam,  
Żeś się nie zmienił, żeś ten sam,  
Żeś ten, co, z chmurą wciąż na czole,  
Nie mógł wytrzymać w naszym kole...

BRAND

Byłem wam obcy... ale ciebie  
Jakoś lubilem... W ciemnym żlebie  
Skalistej turni urodzony,  
O którą fale swoje tony  
Rozstrzeliwały... wy z południa...  
Życie, bywało, nam utrudnia  
Inna natura...

EJNAR

Tutaj gdzieś  
Leży widocznie twoja wieś?

BRAND

Przez nią mnie wiedzie powołanie.

EJNAR

Przez nią? A potem cóż się stanie?  
Czyżby w daleki świat?

BRAND

Niewiele  
Potrzeba pracy tu, w tym siele<sup>23</sup>.

EJNAR

Przecież księdzem?

BRAND

*z uśmiechem*  
Tak, wikarym.  
Człek jest jak zając: czasem w starym,  
Odwiecznym musi spocząć lesie,  
A czasem w żyto los go niesie.

---

<sup>23</sup>*siolo* — wieś. [przypis edytorski]

EJNAR  
Zaś ostateczna dokąd droga?

BRAND  
*prędko i surowo*  
Nie pytaj o to.

EJNAR  
O, dla Boga!  
Czemu?

BRAND  
*zmieniwszy ton*  
Ot, tak... Moi kochani,  
I mnie zawiezie do przystani  
Ten sam wasz okręt.

Śmierć

EJNAR  
Ten nasz statek,  
Którym do ślubu my...? Zadatek  
Szczęścia zbyt wielki.  
*do Agnieszki* Bądź wesola,  
Jedziemy w trójkę...

BRAND  
Pogrzeb woła.

AGNIESZKA  
Pogrzeb?

EJNAR  
Co? Pogrzeb woła ciebie?  
Kogoś obecność twa pogrzebie?

bóg, śmierć

BRAND  
Tego, co zwał go *wargitwoje*:  
*Bogiem*.

AGNIESZKA  
*cofając się*  
Chodź, Ejnar, ja się boję!

EJNAR  
Brand!...

BRAND  
Wstrętne widmo spocznie w trumnie!  
Ten Bóg służalczy, co go tłumnie  
Służalców podła wielbi rzesza!  
Ta jedna myśl mnie dziś pociesza,  
Że mam go grzebać — i to w dzień!...  
Cuchnie, kto zdrowych nie miał tchnień,  
Kto konał całe tysiąc lat.



EJNAR  
Brand! Jesteś chory!...

BRAND  
A toś zgadł!...  
Tak, jestem chory, jak ta jodła,  
Co k niebu smukły pień wywiodła!  
Nie ja słabuję, czas jest chory,  
Jemu potrzebne są doktory,  
On leków żądny. Na tym świecie  
Wy tylko bawić się pragniecie.  
Na pół wierzycie, to być może,  
Lecz czy widzicie co na dworze?  
Nie! Jeśli jarzmo gnie wam karki,  
Wy je rzucacie wnet na barki  
Tego, co przyszedł, aby wiernie  
Krzyż dźwigać za was, znosić ciernie!  
Tak was uczono!... Wy tańczycie,  
Zabawą tylko jest wam życie!  
Tańcz, tańcz, nie patrząc w oną dal:  
Kiedyś ci będzie tego żal!...

EJNAR  
Znam ja tę piosnkę! Starzy, młodzi  
Słyszą ją co dzień, jak zawodzi  
Po wsiach, po miastach... Tyś jest z tych,  
Którym to życie jest jak szych<sup>24</sup>,  
Co, niby nowym zdjęci duchem,  
Piekielnym straszą nas obuchem,  
Co, nieustannie grożąc biesem,  
Chcieliby złamać nas z kretesem.

Diabeł, Religia

BRAND  
Nie! Nie! Przed sobą nie masz klechy.  
Niewiele Kościół ma pociechy  
Z takiego, jak ja, kaznodziei.  
Nie wiem, czy ze mnie dziś kto sklei  
Chrześcijanina, lecz wiem jedno:  
Gdzie się dziś kryje życia sedno!

EJNAR  
Jeszcze nie słyssał, aby komu  
Miała zaszkodzić radość w domu.

BRAND  
Nie! To nie radość nas rozpiera,  
Ta bez zastrzeżeń, prosta, szczerą!  
Żyj nią, służ wiernie jej na wieki,  
Ale od tego bądź daleki,  
By się za jednym zmieniać tchem.  
Dzisiaj być tym, a jutro — czym?  
Dzisiaj chodzić tak, a jutro — jak?  
Być ni to ryba, ni to rak!

---

<sup>24</sup>*szych* — nitka owinięta drucikiem, przeważnie złotym, używana w hafcie; przen.: coś pozornie drogiego, w istocie zaś bezwartościowego. [przypis edytorski]

W bachantach<sup>25</sup> rys wyraźny masz,  
 Pijak przedrzeźnia li ich twarz;  
 Sylen<sup>26</sup> posiada pyszny gest,  
 Chlejus parodią tylko jest!  
 Przemierz-że kraj nasz stopy swemi,  
 Przyłóż swe ucho do tej ziemi,  
 A wnet zobaczysz — wierz w me słowo  
 — Że człek nasz jest ni to, ni owo!  
 Nieco powagi w dni świąteczne,  
 I obyczaje nieco grzeczne,  
 Nieco ochoty do biesiady,  
 Ponieważ miały ją pradziady;  
 Nieco wielbiący kraj rodzinny,  
 Którego człek nie zwiedził inny;  
 Nieco bez głowy, gdy przyrzeka,  
 Nieco dowcipny, gdy się z lekka  
 Urżnie i potem płacić musi;  
 Nigdy go żaden szal nie skusi,  
 Zawsze jest mierny — w swej przywarze  
 I w swojej cnocie, tak, jak każe  
 Dawny obyczaj — same złomy<sup>27</sup>  
 I zła i dobra, złom widomy<sup>28</sup>  
 W wszystkim, co czyni, co tu działa.  
 A już najgorsza rzecz, iż cała  
 Ta jego praca wskroś niweczy  
 Tę pozostałą resztkę rzeczy.

EJNAR

Szyderca liche zbiera plony,  
 Piękniej oszczędzać lud wzgardzony.

BRAND

Tak, lecz niezdrowo!

EJNAR

Gdybym razem  
 Chciał tak za twoim dziś rozkazem  
 Potępić lud nasz, powiedzże mi,  
 W czym tu jest wspólność z słowy twemi,  
 Że grzebiesz Boga niby chłystka,  
 W którym treść dla mnie życia wszystka?

BRAND

Przecie-ś Go, druhu mój, malował...  
 I po cóż mi Go aż do pował  
 Wciąż wynoszono, że, gdy człowiek  
 Śmiał k Niemu unieść swoich powiek,  
 Świętość splywała nań z tej wiary?  
 A ja ci mówię: Bóg to stary —

Bóg, Starość

<sup>25</sup>*bachant* (mit. gr.) — uczestnik orszaku Dionizosa, boga wina (częściej spotyka się formę „bachantka”).  
 [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*Sylen* (mit. gr.) — bóg przyrody, często przedstawiany jako towarzysz Dionizosa, boga wina. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*złom* — tu: złamanie. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*widomy* (daw.) — widoczny. [przypis edytorski]

EJNAR  
A no, i...?

BRAND  
Siwy. Rzadkie loki  
Naokół skroni ma wysokiej,  
Srebrem Mu broda biała świeci,  
Tak jest czcigodny, że aż dzieci,  
Kiedy nań spojrzą, chwyta trwoga...  
Możesz Go ubrać, tego Boga,  
W ciepłe pantofle, jeśli łaska,  
A chcesz Go mieć już tak, do diaska,  
Całkiem podobnym, to na głowę  
Daj mu szlafmycę, no i zdrowe  
Włóż okulary mu na nos!

EJNAR  
*gniewnie*  
Cóż to ma znaczyć?

BRAND  
Ni na włos  
Nie ma szyderstwa w tym, com rzekł!  
Tak sobie nasz wystawia człek  
To familijne swoje bóstwo,  
Takim je widzi ludu mnóstwo,  
Taka dotychczas wiara nasza!  
Papiści<sup>29</sup> swego mesyjasza  
W dziecinne kładą powijaki,  
A zasię nasz Bóg, to już taki,  
Jako proroczy ów Jeremi<sup>30</sup>,  
Co usty mamle dziecięcymi.  
A tak, jak wkrótce, mówię szczerze,  
Będą mieć klucze li papieżu  
Na swej stolicy i nic zgoła,  
Tak wy grzebiecie dziś w Kościoła  
Swojego błocie już na wieki  
Królestwo boże... Czyż łączycie  
Z nauką bożą swoje życie?  
Od jej spełniania jak daleki  
Dzisiaj jest człowiek! Wy swe dusze  
Chcecie podnosić, ale, muszę,  
To wam powiedzieć, sił nie macie,  
Aby żyć w pełnym majestacie.  
Wam tylko tego dziś potrzeba,  
Ażeby Pan Bóg z swego nieba  
Przez palce patrzył na wsze sprawy,  
Ażeby wielce był łaskawy  
I na wzór świata, który minie,  
Chodził w szlafmycy i łysinie.  
Nie! Takie bajdy mnie nie służą,  
Twój Bóg jest wiewem, mój jest burzą!  
Twój Bóg, jak liche źdźbło, się łamie,

<sup>29</sup>papiści (pogardl.) — katolicy. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>Jeremi — prawdop. św. Hieronim ze Strydonu (zm. 419 a. 420), tłumacz Biblii na łacinę, w ikonografii przedstawiany jako starzec. [przypis edytorski]

A mój potężne ściąga ramię,  
Twój Bóg jest ciepły, mój zaś płonie,  
Miłość rozsadza jego skronie!  
Mój — to Herkules<sup>31</sup>, krzepki, młody,  
A nie właściciel siwej brody.  
Mój rzuca gromy wokół siebie,  
Kiedy się zjawi na Horebie<sup>32</sup>,  
W krzaku ognistym ognie krzesze,  
Kiedy przed sobą ma Mojżesze<sup>33</sup>,  
Gdy pójdzie przed nich, jak przed karły,  
W swojej potędze nieumarłej!  
Słońce powstrzymał on w dolinie  
Gibeonowej<sup>34</sup>, liczne cuda  
Wśród zdumionego czynił luda.  
I dziś by czynił, ale ninie<sup>35</sup>  
Ma tu li same niedołęgi!....

EJNAR

*z nieszczerym uśmiechem*  
Mamy to zmienić?

BRAND

Tak! Potęgi  
Trzeba! Tak! Przyjdzie owa zmiana,  
Pókim żyw jeszcze, jako dana  
Jest mi ta siła, bym swoimi  
Wygnał lekarstwy<sup>36</sup> słabość z ziemi,  
Tak to jest prawda!...

EJNAR

*potrząsa głową*  
Na przechwałki  
Nie gaśże, mówię ci, zapalki,  
Wprzód zapal świecę! I, dopóki  
Nie dałeś nowej nam nauki,  
Słów dawnych nie kreśl — dobre słowa!

BRAND

Nauka moja nie jest nowa.  
Na wieczność baczę, mnie zapłaty  
Za nowych tych prawideł wątek  
Nie da ni Kościół, ni dogmaty,  
Bo to, co miało swój początek,  
Także i koniec swój mieć będzie.  
Wszystko ma *finis*<sup>37</sup> swój; w tym względzie  
Trzeba powiedzieć, że, co żyje,  
Zarazek gnicia w sobie kryje,

<sup>31</sup>*Herkules* (mit. rz.) a. *Herakles* (mit. gr.) — syn Zeusa i Alkmeny; cechował się nadludzką siłą, odwagą, urodą; patron kultury, atletyki, handlu. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*Horeb* (bibl.) — góra, na której Bóg przekazał Mojżeszowi to przykazań. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*Mojżesz* — w *Biblii*: prorok, przywódca żydowski, który wyprowadził Izraelitów z Egiptu i przeprowadził im w wędrówce do Ziemi Obiecanej (Izraela). [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*Gibeon* — miasto kanaanejskie w pobliżu obecnej Jerozolimy, kilkakrotnie wspomniane w *Biblii*. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*ninie* (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*lekarstwy* — dziś popr. forma N.lm: lekarstwami. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*finis* (łac.) — koniec. [przypis edytorski]

Że, według trwałych, pewnych norm,  
Do coraz nowszych dąży form.  
Ale w tym wszystkim w wieczny nich  
Wprawia się tylko jedno: duch,  
Którego tutaj nikt nie stworzył,  
Ten duch, którego Zbawca wdrożył  
Na nowe tory po upadku  
W raju. Ten duch to na ostatku  
Zarzucił pomost między ciałem  
A między Bogiem, tym wspaniałem  
Prażródłem rzeczy! Dziś on przecie  
Zbladł już i stępał; jeśli chcecie,  
Spowszedniał całkiem, jak ów Bóg,  
Który wśród waszych chodzi dróg,  
Ale z tych szczątków, złomków duszy,  
Z forsa<sup>38</sup> zbitego, co się kruszy,  
Z tych rąk kalekich, z tych to nóg,  
Znowu się wielka złoży całość,  
Ażeby boska znów wspaniałość  
Mogła uciechę mieć z Adama,  
Jak ongi w raju, który sama  
Kiedyś stworzyła, w dawnym czasie...

EJNAR

*przerywając*

Żegnaj!... Najlepiej będzie, zda się,  
Gdy się rozejdziem.

BRAND

Wy zdążacie

Ku zachodowi... Tu, czy tam,  
Wnet się nasz cel ukaże nam.  
Żegnajcie!

EJNAR

Żegnaj!

BRAND

*odwraca się raz jeszcze, uchodząc z boczem*

A od mgieł

Oddzielaj światło!... Weź na kiel,  
Że żyć jest sztuką!

EJNAR

*z gestem przeczenia*

Jak chcesz, zwij!  
Dziś sobie nowe rzeczy twórz,  
A ja staremu Bóstwu już  
Dochowam wiary...

BRAND

Tak jest, tak,

Jak ci utarty każe szlak,

---

<sup>38</sup>forsa (daw., z łac.) — siła, moc. [przypis edytorski]

Maluj to Bóstwo, daj mu kij  
Dziadowski w rękę, ja to boże  
Widmo do grobu dzisiaj złożę,  
*schodzi granią w dół*

*Ejnar zabiera się, milcząc, w dalszą drogę i patrzy za odchodzącym*

AGNIESZKA

*stoi chwilę, jak nieprzytomna, potem, zerwawszy się, rozgląda się niespokojnie naokoło  
siebie i pyta  
Zagasto słońce?*

EJNAR

Mgła jedynie  
Blask jego ścmiła, wnet wypłynie...  
Już jest!

AGNIESZKA

Wiatr wieje lodowaty.

EJNAR

Od tej przełęczy... Chodźmy! Po tej  
Zajdziemy drodze...

AGNIESZKA

*wskazując w kierunku południa  
Patrz, zjawisko*  
Tej czarnej góry snąć tak blisko  
Nie stało jeszcze przed minutą,  
Nie była grań tak groźną, lutą<sup>39</sup>!

EJNAR

Szczęście ci oczy przesłaniało,  
Więc nie spostrzegłaś... On niemało  
Zmieszał cię krzykiem. Niechże sobie  
Utrudnia drogę — Cóż ja zrobię?!  
My dalej będziemy się bawili.

AGNIESZKA

Nie! Dajmy spokój... nie w tej chwili.

EJNAR

I ja mam dosyć — tak przez pół.  
A zresztą trudniej schodzić w dół,  
Niżli po gładkim dotąd grzbiecie.  
Ale potańczymy my na świecie  
Stokroć weselej, niżli ninie,  
Skoro będziemy już w dolinie...  
Już on nam drogi nie zawali!  
Spojrzyj, Agnieszko, tam, w tej dali  
Ten błękit, skąpan w blasku słońca!  
Teraz się srebrzy snąć bez końca,  
Teraz, jak bursztyn skrzy się złoty;

---

<sup>39</sup>luty (daw.) — groźny, srogi. [przypis edytorski]

To świeże, wielkie morze! Do tej  
Idziem rozkoszy! Ciemny dym,  
Jak wąż, się snuje w blasku tym.  
O, tam! — czy widzisz?... A tam, powiedz,  
Ten czarny punkcik? Nasz parowiec!  
Okrążył górę, znikł w zatoce!  
Dziś wieczór znowu zamigoce,  
Wyruszy w drogę razem z nami!  
Znów się pokryło wszystko mgłami...  
Nie masz, Agnieszko, w swej szczęśliwej  
Duszy ni słowa na te dziwy?

AGNIESZKA

*patrzy przed siebie w zadumie*  
Owszem... lecz mów, czyś widział... mów!...

EJNAR

Co?

AGNIESZKA

*nie patrząc na niego, głosem stłumionym, jak gdyby znajdowała się w kościele*  
Jak on rósł wśród swoich słów!

*schodzi z góry, Ejnar idzie za nią*

BRAND

*zjawia się w górze, na perci<sup>40</sup>, schodzi w dół, zatrzymuje się jednak wśród drogi przy wy-  
stającej opoce i spogląda na dół*  
Tak, poznaję wszystko, tak!  
Dom przy domu, łodzi szlak!  
Strome wzgórza, pola, jary,  
Poczerniały kościół stary —  
Jak za dawnych czasów — brzozy  
Wzdłuż potoku, olchy, łozy<sup>41</sup>!  
Jeno mi się coś wydaje,  
Że smutniejsze widzę kraje,  
Że ciaśniejsze są te mury,  
Że ten skalny zrąb ponury  
Jeszcze niżej śnieżnym czołem  
Nad tym biednym zwisa siołem,  
Że je stłoczy, jakby na dnie,  
Że je wciska, jakby w żleb,  
Jeszcze węższy skrawek nieba  
Pozostawia biednej rzeszy,  
Co się słońcem nie nacieszy,  
Tak je wróg ten chłonie, kradnie!  
*siada i patrzy w dal*  
Czyż ten fiord był równie brzydki,  
Równie nagi, równie płytki,  
Także dawniej? Czy też nagle  
Tak się zmienił dziś? Deszcz siecze!  
W stronę lądu łódź się wlecze,  
Opadają mokre żagle.  
Za łodziami, na pustkowiu,

<sup>40</sup>*perc* — górską ścieżka. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*lozy* — zarośla wierzbowe. [przypis edytorski]

Przylepiona do ołowiu  
Szarej turni, chata leży.  
O, poznaję tę zagrodę!...  
Ustroń wdowia... Moje młode  
Czy pamiętasz jeszcze lata?  
Jawisz mi się, przebogata  
Dawnych wspomnień mych skarbnico!  
Tam, to ostre, gładne lico  
Naszyc brzegów i nic więcej —  
W tej samotności mój dziecięcy  
Duch się chował... Niezmożona  
Gniecie troska me ramiona,  
Że wydało mnie to plemię,  
Które kocha tylko ziemię,  
Zamiast duchem myśleć w czas<sup>42</sup>,  
Co się kiedyś stać ma z nas!  
Moich dawnych planów złomy,  
Jak dalekie huczają gromy,  
Siła, męstwo — pusta broń,  
Nie zdzierżyło serce, dłoń!  
Zalim<sup>43</sup> żył na swojskim chlebie  
Nazbyt długo wśród swych ludzi?  
Oto, jak się Samson<sup>44</sup> budzi:  
Postrzyżony, oswojony,  
Z objęć swej łajdackiej żony!  
*spogląda znowu na dół*  
Co za życie! Ode wrót,  
Ode bram i progów lud  
Tłumnie, szumnie, sunie, płynie  
Ku dołowi, ku wyżynie,  
Turnią, granią, ścieżką, drogą,  
Chłopy, baby, czernią mnogą  
Do kościoła, widać, spieszą...  
*ustaje*  
Dobrze ja się znam z tą rzeszą!  
Wasze dusze, wasze zmysły,  
Wasze siły, co gdzieś przysły —  
Dobrze ja to wszystko znam!  
Wasz Ojciec-nasz leci tam  
Ku niebiosom; w ziemskim pyłe  
Zanurzony, ma on tyle  
Tylko mocy, tyle prawdy,  
Że dla Boga dziś i zawdy  
Prośba czwarta<sup>45</sup> li dociera:  
Ona jedna bywa szczerą!  
Ona jedna pozostała  
W waszym sercu jeszcze cała  
Z próśb tych siedmiu waszej wiary  
Którą strzaskał orkan szary!  
To ostatni jest już szczątek!  
On się wcisnął w dusz zakątek...  
Ale klątwa na was leży,

<sup>42</sup>w czas (daw.) — w porę. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>zalim (daw.) — czyżbym. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>Samson — bohater biblijny, obdarzony legendarną siłą, której został pozbawiony, gdy jego kochanka, Dalila, ścięła mu włosy. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>prośba czwarta — tj. „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. [przypis edytorski]

Modlitwa



Jak mogilny dech nieświeży!  
W rzeźwym wietrze tu od lat  
Chora gwiany nie drży płat.

*chce odejść; z góry pada kamień i, skacząc po perci, pada tuż u jego stóp*

BRAND

Hejże! Któż tam głazy ciska?...

GERDA

*dziewczyna piętnastoletnia, biegnie granią, z kamieniami w fartuchu*  
Utrafiłam! Krzyknął!

*rzuca ponownie*

BRAND

Kto tu?

GERDA

Nie ma, widać, sił do lotu —  
Wpadł pomiędzy gałęziska!  
rzuca po raz trzeci, krzycząc Znów się jawi! Znów się zrywa Z dziobem na mnie —  
ledwie żywa! Hej, ratunku!

BRAND

Przebóg!...

GERDA

Cicho!  
Kto ty?... Cicho! Już to lichy  
Precz ucieka!

BRAND

Kto?

GERDA

Straszliwy!...  
Nie widziałeś go?

BRAND

Nie!

GERDA

Dziwy!  
Jastrząb wściekły! Grzebień zgoła  
Przylepiony ma do czoła,  
Oczy w krwawej ma obwódce.

BRAND

Dokąd idziesz?

GERDA

Do kościoła.

BRAND  
Wspólna droga, zajdźmiem wkrótce.

GERDA  
Ma? O nie! Ja tam do góry!

BRAND  
*wskazuje ku dołowi*  
Przecież kościół tam!

GERDA  
*z szyderczym uśmiechem*  
Tam? Który?

BRAND  
Owszem, chodź!

GERDA  
Nie, ja się boję!

BRAND  
Czego? Powiedz!

GERDA  
On za mały!

BRAND  
Co, za mały? Czy widziały  
Większy kościół oczy twoje?

GERDA  
Większy? Juści! Żegnam!...

*idzie w górę*

BRAND  
Dziecię,  
Droga wiedzie po tym grzbiecie  
Ku tej dzikiej, strasznej grani!

GERDA  
Zbudowany właśnie na niej  
Z śniegu, lodu kościół mój!

BRAND  
Z śniegu, lodu!... Dziewczę, stój!  
Tak, pojmuję... Jużem zgadł!  
Za dziecięcych przecież lat  
Nieustannem słyżał wieści  
O pieczarze, co się mieści  
Pod tym szczytem, w lodów lesie,  
Lodowiowy kościół zwię się...!  
Jak przypomnieć sobie mogę,  
Zmarzły staw ma za podłogę,

A śnieg, w zwały lodu zbity,  
Tworzy dachy i sufity.

GERDA

Tak, pieczarą zwij go, panie,  
Lodowiową, nie przestanie  
Być kościołem.

BRAND

Dziewczę lube,  
Ty na pewną idziesz zgubę!  
Wiatr zawieje, pękną ściany,  
Dach się zwali, z śniegu tkany,  
Jeden trzask — tak, jeden strzał...!

GERDA

*nie słuchając go wcale*  
Ze mną chodź do tego groda!  
Spadła-ci tam renów trzoda,  
Przyjdzie na nią, wierz, swoboda,  
Gdy się stopi śniegu wał!

BRAND

Nie idź tam, gdzie czyha śmierć!

GERDA

*wskazując ku dołowi*  
Ta ku śmierci wiedzie perć!

BRAND

Pan Bóg z tobą!

GERDA

Chodź-że dalej!  
Gdzie ten kościół się kryształi!  
Lawina ci śpiewać będzie,  
A kazalne zaś orędzie  
Lodowcowy wiatr wypowie,  
Aż cię, człeku, przejdzie mrowie!  
Jeno niech cię w onej głębi  
Nie przeraża gniew jastrzębi!  
Choć nasadza czarny róg  
Na swe czoło, nie miej trwóg,  
Nie lękaj się jego piórek:  
Spoczywa on, jako kurek,  
Na wieżycy mej świątyni,  
Nic ci złego nie uczyni.

BRAND

Dzika perć ta wśród tych gór,  
Dziki duch twój, lutni wzór  
O spękanych strunach... Boże!  
Zło się w dobro zmienić może,  
Lecz, co marne, marnym zawsze...

GERDA

Znowu leci... Coraz krwawsze  
Wlepia oczy — straszne ślepie!  
Coraz groźniej skrzydłem trzepie!  
Uciekajmy, cudzy człeczce,  
W domowinę naszą! Pieczę  
Da mi kościół... To mój schron!  
*krzyczy*  
Won ode mnie! A precz! Won!  
Daj mi spokój, bo inaczej  
Już cię słońce nie zobaczy!

*znika w skałach*

BRAND

*po chwili*

I ty także do kościoła!  
Jedno na dół, drugie zgoła  
Idzie w lody; komuż, komu  
Przyznać palmę? Kto dziś z domu  
Jak najdalej uciec chciał?  
Kogo-ż dziksz pędzi szal?  
*Lekkomyślność*, z kwieciami w włosach,  
Bez trosk żadnych, bez powagi;  
Czy *Bezmyślność*, co swe ślady  
Znaczy z trudem, jak pradiady  
Przykazały, czy ten nagi  
*Szal*, błędzący tak straszliwie  
Po tej głaznej, śnieżnej niwie,  
Że mu dobro z zła się bierze?  
Dalej! Bić w to trójprzymierze!  
Widzę jasno swe zadanie,  
Ono mnie dziś nęci, mami!  
Otwartymi tak oknami  
Płynie światłu, gdy dzień wstanie!  
O, nie spocznię-ci ja prędzej,  
Aże gorzkiej, ludzkiej nędzy  
Złożę sojusz ten w ofierze!  
Gdy ta trójka legnie w grobie,  
Będzie strasznej kres chorobie!  
Za miecz, duszo!... Prosta droga:  
Idźmy walczyć na wzór Boga!

*schodzi w dół*

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

## AKT DRUGI

Nad fiordem, otoczonym stromymi ścianami.

*W pobliżu na pagórku, stary, zapadły kościół. Nadchodzi burza.*

*Tłum ludu: Mężczyźni, kobiety i dzieci grupują się częścią na wybrzeżu; nieco wyżej, w środku, na kamieniu siedzi Wójt; Pisarz pomaga mu przy rozdzielaniu zboża i artykułów spożywczych. W pewnym oddaleniu, otoczeni ludźmi, stoją Ejnar i Agnieszka. Na piasku, po odpływie, leży kilka łodzi. Brand stoi na pagórku kościelnym, ale tłum go na razie jeszcze nie widzi.*

JEDEN Z MĘŻCZYŹN

*przeciska się przez tłum*

Miejsca!

JEDNA Z KOBIET

Ja pierwsza — i mnie skoro<sup>46</sup>!

MĘŻCZYŻNA

*odtrąca ją*

Precz stąd!

*do wójta* Mój worek!

WÓJT

Cierpliwości!

MĘŻCZYŻNA

Na śmierć w domu się zapości

Moich czworo — nie! pięcioro...

WÓJT

*żartobliwie*

Co? Niełatwo lada komu

Liczyć, prawda?

MĘŻCZYŻNA

Kiedy z domu

Wychodziłem, jedno prawie

Że konało...

WÓJT

*do pisarza*

Dać łaskawie

Listę.

*do chłopca, przeglądając papiery*

Odstąp... Oczywiście

Twe nazwisko też na liście?

Twoje szczęście, że się mieści...

*do pisarza*

A czy numer... tak... trzydzieści

Już otrzymał?... Bez hałasu...

Bez natłoku... dość jest czasu...

Jakub Śnieżek!

---

<sup>46</sup>i mnie skoro — i ja się spieszę. [przypis edytorski]

JEDEN Z MĘŻCZYŹN  
Tu!

WÓJT  
Mój Kuba,  
Taka, widzisz, jest rachuba,  
Że na ciebie dziś przypada  
Li<sup>47</sup> połowa....

MĘŻCZYŻNA  
Trudna rada —  
Mniej nas dzisiaj, wiem... ma żona  
Zmarła w nocy...

WÓJT  
Rzecz skończona. —  
Skreślić!... Juści wszędzie nędza,  
Nikt za mało nie oszczędza.

*do oddalającego się*  
Jeno<sup>48</sup> proszę pana Kubu,  
Nie od razu w nowe śluby...

PISARZ  
*chichocząc*  
Hi! hi!

WÓJT  
*ostro*  
Cóż to?... Śmiechy z mojej...?

PISARZ  
Wójt jegomość żarty stroi...

WÓJT  
Mnie nie zbiera się na żart,  
Lecz żart czasem tynfa<sup>49</sup> wart!

EJNAR  
*wychodzi z Agnieszką spośród otaczającej ich grupy*  
Nie, ja tutaj nic nie zmienię!  
Wypróżniłem już kieszenie —  
Ot, przychodzę tu na brzég,  
Jak żebrzący jaki człek...  
Mam zegarek, laski kawał...

WÓJT  
Nikt by na was nie nastawał,  
Jeno to, cośmy zebrali,  
Nie zaważy zbyt na szali.

<sup>47</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>tynf — drobna moneta polska, bita w latach 1663–1666, nazywana od Andrzeja Tynfa, zarządcy mennic koronnych za czasów Jana Kazimierza. [przypis edytorski]

Drodzy moi przyjaciele,  
Rzecz wiadoma, niezbyt tłusta  
Idzie stawa w głodne usta  
Z rąk, co same niezbyt wiele...

*spostrzega Branda i wskazuje na niego*

Witam, witam! Jeśli pana  
Wieść tu gnała niesłychana,  
Że to u nas głód się pleni,  
Proszę sięgnąć do kieszeni...  
Najdrobniejszy przyjmę datek!  
To, co mamy, to ostatek...  
A w dzisiejszej, panie, dobie,  
Trudno już wymarzyć sobie,  
By dwie rybki tysiąc ludu  
Nakarmiły... takie cuda...

Głód, Cud

BRAND

Przetysiączne ziarna kosze  
Marnują się...

WÓJT

Bardzo proszę,  
Słów nam tutaj nie potrzeba,  
Nie zastąpią one chleba!

EJNAR

Nie wiesz, jak tu cierpiał lud...  
Tu u nędznych domostw wrót  
Grób przy grobie... trupy leżą...

BRAND

Tak jest, widzę klęskę świeżą...  
Patrząc w tę pobladłą twarz,  
Dłoń sędziego jawną masz!

WÓJT

Przecież serce masz, jak stal.

BRAND

*wychodzi z thumu i mówi z naciskiem*

Tak, byłoby mi bardzo żal,  
Gdyby wam życie tak powoli  
Wlokło się w nędzy i niedoli.  
Ta żądza chleba juści-ć we mnie  
Nie szukałaby dziś daremnie  
Jakiejś litości... Plemię człecze,  
Gdy na czworakach tu się wlecze,  
Juści-ć, że zwierzę w nim się budzi!  
Pełźnie, jak orszak pogrzebowy,  
Juści-ć myśl łatwo im do głowy  
Wpadnie rozpaczna, że z swej księgi  
Bóg ich wykreślił już na zawsze.  
Lecz On was kocha, coraz krwawsze  
Zsyła wam troski i mitręgi.

Bóg, Miłość

Smaga was biczem poprzód grób,  
Bierze, co wprzód nasypał w żłób.

KILKA GŁOSÓW  
*przerywając mu groźnie*  
Drwi z nas! A, sprawcie go<sup>50</sup>! Co prędzej!

WÓJT  
Chleba zazdrości wam w tej nędzy?!

BRAND  
*potrząsa głową*  
Gdybym mógł w czym dopomóc wam,  
Krew ja bym swą wytoczył sam,  
Sam bym otworzył swoje żyły,  
Gdyby przydatne na co były,  
Ale bym jemu zadał kłam!  
On chce was wyrwać z waszej klęski;  
Naród prawdziwy, naród męski,  
Choćby nieliczny, lecz niezgnięty,  
Wynosi z nieszczęść świeże sity!  
Duch jego gubi się w przezroczu;  
Na orlich lecąc skrzydłach, z oczu  
Traci powszednich spraw osnowę...  
Wola, podnosząc dumnie głowę,  
Wie, że zwycięży jak najświetniej!  
Lecz kogo ból nie uszlachetni,  
Temu już nic z pomocy bożej.

Bóg, Cierpienie

JEDNA Z KOBIET  
Za chwilę burza się rozsroży!  
To, jego słowa ją przywiodły.

INNA  
Zazna on niebios kar ten podły!

BRAND  
Twój Bóg już cudów tu nie stwarza.

KOBIETY  
Jest burza! — Burza!...

GŁOSY Z TŁUMU  
Hej! Zbrodniarza  
Ukamenować! Skłuć nożami!  
Cóż on tu robi między nami?

*groźny tłum gromadzi się naokoło Branda. Wójt wkracza między ciżbę. Od strony wsi nadbiega Kobieta, dzika, obdarta*

KOBIETA  
*krzyczy w kierunku tłumy*

<sup>50</sup>A, *sprawcie go* — tj. torturujcie go i zabijcie. [przypis edytorski]



Ratujcie, ludzie! W imię Boga!  
W imię Jezusa!...

WÓJT

Skąd ta trwoga?  
Co ci się stało? Mów, coć trzeba?

KOBIETA

Nie chcę pieniędzy, nie chcę chleba,  
Rzecz stokroć gorsza od tych żądź!

WÓJT

Więc mów!

KOBIETA

Nie mogę! Gdzie wasz ksiądz?

WÓJT

Tego tu szukasz nadaremnie.

KOBIETA

Najnieszczęśliwszy człowiek ze mnie!  
Ach, czemużeś mnie stworzył, Boże?

BRAND

*zbliża się do niej*  
Ksiądz się tu przecież znaleźć może.

KOBIETA

*chwytą go za ramię*  
Więc się ulituj, sprowadź, panie!

BRAND

Co stać się może, to się stanie.  
Lecz naprzód powiedz...

KOBIETA

Tam — mój mąż...  
Poza fiordem — —

BRAND

Co? Co?

KOBIETA

Wciąż  
Nieustająca nędza w domu...  
Troje dzieciątek... o dniu sromu<sup>51</sup>!  
Czy on potępion? Nie! Nie!... Mów,  
Że nie!...

---

<sup>51</sup>*srom* (daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

BRAND

Ja słucham twoich słów.

KOBIETA

*wskazując na piersi*

Wyschnięte były do cna!... Rety!  
Litości nie miał dla kobiety,  
Ni człek, ni Bóg... Najmłodsze dziecko  
Prawie konało... i tak, wiecie,  
Nie mógł wytrzymać mąż ten mój  
I zabił...

BRAND

Zabił?

LUD

*przerażony*

Dziecko?!... Stój!

KOBIETA

Wraz na nim grzech się pomścić miał,  
Przyszła nań skrucha, przyszedł szal —  
Na własne targnął się on życie!...  
O, chodźcie ze mną! Zobaczycie!  
Potrzeba mi pomocy waszej!  
Złorzeczy życiu, śmierć go straszy...  
Z trupkiem w objęciach, ach, bez końca  
Wzywa szatanów!... Gdzież obrońca?

Samobójstwo, Grzech

BRAND

*do siebie*

Tak, to jest nędza.

EJNAR

*blady*

Piekło czeka

Nieszczęśliwego tego człeka.

WÓJT

Urząd mój tutaj na nic!...

BRAND

*krótko do tłumu*

Łódź!

Kto płynie ze mną?

JEDEN Z TŁUMU

Myśl tę rzuć!

Przy takim wietrze? Pewna śmierć!

WÓJT

Naokół fiordu idzie perć<sup>52</sup>.

<sup>52</sup>perć — górską ścieżka. [przypis edytorski]

KOBIETA

Nie! Nie! Ta droga dzisiaj na nic,  
Potok ją zalał!... Nie ma granic  
Moje nieszczęście!

BRAND

Czófno daj!

JEDEN Z TŁUMU

To niemożliwe! Cały kraj  
Zalała burza...

INNY

*wskazując na przeciwległy brzeg*  
Stamtąd płynie  
Ogromna fala... mgły jedynie,  
Skały fiordu w dymie, w mgłach!

TRZECI Z TŁUMU

Strach na to wszystko spojrzeć — strach!  
Proboszcz cię zwolni!...

BRAND

Grzeszny człek,  
Gdy na śmiertelnym łożu legł,  
Czekać nie będzie, aż się burzy  
Moc uspokoi... Kto mi służy?

*wskazuje do łodzi, naciąga żagiel*  
Statek ten można?

WŁAŚCICIEL

Można — przecie  
Zostań!

BRAND

Kto zrzucić się odważy  
Śmiertelny zewłok?

JEDEN Z TŁUMU

W czas ten wraży?  
Ja nie!

INNY

I ja nie! Za nic w świecie!

KILKU

Któż by się tak narażać mógł?  
Zguba niechybna!

BRAND

Tak! Wasz Bóg  
Nie uratowałby nikogo!  
Lecz mój wybawia!

KOBIETA  
*zalamując ręce*  
O, jak srogo  
Życ! On tam kona!...

BRAND  
*z czólna*  
Jedna dusza  
Gdyby zechciała się do łodzi,  
Wylewać wodę z tej powodzi...  
Juści, że nikt tu was nie zmusza,  
Lecz było dość tu dzielnych ludzi,  
Może się przecież ktoś potrudzi  
I da co więcej — da mi siebie!...

KILKU  
*cofając się*  
Nie żądaj tego...

JEDEN Z TŁUMU  
*groźnie*  
Jest na niebie  
Bóg, ty go nie kuś! Co za wiele,  
To już za wiele!

KILKA GŁOSÓW  
Na topiele  
Ty się nie puszczaj!... Burza wzrasta!

INNI  
Łańcuch się zerwał!...

BRAND  
*przytwierdził się osęką<sup>53</sup> do gruntu i wola na kobietę*  
Hej! Niewiasto!  
Chodź ty! Nie zwlekaj!

KOBIETA  
*cofą się*  
Ja — gdy drudzy...  
Nie!

BRAND  
Nie?

KOBIETA  
Mam dziatki, proszę łaski!

BRAND  
*śmiejąc się*  
Oto widzicie, same piaski,  
Na których gmachy swe stawiacie!

---

<sup>53</sup>*osęka* — bosak, drąg zakończony hakiem. [przypis edytorski]

AGNIESZKA  
z rozplamionym obliczem zwraca się do Ejnara, kładzie mu rękę na ramieniu i mówi  
Słyszałeś?

EJNAR  
On się nie ulęknie!

AGNIESZKA  
Swój obowiązek spełnij pięknie!  
Jest ktoś, co będzie godzien ciebie —

*do Branda*  
On z tobą razem w tej potrzebie!

BRAND  
Chodź!

EJNAR  
*blady*  
Ja?

AGNIESZKA  
Poświęcam cię! Idź!... Siła  
Ślepoty tej, co mnie razila,  
Już mnie opuszcza!

EJNAR  
Nim cię znałem,  
Poświęciłbym się sercem całym,  
Sam, dobrowolnie... lecz w tej chwili...  
Zbyt wiele byśmy poświęcili...

AGNIESZKA  
*drżąc*  
W tej chwili? — —

EJNAR  
Tak jest... ja nie mogę!

AGNIESZKA  
*cofając się*  
Co powiedziałeś?...

EJNAR  
Na tę drogę  
Iść mi *nie wolno*!

AGNIESZKA  
*z krzykiem*  
Teraz, Boże,  
Rozszalało się straszne morze  
Pomiędzy nami!

*do Branda*  
Ja przy tobie!

BRAND  
Dobrze! Więc płynmy!...

KOBIETY  
*z przerażeniem patrząc na wsiadającą*  
Jezu Chryste!

EJNAR  
*w największym przestachu chce ją powstrzymać*  
Agnieszko!

TŁUM  
*przybiega*  
Zostać! Toć to czyste,  
Straszne szaleństwo! Lepiej w grobie  
Od razu...

BRAND  
Powiedz, gdzie twój dom?

KOBIETA  
*pokazuje*  
Trzeba okrążyć skalny złom —  
O tam! Ten czarny zrąb!...

*łódź odbija od brzegu*

EJNAR  
*krzyczy za odpływającymi*  
O matce  
Pomyśl, o braciach, jak ohydnie  
Mordujesz szczęście ich i swoje!

AGNIESZKA  
Tutaj, w tej łodzi jest nas troje!

*łódź odpływa. Tłum zbiera się na pagórkach i sledzi z największym natężeniem*

JEDEN Z TŁUMU  
Wybrnie!

INNY  
Nie wierzę!

PIERWSZY Z TŁUMU  
Wybrnie, zda się!  
Zakręcił dobrze! W takim czasie!

INNY  
Wiatr w bok uderzył... Tęgie wiosło!

WÓJT  
Gdzieś mi kapelusz hen poniosło!

KOBIETA  
Niby dwa wielkie skrzydła krucze  
Rozwiął swój czarny włos na tuczę<sup>54</sup>,

PIERWSZY Z TŁUMU  
W okrag się kurzy, dymi!

EJNAR  
Cyt!  
Jakiś krzyk straszny, jakiś zgrzyt!

KOBIETA  
O stamtąd! Z wierchu!

INNA  
*wskazując ku górze*  
Toć to Gerd!  
Ona tak wita przewoźnika.

PIERWSZA Z KOBIET  
W barani róg uderza, dzika,  
Opoki strąca z głąźnych stert.

DRUGA Z KOBIET  
Róg rzuca teraz w morza toń,  
Trąbi, zwinąwszy w trąbę dłoń!...

JEDEN Z TŁUMU  
Trąb sobie, trąb, dopóki chcesz:  
On morze przetnie wzdłuż i wszerz!

INNY  
Teraz bym z nim popłynął już  
Śród najburzliwszych choćby mórz!

PIERWSZY Z TŁUMU  
Czym on był?

EJNAR  
Księdzem!

DRUGI Z TŁUMU  
Czym on był?  
Mąż to prawdziwy! Krew śród żył  
Ma, rzekę, dzielną, zwać jak zwać!

PIERWSZY Z TŁUMU  
Nam by się przydał taki ksiądz!

---

<sup>54</sup>*tucza* (daw.) — chmura burzowa. [przypis edytorski]

WIELE INNYCH GŁOSÓW  
Nam by się przydał taki ksiądz!

*rozprasza ją się*

WÓJT

*zbiera książki i papiery*

Ja się ogromnie temu dziwię,  
Boć to co najmniej niewłaściwie,  
Że tutaj wścibiać chce swój nos  
I bez naglących przyczyn zgoła,  
Gdy taki straszny świat dokoła,  
Życie na chwiejny rzuca los.  
Ja dbam o wszystko, jak to będzie,  
Lecz tylko wówczas, gdy w urzędzie.

*znika*

Przed chatą, na wysoku łądu.

*Pełnia dnia. Fiori spokojny, błękitny. Agnieszka siedzi na wybrzeżu. Bezpośrednio potem wchodzi Brand.*

BRAND

Umarł... Cicho idzie stąd,  
Z jasnym licem i bez troski,  
Jakby go tam sąd już boski  
Nie miał czekać, straszny sąd!  
Jak ta śmierć w promienny dzień  
Przeinacza mroczny cień!  
Nie znał grzechu swego treści,  
Tyle tylko, co się mieści  
W jego nazwie, tylko tyle,  
Ile człek, żyjący w pyle,  
Domacać się może winy  
Swoją ręką: śmierć dziecińcy  
Tylko widział, nic poza tym!  
Lecz tych dwojga, którzy z światem  
Są związani, co w tej chwili  
Pełny trwogi wzrok wlepili  
W jego oczy, jak na dachu  
Owe ptaki, w wielkim strachu  
W krzywdę swoją zapatrzone —  
Te istoty biedne, płone<sup>55</sup>,  
Tak bezmyślnie, tak bezradnie  
Nie wiedzące, co wypadnie,  
Czy nie czeka ich ta sama  
Dzisiaj dola, straszna, głucha —  
Te stworzenia, którym w ducha  
Taka wżarła się dziś plama,  
Ze ni stal jej nie wywabi  
Rozżarzona, ani kwas  
W najpóźniejszy nawet czas —  
Ci dwaj ludzie, wątli, słabi,  
Te dwa kielki, już w zarodzie  
Nieszczęśliwe dzieci znoju,  
Powstrzymane w swym rozwoju  
Tą dziś klątwą, co, z czeluści  
Piekiel rodem, nie opuści

Grzech

<sup>55</sup>płony (daw.) — jałowy, bezużyteczny. [przypis edytorski]



Już ich nigdy — tak, tej pory  
One dla tej duszy chorej,  
Jakby wcale nie istniały!  
Nie rozumiał tej zakąły,  
Która serc się ich uczepli  
Już na wieki!... Może ślepi,  
Może głusi też i oni  
Grzęznąć będą w grzechów toni,  
Może pójdzie dalej w krąg  
Ta występków księga ksiąg —  
Wszakże w nich ojcowska krew!  
Przepotężny to jest siew.  
Co w niej kreślić? Co w niej mazać?  
Co tu łasce w niej przekazać?  
Jak dalece — trudna rada —  
Człek tu sobą odpowiada  
Za dziedzictwo ojców win!  
Kto tu świadkiem? — oto klin!  
Kogo wybrać tu na sędzie,  
Kto rozstrzygać tutaj będzie  
I kto prawdę tę uświęci,  
Gdyśmy wszyscy delikwenci<sup>56</sup>?!  
Kto tu może, jasny, szczerzy,  
Pokazywać swe papiery?  
O, głębokie, zagadkowe,  
Straszne noce! Gdyby mowę  
Dać wam można! Ale tłumy  
Potraciły swe rozумы,  
Nad przepastnym tańczą dołem,  
Drzeć powinni wszyscy społem!  
Śród tysiąca nie ma przecie  
Ni jednego na tym świecie,  
Co by wiedział, jaka góra  
Przestraszliwa, przeponura,  
Góra win, wyrasta skrycie  
Nad tym jednym słówkiem: życie!

Kondycja ludzka, Grzech

*Kilku ludzi ze wsi wychodzi spoza węgla domu i zbliża się do Branda*

JEDEN Z MĘŻCZYŹN  
Raz drugi się spotykamy.

BRAND  
Za późno... umarł.

MĘŻCZYŹNA  
Lecz w tej samej  
Żyje chałupie jeszcze troje.

BRAND  
Więc?

MĘŻCZYŹNA  
Więc przynosim tutaj swoje  
Liche zapasy — oto macie!

<sup>56</sup>delikwent — tu: osoba, która popełniła wykroczenie a. przestępstwo. [przypis edytorski]

BRAND  
Choćbyś dał wszystko, miły bracie,  
A swego życia nie chciał dać,  
Wiedz, że nie dałeś nic!

Dar

MĘŻCZYŻNA  
A ja-ć  
Powiem dziś tyle: ten umarły,  
Gdyby na jego łódź natarły  
Wiatry, a on tu w swej potrzebie  
Wzywał pomocy, może siebie  
Byłbym poświęcił zawierusze...

BRAND  
A niczym ból, szarpiący duszę?

MĘŻCZYŻNA  
Bardzo my biedne, ludzkie plemię!

BRAND  
Przeto na oku miejcie ziemię  
I nic poza tym — aż do końca...  
Niech ku promiennym blaskom słońca,  
Ku skrzącym śniegom, tam, wysoko,  
Nie zerka wasze lewe oko,  
Kiedy źrenica prawa ginie  
W tym li padole, w tej dolinie!  
Tu, gdzieście sami wy, niestety,  
Włożyli jarzmo na swe grzbiety!

MĘŻCZYŻNA  
Twoja, myślałem, będzie rada,  
Że nam wyzwolić się wypada.

BRAND  
Gdybyście mogli!

MĘŻCZYŻNA  
Poniekiedy  
Człek tu nam rady dawał z góry,  
Lecz tak nie wchodził nikt na drogę,  
Jak ty...

BRAND  
Zrozumieć ja nie mogę,  
Co chcesz wyrazić?...

MĘŻCZYŻNA  
To jedynie,  
Że stokroć większa moc jest *w czynie*,  
Niżeli w radzie — czyn zwycięża.  
Nam we wsi trzeba dzisiaj *męża*!

BRAND

*niespokojnie*

Jakaż to dzisiaj macie wolę?

MĘŻCZYŻNA

Ażebyś księdzem był w tym siole.

BRAND

Ja? — Tutaj?

MĘŻCZYŻNA

Wiesz, że tu pastora

Miejsce jest wolne... A więc pora

Dobra...

BRAND

Tak, prawda, tak...

MĘŻCZYŻNA

Przed laty

Dość był ten okrąg nasz bogaty,

Lecz potem, wiesz, nieurodzaje

Przyszły na nasze biedne kraje,

Kłęski, zarazy: bydło, ludzie,

Wszystko padało — w strasznym trudzie

Człek po kawałek chleba sięga.

Poszedł i pastor... Ot, mitręga —

BRAND

Żądaj, co tylko chcesz, lecz do tej

Sprawy najmniejszej ja ochoty

Dziś nie posiadam! Mnie daleka

I szersza, widzisz, droga czeka,

Idę, gdzie życia zdrój się leje,

Przez drzwi otwarte, przez wierzeje

Wielkiego świata... Tu, w tej kaźni,

Nic ludzki język nie wydolał.

MĘŻCZYŻNA

Skalne odrzekną ci tu czoła,

Gdy krzykniesz silniej i wyraźniej!

BRAND

Któż się zamyka w ciasne cele,

Kiedy tam czeka nań wesele?

Obsiewać głazy któż ma wolę,

Gdy go tam pulchne czeka pole?

Któż za jądrkami jabłek goni,

Gdy złoty owoc na jabłoni?

Któż w wyrobnictwie chciałby gnić,

Gdy w świat go wzywa głośna wić<sup>57</sup>?

---

<sup>57</sup>wić — tu: wezwanie. [przypis edytorski]

MĘŻCZYŻNA

Twój czyn jaśniejszy był niż słowa...

BRAND

Czego wy chcecie? Łódź gotowa,  
Jadę...

*zabiera się do odejścia*

MĘŻCZYŻNA

*zastępując mu drogę*

Czyż głos ten, co cię wzywa,  
Ten czyn, co twoja wola żywa  
Chce go dziś spełnić, jest ci drogi?

BRAND

Ten czyn — to życie me!

MĘŻCZYŻNA

Więc w progi  
Wejdz dzisiaj nasze! Zostań!...  
*z naciskiem* Wszystek  
Chociażbyś oddał dziś dobytek,  
A życia nie chciał dać, wiedz o tym,  
Że nic nie dałeś!

BRAND

Swym żywotem —  
Tak, samym sobą, swoim wnętrzem,  
Tym powołaniem swym najświętszem,  
Nie rozporządza żaden człek!  
Wszak nie odwrócisz biegu rzek,  
Które stworzyła wola boża,  
Ażeby szły w kierunku morza!

MĘŻCZYŻNA

Tak, woli bożej nikt nie nagnie —  
Lecz choćby szczyły w błocie, w bagnie,  
Dojdą do celu w kroplach ros!

BRAND

*przygląda mu się badawczo*  
Czyj to cię tego uczył głos?

MĘŻCZYŻNA

Twój — i to, widzisz, w onej chwili,  
Gdyście od brzegów tak odbili,  
Nie zważający na nasz strach,  
Gdyś się przedzierał naprzód, ach,  
W takiej straszliwej zawierusze,  
Aby ocalić jakąś duszę.  
Gdyś się mocował w mgieł zamęcie,  
Wówczas nas wszystkich, mówię święcie,  
Starych i młodych, przeszło mrowie,  
Jakby nam, widzisz, nasze ciało

Słońce wraz z wichrem przenikało,  
Jakby wśród naszych, widzisz, ciał  
Dzwon wielkanocny głośno grał!...

*zniża głos*

A teraz biedni my ludkowie,  
Samotni, w nędzy znów tej samej,  
Smutni, na nowo pozwijamy  
Nasze chorągwie wielkanocne.

BRAND

Zaginie plemię, gdy niemocne!

*surowo*

Kto być nie umie, czym ma być,  
Ten niech zostanie, czym być *może*.  
Zostań ty synem ziemi!

MĘŻCZYŻNA

*patrzy na niego chwilę i mówi*

Boże!  
Biada-ć, żeś zgadł, odszedłszy! Wzdyc<sup>58</sup>  
I nam jest biada, żeś w te smutki  
Dzień nam poświęcił ach, tak krótki!

*odchodzi, a za nim, w milczeniu odchodzą i wszyscy inni*

BRAND

Cicho, milczkiem, twardą drogą  
Obarczony kroczy lud.  
Chwiejne stopy ledwie mogą  
Unieść naprzód ciężki trud;  
Każdy gnie się, po zwyczaju  
Patrzy okiem, pełnym trwóg,  
Jak nasz praszczur, gdy go z raj  
Zagniewany wygnał Bóg —  
Spochmurniało każdy czoło  
Gubi w mrokach tak, jak on,  
Troskę tylko widzi wkoło,  
Ten poznania gorzki plon;  
Chciałem nowych stworzyć ludzi,  
Czystych, jako niebios Król!  
Nadaremnie! Gniew ich brudzi,  
Nie ma bogów wśród tych pól.  
Do bogatszych precz wybrzeży!  
Tutaj na nic bohaterzy!

*chce odejść, zostaje przecież, ujrzawszy Agnieszkę, siedzącą na brzegu*

Jakże słucha! Siedzi cała  
Zasłuchana, jakby brzmiała  
Pieśń tu jakaś, którą ona  
Tylko słyszy. Mgłą zroszona,  
Pianą zlaną, w tej powodzi  
Tak słuchała na mej łodzi...  
Gdy trzeszczały statku przęsła,  
Ponad morzem tym głębokim,

<sup>58</sup>wzdyc (reg.) — przecież. [przypis edytorski]

W tym szaleństwie wiatru głuchem,  
Jakby oko było uchem,  
Wciąż słuchała jakby okiem...

*zbliża się do niej*  
Czyż, dziewczyno, brzegu linie  
Tak zajmują cię tu ninie?

AGNIESZKA

*nie odwracając się*  
Ni ten brzeg, ni lądu ścieg —  
Jeden, drugi we mgłach legł!  
Rozleglejszy widzę krąg,  
Pełen wiosny, pełen łąk,  
Pełen mórz i pełen rzek,  
Skąpan w złotych blaskach słońca!  
Hen! Od końca aż do końca!  
Góry zagwią się w oddali,  
Jakaś luna gdzieś się pali,  
Gaśnie, znika!... Tam bez miary  
Lśni się pustyń piasek szary,  
Palmy, w jasne mknąc sklepienie,  
Rozrzucają długie cienie,  
Życiu zbrakło wszelkich tchnień,  
Cicho, jak w stworzenia dzień,  
A ja słyszę jakieś głosy —  
Snać mi rozkaz ślą niebiosy,  
Że na szale — to nie kłam! —  
Wszystko, wszystko rzucić mam,  
Iż czyn trudny spełnić muszę,  
W świat ten nową przelać duszę...

BRAND

*porwany jej zapalem*  
Cóż tam widzisz więcej jeszcze?

AGNIESZKA

*składa ręce na piersiach*  
Czuję tutaj jakieś dreszcze,  
Jakiś strumień sił obfity,  
Jakieś błyski, jakieś świty!  
Snać rozszerza się me wnętrze:  
Brzmią mi głosy, iż muszę  
W świat ten nową przelać duszę!  
Wszystkie myśli, wszystkie czyny,  
Wstać mające w ten jedyny  
Czas mój przyszły, jak ogromnie  
Pędzą ku mnie, jak koło mnie  
Szumią, szepcą, jak się razem  
Łączą, niby za rozkazem,  
W jakiejs wielkiej życia lidze!  
Raczej czuję, niżli widzę,  
Jak On stoi tam, na szczycie,  
Jak On zlewa na to życie  
Serce swoje, pełne bólu  
I miłości! Słodki Królu,

Promieniejesz, jako zorza,  
Przecież smutna skroń twa boża  
Aż do śmierci!... Słyszę z dala:  
„W górę pójdzie twoja szala,  
Albo spadnie! Czas ci już!  
Trud weź na się! Światy twórz!”

Bóg, Sąd

BRAND

Tak, ku tobie on się zwraca,  
Ten głos ducha!... Oto praca!  
Ty, twe serce — oto sfera,  
Co na nowo niech otwiera  
Swe granice; boże słowo  
Niech odrodzi je na nowo,  
By szczęś sę ten, co pożera  
Naszą wolę, by, powiadam,  
Wziął nasz spadek nowy Adam!  
Świat niech idzie swą koleją,  
Czy z rozpaczą, czy z nadzieją,  
Ale gdyby chciał mnie zmóc<sup>59</sup>,  
Pozna wówczas, com za wódz!  
Wówczas wszystko spalę, zniszczę,  
Pozostawię tylko zgliszcze!  
Jedną li ma żądzę mąż:  
Chce być wolnym wszędy, wciąż,  
Chce być sobą — na te prawa  
Niechaj nikt mu nie nastawa!

Wolność

*pogrążył się na chwilę w zadumie, potem mówi*  
Chce być sobą... A cóż on,  
Zobowiązań, grzechów plon,  
Ten nasz spadek po praszczurach?

*przerywa, patrzy w dal*  
Któż tam włóczy się po górach?  
Sapie, dyszy, po tej zboczy,  
Widać, ledwie że ukroczy,  
Opiera się na kosturze,  
Aby nie paść — nuże! nuże!  
W sukniach gubi palce chude,  
Jakby kryły skarbów złudę,  
Słania się na swojej kuli,  
Jakby włokła się w koszuli,  
Z wiotkich, ptasich piór sklejonej;  
Krzywe ręce ma by szpony  
U jastrzębia, gdy je wgniółt  
W szparę u stodołnych wrót.

*z nagłym przestraszeniem*  
Co za mroźne to wspomnienie?!  
Licho-ż na mnie urok żenie<sup>60</sup>?  
Chłód grobowy wieje od niej,  
Lecz tu, w sercu, jeszcze chłodniej!  
Czuję zimnych ros kropelki...

Matka

<sup>59</sup>zmóc — pokonać. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>żenąć (daw.) — rzucać, miotać. [przypis edytorski]

Moja matka!... Boże wielki!

*Matka Branda drapie się na górę, przystaje na chwilę, widać zaledwie jej połowę. Ręką przysłania sobie oczy i rozgląda się naokoło siebie*

MATKA BRANDA

Tutaj on musi być... Ta wściekła  
Światłość zapędzi mnie do piekła!  
Ty żeś to, synu mój?

BRAND

Tak.

MATKA

*przecierając sobie oczy*  
Do czarta,  
Cóż to za jasność jest uparta!  
Bije mi w oczy tak, że popa  
Człek nie odróżni tu od chłopca!

BRAND

W domu-m nie widział nigdy słońca  
Od dni jesieni aż do końca,  
Po krzyk kukułki...

MATKA

*śmiejąc się pod nosem*  
Ano, zawdy<sup>61</sup>  
Człowiek tam marznie, że, doprawdy,  
Jest niby wielki sopel lodu!  
To też, powiadam, już od młodu  
Gotów na wszystko!... Myśli sobie:  
Czy tak, czy owak — cóż ja zrobię!...

BRAND

Witam i żegnam! Czas mi w drogę!

MATKA

Zawsze coś gnało cię, niebogę,  
Już od najrańszych, mówię, lat!

BRAND

A któż to kazał mi iść w świat?

MATKA

Żeś został księdzem, synu młody,  
Ważne-ć istniały w tym powody.

*przygląda mu się bliżej*

Hm! Wyrósł! Zmężniał! Lecz na jedno,  
Proszę cię, zważaj... bacz na sedno,  
Bacz na swe życie!...

---

<sup>61</sup>zawdy (reg.) — zawsze. [przypis edytorski]



BRAND

Na nic więcej?

MATKA

Jak to? Nie warte-ż jest tysięcy?  
Cóż masz innego na tej ziemi?

BRAND

Po toś tu przyszła, by li tymi  
Darzyć mnie rady?

MATKA

Inny będzie  
Inak ci radził... Ty na względzie  
Miej swoje życie dla tej właśnie,  
Co ci je dała!  
*gniewnie*

Grom niech trzaśnie!

Aż tchu mi braknie, tak języki  
Świat sobie strzępi!... W czas ten dziki  
Włazić do łodzi!... Nic nie zważać,  
Tak lekkomyślnie to narażać,  
Co masz zachować właśnie dla mnie!  
Wszak ja twą matką, wszak niekłamnie  
Mój syn ty jesteś, kość z mej kości,  
Krew ze krwi mojej! Wszak ty, mości  
Panie synału, jesteś oną  
Najdoskonalszą już koroną  
Prawidłowego mego gmachu!  
Wytrwaj, wytrzymaj! Stój bez strachu!  
Żyj, póki pora! Bacz na siebie!  
Nie zapominaj o potrzebie  
Swojego bytu! Tyś mym synem,  
Tyś mym dziedzicem, mym *jedynym*  
*Wszystkim*... Życie musisz!...

BRAND

A więc po to  
Przybyłaś tutaj, drogie złoto,  
By mnie zagarnąć w sieci swoje?

MATKA

Synu, o twe się zmysły boję!...

*cofa się*

Stój! Nie tak blisko! Bo cię złoję  
O, tym kosturem

*spokojnie* Zwyczajne dzieje — —

Człowiek z dnia na dzień się starzeje,  
Co skok, to bliżej grobu! Jużci,  
Niczego dłoń ma nie wypuści,  
Wszystko li tobie, a nie komu,  
Do krzty zliczone wszystko w domu...  
Tutaj nic nie mam, ale tam  
Wszystko do ździebłka jeszcze mam!

Nie zbliżaj się tak!... Nic nie skryję!  
Przysięgam: twe to, a nie czyje!  
Nie zapcham niczym ani szparki!  
Najmniejszy drobiazg, wszelkie garnki  
To wszystko twoje; rzec ci mogę,  
Że ich nie chowam pod podłogę,  
Że ich pod węglem nie zakopię!  
Tyś mój jedyny dziedzic, chłopie!

BRAND

No, a warunki?

MATKA

Zdrowe kości  
Zachowaj, synu, dla tej włości,  
By z syna mogła przejść na syna!  
Bacz na swe życie! To jedyna  
Moja zapłata, innej nie chcę!  
Tylko niech chęć cię nie polechce,  
By coś uronić lub podzielić!  
Całością trzeba się weselić!  
Pomnażaj spadek, albo też  
I nie pomnażaj, lecz go strzeż!

BRAND

*po chwili*

Pomówmy jasno: z dawien dawna  
Byłem ci — niczym!... Rzecz zabawna:  
Dziś się dopiero stały dziwy,  
Gdy ja wyrosłem, a ty siwy  
Włos masz — dziś — cieszymy się tą gratką! —  
Ja tobie synem, ty mnie matką!...

MATKA

Bądź, czym być chcesz! Lecz karny!  
Jakieś umizgi<sup>62</sup>? Niech je biesy!  
Bądź chłodny, twardy, gorsze pono  
Odbiło rzeczy moje łono!  
Tylko zaciskaj mocno pięść —  
Wszystko ma zostać w naszym rodzie...

BRAND

*postępuje krok naprzód*

A jeśli chęć mnie inna bodzie?  
Jeśli rozrzucę to do woli?

MATKA

*cofą się przerażona*

Jak to? Rozrzucić, com w niedoli  
Zbierała lata, w jarzmie zgięta?

BRAND

*potakując z wolna*

---

<sup>62</sup>umizgi (daw.) — zaloty. [przypis edytorski]

Tak jest, rozrzucić!...

MATKA

Niech pamięta  
Syn mój, że razem z tym z swej chuci  
Ze mnie i duszę mą rozrzuci!

BRAND

A jednak, jeśli syn oszuka  
Matkę, gdy do niej śmierć zapuka,  
Gdy przy niej knoty świec zapłoną,  
Kiedy, rąk parą, w krzyż złożoną,  
Trzymając psalterz, już wypocznie  
Na katafalku? Gdy niezwłocznie,  
Czego bądź tylko tam dopadnie,  
Rzuci na pastwę świec? Co, ładnie?

MATKA

*przybliża się do niego zaciekawiona*  
Skąd ci ta przyszła myśl?

BRAND

Czy może  
Chciałabyś wiedzieć?

MATKA

Tak!

BRAND

Wyłożę  
Sam ci to wszystko! Rzecz to stara —  
Od dawna ściga mnie ta mara,  
Od lat dziecięcych mojej duszy  
Sprawiała zawsze moc katuszy.  
Jesienny wieczór, smutna pora,  
Ojca nie było już, ty chora  
Niby leżałaś... Ja się wkradłem  
Do wnętrza izby... On z pobladłem  
Drzemał obliczem w blasku świec...  
I ja, ukrywszy się za piec,  
Spojrzałem z trwogę: psalterz w dłoni  
Trzymał ściśniętej... bladeść skroni,  
Pustka niebieskich, zwiędłych żył — —  
O, jak straszliwy sen to był!  
Jaka woń zimna w tym całunie!  
Wtem usłyszałem, że ktoś sunie  
Cichymi stopy tam, od ganku,  
Że, nakładając więzy krokom,  
Na palcach zbliża się ku zwłokom,  
Że, nachylona, bez ustanku  
Potrzęsa zmarłym, szuka, szpera,  
Jakieś węzełki wciąż wydziera,  
Jakieś tłumoczki, klęka, liczy,  
W jakowejś torbie tajemniczej  
Zanurza rękę, na pół żywa

Trup, Chciwość

Treść jej z pośpiechem wydobywa,  
Rozkłada, płacze, klnie, narzeka —  
Snać się zawiodła — drze się, wścieka,  
Przykucnie trwożnie, spojrzy wokół,  
A potem naraz, niby sokół,  
Zerwie się, zdobycz w fartuch zgarnie,  
I jęcząc „ano, dosyć marnie!”  
Jak potępieniec, pójdzie precz!...

MATKA

Oszukałam się, zwykła rzecz!  
Wielkie nadzieje, mały plon!

BRAND

Oszukał jeszcze cię i on,  
Twój syn rodzony — niebogata  
Bywa dla grzesznych dusz zapłata!

MATKA

Taki to zawsze świat jest wszystkim:  
Krwia okupuje swój dobytek.  
Ja zapłaciłem snąc zbyt wiele  
Za swoje szczęście, swe wesele!  
Dałam swe życie, wiosnę młodą,  
Coś, co spłynęło dawno z wodą,  
Coś, co jest niby wiatr wiejący,  
Niby słoneczny blask gorący,  
Coś, co jest piękne, chociaż głupie,  
Za co niczego dziś nie kupię,  
Coś, co ludziska w onym czasie  
Zwali miłością! Tak to ma się,  
Widzisz, ma sprawa! Dobrze pomnę,  
Jakie kazania mi ogromne  
Prawił mój ojciec, że i na co  
Mam się pobierać z tym ladaco,  
Z tym wyrobnikiem! Brand — to chłop!  
Zwiędła to gałąź, lecz on kop  
Niemąło w polu ci przysporzy!  
Wysłałam za niego! Jak najgorzej!  
Niedzara był! Mitrężnik, leń!  
Ja harowałam noc i dzień!

BRAND

A dziś, stojąca tuż przy grobie,  
Czyż o swej duszy myślisz sobie?

MATKA

Dbalam ci o to każdej pory:  
Przeze mnie-ś przecie wlaź w pastory...  
Jeżeli trzeba, władzę masz,  
By nad mą duszą dźwiznąć straż.  
Jam ci dobytek zostawiła,  
W tobie pociecha, sława, siła!...

BRAND

O, byłaś mądra!... Mądrość mami!  
Patrzałaś na mnie li oczami  
Swojej rodzinnej, lichej wioski...  
Te same, widzisz, żywią troski  
Względem swej dziatwy wszystkie matki...  
Wam się wydaje, że na świecie  
Po to li żyje każde dziecko,  
By starych ojców nędzne spadki  
Dzierżyło w ręku!... W wasze włosci  
Zagłada błądy cień wieczności,  
Wy wyciągacie poń swe ręce  
I już myślicie, że go macie  
W tym całym jego majestacie,  
Gdyście zgarnęli w wielkiej męce  
Jakiś dobytek; że śmierć właśnie  
Zmięknie przed życiem i że jaśnie  
Onej wieczności to jedynie  
Suma, co z tych dorobków płynie.

MATKA

Nie grzeb ty w wnętrzu swojej matki,  
Tylko bierz spadek, gdy w ostatki  
Dni jej twym będzie...

BRAND

To „ma” twoje,  
A twoje „winna”?

MATKA

Winna? Komu?  
Nigdy wierzyciel w moim domu  
Nie był...

BRAND

A jednak... Ja się boję...  
Jeżeliś winna, na ostatku  
Musiałbym zrzec się twego spadku,  
Dopóki księga twa nie będzie  
Czysta... Tak dzieje się w tym względzie,  
Że syn, gdy matkę swą utraci,  
Zobowiązania wszystkie płaci,  
Choćby nie dostał nic!... To naga  
Prawda!

MATKA

Wszak tego nie wymaga  
Żadna ustawa...

BRAND

Żadna, która  
Spod piszącego wyszła pióra.  
Lecz jest ustawa, widzisz, świętsza,  
Śród synowskiego mieszka wnętrza —  
Jej to uczynić zadość muszę!

Zali nie widzisz, zaślepiona,  
Jak ty we wnętrzu swego łona  
Poniżasz Boga? Jak swą duszę  
Zmarnotrawiłaś? Jak w kałuży  
Zbrudził się kwiat niebiańskiej róży,  
Ten obraz boży? Ślepa, głucha,  
Obcięłaś tutaj skrzydła ducha  
W roisku świata!... Twa to wina.  
Twój dług to, matko! Gdy godzina  
Przyjdzie, że Bóg zażąda spłaty,  
Cóż ty uczynisz? W jakie światy  
Udasz się wówczas?

MATKA

*trwożnie*

Co uczynię?...

BRAND

Cicho! Pocięchę znajdziesz w synie!  
On spłaci winę grzesznej matki!  
Obraz, splamiony tak nikczemnie  
Przez cię, ma znów zajaśnieć we mnie!  
Do grobu idź po drodze gładkiej,  
Cicho, spokojnie — ja zapłacę!

MATKA

Winę i wszystko?

BRAND

Z ócz nie stracę —

Zapłacę tve *zobowiązania!*  
Lecz co do reszty, syn się wzbrania:  
Grzechu się wyrzec musisz sama!  
Wszystko, co rzuca ród Adama  
W wir uciech ziemskich, to, co płocha<sup>63</sup>  
Dusza człowieka na Molocha<sup>64</sup>  
Składa ołtarzu, tak, te rzeczy,  
Co są natury czysto człeczej,  
Inny okupić może człek!  
Lecz, że je tak zniszczono, lek  
Na to li w skrusze, albo w skonie.

MATKA

*niespokojnie*

Najlepiej będzie, gdy się schronię  
Do mojej dziury — tam jest cień!  
Tutaj się człek pozbawia tchnień.  
Pocośmy, powiedz, tutaj przyszli?  
Zatrute tylko rosną myśli  
W takiej spiekocie... Zemdleć można!

<sup>63</sup>*płochy* (daw.) — niestały, lekkomyślny. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*Moloch* (mit. semicka) — bóg Fenicjan i Kananejczyków, któremu wg Biblii miano składać ofiary z dzieci; przen.: coś bezlitosnego, złego, pochłaniającego niewinne ofiary. [przypis edytorski]

BRAND

Tak, idź do cienia!... Myśl to zbożna...  
Lecz jeśli będziesz coraz bledsza,  
Zapagniesz światła i powietrza,  
Poślij po syna, syn przybędzie.

MATKA

Karnego w domu przyjmę sędzię...

BRAND

Nie! Ksiądz łagodny, syn żarliwy  
Odpędzi strachy od twej niwy,  
Na twą ostatnią, matko, drogę  
Pocieszyć cię mą pieśnią mogę.

MATKA

Tak samo dzisiaj, jak i później?

BRAND

Tak, skoro ujrzę, iż nie bluźni,  
Matko, twe serce, że umiało  
Poddać się skrusze...

podchodzi bliżej Żądam mało: Rzuć dobrowolnie, czym od lat  
Raczył cię z swoich dóbr ten świat!  
Innego nie ma dziś sposobu,  
Goła ty musisz zejść do grobu.../

Pokuta

MATKA

*rzuca się na niego, jak szalona*  
Rozkaż, by mróz i ogień szczył,  
Zimnu i wodzie zadaj kres!.../

BRAND

Rzuć do fiordu, mówi syn,  
Aby obronił cię ten czyn  
W obliczu Boga...

MATKA

Głód, pragnienie  
Niechaj twa klątwa na mnie żenie,  
Tylko największej tej ofiary  
Nie żądaj od twej matki starej.

BRAND

Właśnie największej tej potrzeba,  
Jeśli złagodzić mają nieba  
Swoje wyroki...

MATKA

Ja do kruży<sup>65</sup>  
Rzucam ofiarnej kasek duży —

<sup>65</sup>*kruża* (poet.) — czara; tu: puszka na datki. [przypis edytorski]

BRAND

Wszystko?

MATKA

*Dużo* — to nie dość?

BRAND

Upór w tobie będzie rość,  
Aż ci serce, jak u Joba<sup>66</sup>,  
Pęknie, matko!...

MATKA

*zalamując ręce*

A, choroba!  
Dzień mój już na nic, wszystko na nic!  
Do ostatecznych wszystko granic  
Już wymarniało... Więc do domu  
I nie spowiadać się nikomu,  
Tylko do serca blisko, blisko  
Przytulić to, co me nazwisko  
Nosi, a paść ma bez pożytku!  
Dziecię mej troski, mój dobytek,  
Skarbie bolesny, ja w potrzebie  
Krew poświęcałam swą za ciebie!  
Twoja matula cię przytuli,  
Luli, dziecino moja, luli!  
I po cóż ja się nacierpiała,  
Gdy wszystko to, co jest dla ciała,  
Ma tu być śmiercią naszej duszy?  
A może jeszcze ksiądz mnie wzruszy —  
Bądźże mnie blisko!... Toć nie wiada<sup>67</sup>,  
Kiedy tu śmierć nadejdzie błada,  
Jakiej też jeszcze myśli będę.  
Mam ja za życia zbyć się włości?  
Ćwicz się, ma duszo, w cierpliwości!

*znika*

BRAND

*spogląda za nią*

Mam na oku twoją grzędę —  
Nie odejdę, obok siędę,  
Żywiąc skruchy twej nadzieję,  
Zimne ręce twe zagrzeję,  
Gdy zażadasz...  
*odchodzi ku Agnieszce* Gdy me nogi  
Wchodziły dziś na te drogi,  
Miałem żądzę walki, wojny,  
Z dała surmy niespokojny  
Głos mi dźwięczał: „rąb i siecz”,  
Tak mi wołał gniewu miecz:

<sup>66</sup>Job a. *Hiob* — postać występująca w *Księdze Hioba*; pochodził z kraju Us. Bóg i szatan założyli się o jego wiarę, konsekwencją zakładu było zesłanie na Hioba trądu, śmierć jego rodziny i pozbawienie go bogactwa (Hi 1,14–22; Hi 2,7). Hiob, mimo namów przyjaciół, nie zwątpił w Boga za co został nagrodzony późniejszym zdrowiem, nowymi dziećmi i ponownym bogactwem (Hi 42,10–17). [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*nie wiada* (reg.) — nie wiadomo. [przypis edytorski]



„Niszcz wszelką kłamną rzecz,  
Precz z tym całym światem, precz!!!”

AGNIESZKA

*odwróciła się i jasne zatapia w niego spojrzenie*

W niskie cele zasłuchana  
Byłam jeszcze dzisiaj z rana,  
Kłamnych zabaw byłam żądna,  
Chciałam mnożyć, nierozsądna,  
To, co lepiej było rzucić!  
Już do tego mi nie wrócić...

BRAND

Sny ogromne szumnie, tłumnie,  
Jak łabędzie przyszyły ku mnie,  
Na swe skrzydła mnie podniosły!  
Wielkie siły we mnie rosły,  
Przypuszczałem w wielkiej dumie,  
Że mój duch zwyciężyć umie  
Ból i winę naszych lat,  
Że ma w ręku cały świat!  
Wszystko, wszystko, co tu żyje:  
Hymny, psalmy, procesyje,  
Wonne dymy, czary złote,  
Tryumfalnych dni ochotę —  
Wszystka radość i wesele  
Zamykały się w mym dziele...  
Jak mnie wabił rozgwar ten —  
Lecz to wszystko tylko sen,  
Coś z pół gromu, coś z pół blasku  
Na dalekich łądów piasku...  
I ot, stoję tu, gdzie szary  
Mrok zapada, zanim jary<sup>68</sup>  
Dzień uleci w dal głęboką.  
Między winchem<sup>69</sup> a zatoką  
Stoję precz od świata zgiełku,  
W tego skrawka nieb światelku,  
Na ojczystym przecież stoję  
Gruncie dzisiaj!... Pieśni moje,  
Uroczyste moje pieśni,  
Żegnam! Żegnam! Ku tej cieśni  
Ziemskiej zwróć się, mój bachmacie<sup>70</sup>!  
Wyższy cel tam czeka na cię,  
Nie rycerski harc się śmieje  
Tam ku niebu, nie turnieje,  
Nie zwycięski zwój gałązek,  
Lecz powszedni obowiązek.

AGNIESZKA

A ten Bóg, co upaść miał?

<sup>68</sup>*jary* (daw.) — krzepki, silny. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*winch* — kabestan a. wciągarka, tu chyba urządzenie do wciągania łodzi na brzeg. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>*bachmat* (daw.) — rumak. [przypis edytorski]

BRAND

Walić Go nie będzie szal,  
Jak tom rano jeszcze chciał —  
W cichy pójdę ja z Nim bój...  
Mylił, widzę, duch się mój:  
Nie rozgłośny czyn szermierzy  
Rozochoci, zbohaterzy  
Ród ten karli, nie ogromy  
Sił bogatych plon widomy<sup>71</sup>  
Dadzą tutaj, tak, nie one  
Wzmocnią siły nadwątlone!  
Woli trzeba! *Wola* zbawi,  
Lud za sobą śmierć zostawi!  
Woli trzeba, zbawicielki  
W rzeczy małej, w rzeczy wielkiej!

*zwraca się ku stronie usi, na którą padły już mroki wieczorne*

A więc chodźcie, wy zmęczeni,  
Skryci wśród ojczystych cieni!  
Wierząc w siebie, znając siebie,  
Odnowimy się w potrzebie;  
Powalimy wszelki kłam,  
Połowiczność, wrogą nam,  
Wolę lwa rozbudzim w łonie!  
Dłoń przy pługu na zagonie,  
Czy też dłoń, co dzierży miecz,  
Jedna sprawa, jedna rzecz!  
Dzielność tam, gdzie dzielny mąż,  
Tylko trzeba pomnieć<sup>72</sup> wciąż,  
Aby jego rysik wraz  
Miał tablicę w każdym z nas.

*zabiera się do odejścia, zastępuje mu drogę Ejnar*

EJNAR

Oddaj, coś mi zabrał!

BRAND

Panie,  
Ku Agnieszce zwróć pytanie.

EJNAR

*do Agnieszki*

Wolisz blask promiennych nieb,  
Czy więzienny, skalny żleb?

AGNIESZKA

Odejdź, ja tu nic nie wolę.

EJNAR

Mam powtórzyć ci, jak w szkole,  
Dawną nauk mądrą treść:  
„Łatwiej podnieść, ciężiej nieść”?

<sup>71</sup>*widomy* (daw.) — widoczny. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>*pomnieć* (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

AGNIESZKA

Twe pokusy wszystkie na nic:  
Do ostatnich pójdę granic!...

EJNAR

Nie żal ci tych drogich osób?

AGNIESZKA

Pozdrów-że ich! Znajdę sposób,  
Gdy się duch mój uspokoi,  
By im rzec o sprawie mojej.

EJNAR

Tam na głębi, na tej złotej,  
Białe żagle mkną już w dal...  
Jak marzenie, jak tęsknoty  
Wioną w szumach, w bryzgach piany  
W jakiś kraj zaczarowany,  
Śród błękitnych wioną fal.

AGNIESZKA

Niech w dalekie płyną kraje!  
Ale tobie niech się zdaje,  
Żem umarła...

EJNAR

Bądź mi siostrą...

AGNIESZKA

*potrząsa głową*  
Nie! Ocean nas rozdziela...

EJNAR

Wróć do matki! Zbyt tyś ostrą!

AGNIESZKA

*po cichu*  
Mistrza, brata, przyjaciela  
Mam tak dzisiaj stracić wraz?

BRAND

*podchodzi bliżej*  
Czas pomyśleć o tym, czas!  
Tu, gdzie z głazem szary głaz  
Tworzy skalne te opoki,  
Tu, w tej ciągłej mgłę głębokiej,  
Zatrzymają się me kroki,  
Smutny dzień tu czeka nas!

AGNIESZKA

By móc znosić mgły ponure,  
Gwiazdy świecą nam przez chmurę.

BRAND

Żądam wiele, bardzo wiele:  
Chcę mieć wszystko albo nic!  
Odwróć się od prawdy lic,  
A wnet pójdiesz na topiele.  
Niech cię chęć do próśb nie bierze,  
Łask czy względów w żadnej mierze!  
Zawiedzie cię życia cel,  
Padniesz, jak ofiarne zwierzę.

EJNAR

Niech ci ócz nie skłoni biel!  
Rzuc dogmatów chmurne snucie,  
Żyj, jak każe ci uczucie!

BRAND

Więc wybieraj — niech się święci  
Wola twoja!

*znika*

EJNAR

Miej w pamięci,  
Że wybierasz między tuczą<sup>73</sup>  
A spokojem, między troską  
A nadzieją szczęścia boską,  
Między nocy ciemnią kruczą  
A poranku światłem złotem,  
Między śmiercią a żywotem!

AGNIESZKA

*wstaje i mówi powoli*

A więc w noc! Przez śmierć w tej dali  
Poranna się zorza pali!

*idzie za Brandem. Ejnar patrzy na nią chwilę w głębokiej zadumie; potem pochyla głowę  
i odchodzi w kierunku zewnętrznego fiordu*

*KONIEC AKTU DRUGIEGO*

---

<sup>73</sup>tucza (daw.) — chmura burzowa. [przypis edytorski]

## AKT TRZECI

*W trzy lata później.*

*Mały, kamiennym murem okolony, ogród na probostwie, u stóp wielkiej ściany skalnej. W głębi wąski, cichy fiord. Drzwi plebanii wychodzą na ogród. Po południu. Brand stoi na schodach przed domem. Agnieszka siedzi na stopniach u jego nóg.*

AGNIESZKA

Drogi mój mężu, dzień za dniem  
Śledzisz z stłumionym w piersi tchem.

BRAND

Tak, oczekuję wiadomości.

AGNIESZKA

Mężu, w twym sercu przestrasz gości.

BRAND

Na wiadomości czekam z domu —  
Trzy lata czekam na ten czas,  
Co nie nawiedzi nigdy nas.  
Jutro — jeżeli wierzyć komu —  
Będzie już koniec z nią.

AGNIESZKA

*łagodnie i miękko*

Na wieści  
Nie trzeba czekać w tej boleści...

BRAND

*potrząsając głową*

Jeśli nie przyjdzie na nią skrucha,  
I u mnie będzie cisza głucha.

Matka, Syn, Milczenie

AGNIESZKA

To twoja matka.

BRAND

Że to matka,  
Więc mam się kłaniać do ostatka  
Jakimś bożyszczom?

AGNIESZKA

Brand, masz duszę  
Twardą.

BRAND

Czy twarda wobec ciebie?

AGNIESZKA

O, nie!

BRAND

Przypomnieć ja ci muszę,  
Żem cię ostrzegiał, czy w potrzebie

Zdołasz być dla mnie przyjacielem!

AGNIESZKA

*z uśmiechem*

Zbyt czarnoś patrzyła, a i słowa  
Nie dotrzymałaś!

BRAND

Niech uchowa

Bóg! Jenó tu my się z weselem  
Nie spotykamy. Troskę masz!  
Przybladła mocno twoja twarz:  
Zbyt ci dolega ten nasz mróz,  
Ten śnieg na szczytach, piargi, gruz!

AGNIESZKA

Nie! Ja się wcale tym nie straszę —  
Tym bezpieczniejsze gniazdo nasze;  
Te lody tak wciąż naprzód rosną,  
Że kiedy na dół spłyną wiosną,  
Domu naszego nie tknie zwał,  
Spokojnie sobie będzie stał  
Niby pod jakim wodospadem.

BRAND

I słońca na tym niebie bladem  
Ani drobiny — Dni ponure.

AGNIESZKA

Wita blaskami tę tam górę.

BRAND

Przez trzy tygodnie — — tak, tak, latem!  
Ale swym światłem niebogatem  
Nie dotrze nigdy do jej stóp...

AGNIESZKA

*przygląda mu się badawczo, potem wstaje i mówi*  
Coś cię przeraża!

BRAND

Ciebie!

AGNIESZKA

Rób,  
Co chcesz, ja widzę w tobie strach!

BRAND

Ty coś ukrywasz!

AGNIESZKA

I ty!

BRAND

Ach!  
Widmo przepaści jeszcze gniecie  
Tę twoją duszę? Co się stało?

AGNIESZKA

Nic... tylko troszczę się niemało...

BRAND

Troszczysz się? O co?... Mów!...

AGNIESZKA

O dziecię.

BRAND

O Alfa?

AGNIESZKA

Tak... I ty, mój drogi...

BRAND

Owszem, lecz dzisiaj nie mam trwogi —  
Bóg mnie tą klęską nie nawiedzi;  
Chłopaczek, choć się trochę biedzi,  
Przyjdzie do siebie i to tak!  
Gdzie on?

Dziecko, Choroba

AGNIESZKA

Śpi teraz.

BRAND

*zagląda przez drzwi do wnętrza izby*  
Dobry znak!  
Spojrzyj: o żadnej trosce nie śni!  
Przyjdzie do siebie jak najwcześniej —  
Piąstka pulchniutka —

AGNIESZKA

Ale błada.

BRAND

Jakoś to wszystko się poskłada.

AGNIESZKA

O, jak oddycha on głęboko,  
Jak słodko śpi!

BRAND

Tak, boże oko  
Niech nad nim czuwa wszelką dobą!/  
*zamyka drzwi*

Światło i spokój z nim i z tobą  
Spadły na dni me, luba dziatwo!  
Trud mi wszelaki znosić łatwo,  
Że nie upadłem, twą to rzeczą,  
Igraszki dziecka żal mój leczą.  
Męczeństwem zdało mi się życie,  
A oto patrzaj, jak sowicie  
Bóg mnie wynagrodził!...

AGNIESZKA

Boś nagrody  
Wart był! Patrzałam na zawody,  
Na trudy twoje, na katusze,  
Które krwawiły twoją duszę.

BRAND

Z wami znosiłem ja radośnie  
Wszelaką burzę, wszelki grom!  
Miłość wkraczała z tobą w dom,  
Jak blask, mówiący nam o wiosnie,  
Jam jej nie zaznał nigdy wprzód;  
Od ojca, matki wiał mi chłód,  
A, gdy się kiedy skra rozżęgła,  
Daremnie zawsze ku nim biegła —  
Witana zimno, rychło gaśnie!  
I zdaje mi się dzisiaj właśnie,  
Żem w sobie stłumił żar mój cały,  
Aby potężniej zajaśniały  
Gloryją twe i dziecka skronie —  
To mówię dziś mej słodkiej!...

Miłość, Ojciec, Matka

AGNIESZKA

Nie tylko me i jego czoło!  
Nie ma człowieka naokoło,  
Który by, wszedłszy w twoje progi,  
Pełen rozpaczy, smutku, trwogi,  
Przy twego serca uczcie sutej  
Nie znalazł karmi<sup>74</sup>.

BRAND

Z trosk wyzuty  
Odchodził przez was! Tak, jedynie  
Przez was do serca mego płynie  
Niebiańska łaska cnej dobroci!  
Kto nie ukochał jednej duszy,  
Miłości w sobie ten nie wzruszy  
Ku wszystkim ludziom! Moi złoci,  
W samotność szedłem już od młodu,  
W niej to się stałem na kształt lodu,  
Serce stwardniało dla czeladzi  
Bożej...

<sup>74</sup>karmia (daw.) — pokarm. [przypis edytorski]



AGNIESZKA

Tak, miłość twa, gdy głodzi,  
To snąć wymierza ciężkie ciosy...

BRAND

I przeciw tobie?

AGNIESZKA

Na swe losy  
Ja nie narzekam! Ty, mój słodki,  
Nakładasz na mnie ciężar wiotki;  
Inni odchodzą od twych lic,  
Słyszając twe „wszystko albo nic!”

BRAND

Co świat ten mianem zwie miłości,  
Tego ja nie znam — do mnie w gości  
To nie zawita! Miłość boża  
Nie jest bynajmniej gładka, hoża,  
Nawet i śmierć jej nie poradzi,  
Nie umie zmiękczyć się! Gdy głodzi,  
Wymierza ciosy! Tak, na górze,  
Widzisz, Oliwnej, gdy krwi duże  
Zraszały krople lice Syna,  
Gdy Ten, zrozpaczon już, zaczyna  
Błagać: „O, weźże, weź ode mnie,  
Ojczy, ten kielich!” — nadaremnie  
Płyną mu z wnętrza wszelkie skargi:  
On nie odejmie mu od wargi  
Tego pucharu — myśl zawodna!  
Pić mu tę gorycz każe do dna!

AGNIESZKA

Sprawiające sądy te surowe,  
A świat pobity już na głowę,  
Potępion cały!...

BRAND

Potępienie,  
Kto wie, na kogo ono spadnie...  
A przecież mówi zbyt dokładnie  
Płomiennie Pismo, że li<sup>75</sup> w cenie  
Mający wierność godny łask;  
Korony życia święty blask  
Nie da się zyskać przetargami  
Niechaj nadzieja cię nie mami,  
Że możesz ująć ogniowej próby,  
Że stos ten zgasisz, duchu luby!  
Potem twej skroni Bóg przebaczy,  
Jeśli nie *możesz*, lecz inaczej  
Z tym, jeśli nie *chcesz*...

---

<sup>75</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

AGNIESZKA

Tak, prawdziwie,  
Ucz mnie, ucz piąć się po tej niwie;  
Mocy ja nie mam należytej,  
By wchodzić z tobą na tve szczyty.  
Zda się, że padnę w dół głęboki,  
Tak wielce słabe są me kroki.

BRAND

Z kompromisami precz! To hasło  
Oby ci nigdy nie zagasło!  
Potępion czyn twój, gdy jedynie  
Poród się mieści w twoim czynie,  
Lub też go spełniasz przez połowę!  
Oto prawidło! Lecz nie mowę  
Bierz na świadectwo, tylko życie!

AGNIESZKA

*rzuca mu się na piersi*  
O, niechaj staną na tym szczycie  
Słabe me kroki!

BRAND

Gdy we dwoje,  
Najstromej drogi się nie boję!

*na dół zeszedł Doktor i stanął w opłotkach*

DOKTÓR

Gruchają sobie gołąbeczki  
W tym gniazdku skalnym! Do ucieczki,  
Widać, daleko.

AGNIESZKA

Czy być może?  
Witajże do nas, mój doktorze!

*zbiega na dół i otwiera drzwi od ogrodu*

DOKTÓR

O, nie do ciebie!... Fakt wiadomy,  
Że to nie dla mnie takie złomy,  
Nie mnie żyć w śniegu, w zawierusze,  
Przenikającej ciała, duszę!

BRAND

Nie duszę, panie!

DOKTÓR

Nie? W istocie,  
Gotów bym dzisiaj oddać krocie,  
Że ten pośpieszny związek ninie<sup>76</sup>  
Na silnej leży podwalinie,  
Jakkolwiek ludzie mówią starzy,

---

<sup>76</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Iż rzadko w życiu się wydarzy,  
By długo trwało to, co wprędce  
Przelotnej wzdyć<sup>77</sup> uległo chętcie.

AGNIESZKA

Nieraz blask słońca zbudzi człeka,  
Lub dzwon na wieży, i w tej chwili  
Letni poranek doń się mili.

DOKTÓR

Żegnajcie mi — powinność czeka.

BRAND

Do mojej matki?

DOKTÓR

Może w drogę  
Ze mną?

BRAND

Nie, teraz ja nie mogę,

DOKTÓR

Pan byłeś?

BRAND

Nie!

DOKTÓR

Nie jesteś skory!  
Twardyś! A ja wskroś mgieł, szarugi,  
Wlokłem się po tej drodze długiej;  
Zawieja naprzód mnie popędza,  
Choć wiem, że tu li trzeba księdza!

BRAND

Pomagaj, Boże! Prawda, panie,  
Że pan jej ulżysz?

DOKTÓR

Tak się stanie,  
Jeśli Bóg poprze moje chęci.  
Zawsze ja miałem to w pamięci,  
By iść, gdzie nas powinność woła.

BRAND

Wezwała pana, o mnie zgoła<sup>78</sup>  
I wiedzieć nie chce, a ja przecie  
Czekam, nieszczęsny człek na świecie.

<sup>77</sup>wzdyć (reg.) — przecież. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>zgoła (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]



*odchodzi*

BRAND

*przez chwilę wodzi za nim oczyma*

O, w żadnym słowie — ja to znam —  
Taki się dziś nie mieści kłam,  
Co w słówku „Miłość” — w nim to świat  
Szatańsko mądrze chowa rad  
Ów fałsz i słabość swojej woli,  
Tym słowem właśnie ludzka nędza  
Milcząco duszę swą oprzędza,  
Ażeby mogła — jak to boli —  
Do syta kąpać się w rozpuście!  
Pnę się do góry, nad czeluście,  
Oddechu złapać już nie mogę  
I oto miłość skraca drogę!  
Podążam traktem grzesznej rzeszy,  
Wtem z przebaczeniem miłość śpieszy;  
Bezczywnie patrzę, gdzie me cele,  
Już je przede mną miłość ściele;  
Bezprawie-m wybrał i wnet pusta  
Miłość zamyka sędziom usta.

Miłość

AGNIESZKA

Że to fałszywe, dobrze wiem,  
Jednak — azali fałsz jest w tem?

BRAND

Woli potrzeba — ona jedna  
Gasi w ustawie żądzę sedna  
Sprawiedliwości... Tak, tak, wprzódy  
Trzeba mieć wolę, nie, by trudy  
Codziennej tylko znosić drogi,  
Nie, by na siebie brać li mnogi  
Mozół, którego czyn wymaga!  
O, nie! Radosna twa odwaga  
Niechaj ma wolę, aby wiernie  
Przez wszystkie grudy przejść i ciernie,  
Przez wszystkie trwogi, wszystkie lęki!  
Nie w tym męczeństwo, że te męki  
Zniesiesz na krzyżu konająca;  
Wybrana będziesz wśród tysiąca,  
Jeśli masz wolę, by twe ciało  
Na krzyżu w mękach tych konało,  
Jeśli masz *wolę*, na swą duszę  
Sprowadzić straszne te katusze.

Odwaga

AGNIESZKA

*przytula się do niego*

Gdy dla nas próby dzień nastanie,  
Mów, ty obrońco mój i panie!

BRAND

Zwycięży wola w takim boju,  
Nadejdzie wówczas dzień spokoju,  
Wówczas, jak gołąb, miłość złota

Da ci oliwną kiść żywota!  
Lecz dla tych marnych gnuśnych ludzi  
Niech się nienawiść w tobie budzi.

*przerażony*

Nienawiść! Z światem bój to krwawy,  
A człek, jak gdyby dla zabawy,  
Tak lekko straszne słowo rzekł...

*wybiega do domu*

AGNIESZKA

*patrzy poprzez drzwi*

Ukląkł przy Alfie... Biedny człek,  
Do łóżka skronie swe przyciska,  
Jak gdyby płakał, jakby bliska  
Była mu rozpacz, jakby kroki  
Nie mogły z puszczy wyjść głębokiej!  
Jakież to źródło miłości płynie  
Z tej męskiej piersi!... Tak, jedynie  
Alfa on jeszcze kochać może,  
Gdyż to dzieciątko małe boże  
Obce jest dotąd grzechu płamie...

*przeraźliwie*

Zrywa się!... Boże!... Ręce łamie!  
Cóż on zobaczył? Zbladł jak śnieg...

BRAND

*na schodach*

Z wieścią nie przyszedł żaden człek?

AGNIESZKA

Nie ma nikogo do tej pory!

BRAND

*spogląda znowu w kierunku wnętrza domu*

Co za gorączka w drobnej, chorej  
Piersi dzieciny! Co za wrzenie!  
Tylko spokoju...

AGNIESZKA

Na sumienie!  
Co się to dzieje? Cóż to znaczy?

BRAND

Nie ma przyczyny do rozpacz!

*wola w kierunku drogi*

Ach, widzę posła, jest! Nareszcie!

MĘŻCZYŻNA

*poprzez bramę ogrodową*

Teraz masz przybyć ku niewieście!

BRAND

Jestem do drogi tej gotowy.  
Co powiedziała?

MĘŻCZYŻNA

Coś tam słowy  
Rzekła mglistymi. Słaba, zbladła,  
Ledwie na łóżku swym usiadła  
I coś szepnęła w takim wątku,  
Że za sakrament pół majątku!

BRAND

*cofając się*  
Pół? Nie! O, powiedz: nie!

MĘŻCZYŻNA

*potrząsa głową*  
Zaiste!  
Kłamstwo byłoby oczywiste!

BRAND

Pół?... Nie!... Przenigdy! Nie, dobytek  
Miała na myśli cały, wszystek?!...

MĘŻCZYŻNA

Może!... Jam slyszal o polowie,  
A mózgu mego jeszcze zdrowie  
Nie opuściło — jasny on!

BRAND

*chwytając go za ramię*  
Gdy Bóg nas wezwie przed swój tron,  
Czy mi poświadczysz, że to słowo  
Padło z jej wargi?...

MĘŻCZYŻNA

Całkiem zdrowo!

BRAND

A więc niech skończy się jej nędza  
Bez sakramentów i bez księdza!  
To ma odpowiedź!

MĘŻCZYŻNA

*patrzy na niego wzrokiem niepewnym*  
Chyba zgola  
Nie wiesz, kto w biedzie swej cię woła.

BRAND

Dla swych i cudzych jedno prawo,  
Różnic nie czynię.

Prawo

MĘŻCZYŻNA

Mówisz krwawo!

BRAND  
Stojący wobec śmierci lic,  
Znam jedno: *wszystko* albo *nic*!

MĘŻCZYŻNA  
Księżu!

BRAND  
Najmniejszy pyłek złota  
Jest zaprzeczeniem praw żywota:  
W nim bałwochwalstwa potwór siedzi.

MĘŻCZYŻNA  
Bicza tej twojej odpowiedzi  
Użyję tak, by go na grzbiecie  
Nazbyt nie czuła. Jedną przecie  
Ma li pociechę wśród swych dróg:  
Nie będzie dla niej twardym Bóg,  
Wszak z miłosierdzia swego znan  
Lepiej od ciebie.

Bóg, Ksiądz, Miłosierdzie

*odchodzi*

BRAND  
Wstrętny, zakisły dzban pociechy  
Zbyt często mazał ludzkie grzechy!  
Drzyjcie się, drzyjcie! Skarga pusta  
Zamyka nieraz sędziom usta!  
Tak jest! Tak musi być! Ludziska  
Zbyt wierzą w to, że gdzieś tam z bliska,  
Czy też z daleka siedzi zbożna  
Postać staruszka, z którym można  
Ot, potargować się drobinę.

*Mężczyzna spotkał się na drodze z Drugim , wracając obaj*

BRAND  
Świeżą niesiecie mi nowinę?

PIERWSZY MĘŻCZYŻNA  
Tak.

BRAND  
Jakiej treści? Mów, człowiecze!

DRUGI MĘŻCZYŻNA  
Dziewięciu się dziesiątych zrzecze.

BRAND  
A nie *wszystkiego*?

DRUGI  
Nie!



BRAND

Mój bracie,  
Moją odpowiedź wszakże znacie:  
Bez sakramentów i bez księdza!

DRUGI

Zbyt wiele przeszła, zbyt ją nędzą  
Trafiła w dniach ostatnich.

PIERWSZY

Ona  
Dała ci życie, umęczona!

BRAND

*zalamując ręce*  
Dla swych i cudzych jedno prawo,  
Różnic nie czynię...

DRUGI

Prędko  
Rosną jej męki, jej cierpienia —  
Poślij jej słowa pocieszenia.

BRAND

*do pierwszego mężczyzny*  
Idź, powiedz jej: „stół nakryć trzeba  
Dla Pana, Wina i dla Chleba.”

*obaj Mężczyźni odchodzą*

AGNIESZKA

*tuli się do niego*  
Gwiazda mnie twoja nieraz trwoży,  
Oto gorejesz, jak miecz boży!

BRAND

*ze łzami w głosie*  
Czyż świat nie zwraca swoich mieczy  
Przeciwko mnie? Czyż plód człowieczy  
Nie dręczy mnie gnuśnością swoją?

AGNIESZKA

Chodzić po drodze twej się boją:  
Nazbyt jest stroma...

BRAND

Lepszą drogę  
Wskaż im, ja innej dać nie mogę.

AGNIESZKA

Stosujże miarę swą, gdzie chcesz,  
Znajdziesz li w świecie wzdłuż i wszerz  
Człeka, co dorósł do twej miary?

BRAND

Prawda! Aż strach, jak świat ten stary  
Dzisiaj jest pusty, płaski, podły!  
Odbiegnie kto od zwykłej modły  
I w bezimiennym testamencie  
Pokaże coś, od razu święcie  
Wywyższon będzie pod niebiosy...  
Weź bohaterom ich rozgłosy,  
Zostaw im czyn ich już spełniony,  
Z tym samym idź pomiędzy trony  
Wszechmożnych królów i cesarzy,  
A ujrzysz, czy się kto odważy  
Spełnić coś jeszcze na tym świecie!  
Zechceż jakiemu się poecie  
Puścić swe płody ot, w ten sposób,  
By nie wiedziała żadna z osób,  
Że blask i dźwięk, który je wzrusza  
Jest dziełem jego genijusza?  
Suchy czy świeży konar — dość,  
Że wyrzeczenie to jest gość,  
Który wśród ludzi rzadko bywa.  
Tak, żądza świata — oto żywa  
Moc, co w parobki swe ich zmienia.  
Ponad przepaścią człek istnienia  
Swego się czepia, jak gałęzi,  
A kiedy pada z tych uwięzi,  
Kiedy się słaba gałąź łamie,  
Jeszcze kurczowo swoje ramię  
Zatapia w piargi, w gruzy, w proch...

AGNIESZKA

I, stojąc wobec śmierci lic,  
Słyszysz twe „wszystko albo nic!”  
Z tym się w mogiłny stacza loch!

BRAND

Zwycięstw nie ujrzy twoje oko,  
Nie widząc walki! O, wysoko  
Musi się wznieść, kto upadł nisko!

*milczy chwilę, potem głosem zmienionym*

A jednak, widząc legowisko,  
Na którym człek za grzechy lute<sup>81</sup>  
Spełnia, konając, swą pokutę,  
Myślałem nieraz, że mnie burza  
Śród rozszalałych głębin nurza,  
Że na rozbitym gdzieś okręcie  
W jakimś straszliwym mknę zamęcie...  
Pośród łkającej, niemej skargi  
Nieraz, bywało, gryzłem wargi;  
Litości obcy, nieraz, żono,  
Byłbym był rad uścisnąć pono,  
Zamiast biczować... Idź! Twe zwrotki  
Niech w sen otulą jasny, słodki  
Naszą dziecinę — ona chora!

<sup>81</sup>luty (daw.) — srogi. [przypis edytorski]

Wszak serce dziecka, to jeziora  
Toń przenantczystsza, w słońcu lśniąca.  
Życzenie matki o nią trąca,  
Jak skrzydło mowy, co milcząca  
Przebiega przestwór zblękitniony.

AGNIESZKA

*blada*

Ach! W jakiegokolwiek zwrócon strony,  
Ku dziecku wciąż twój pocisk wraca.

BRAND

To nic! Niech tylko twoja praca  
Zwraca się zawsze ku dziecinie.

AGNIESZKA

Obdarz mnie jakim słowem ninie<sup>82</sup>!

BRAND

Silnym?

AGNIESZKA

Łagodnym w równej mierze.

BRAND

*obejmuje ją*

Kto jest niewinny, ten niech szczerze  
Żyje bez trwogi.

AGNIESZKA

*spogląda nań jasno i mówi*

Jest coś w świecie,  
Czego zażądać Bóg nie może!  
wchodzi do wnętrza domu

BRAND

*patrzy cicho przed siebie*

Iż zażądałeś tego, Boże,  
Żywe dowody mamy przecie  
Na Abrahamie<sup>83</sup>!...  
*opędza się myślom* Nie! Nie! Mary!  
Jam już dokonał swej ofiary!  
Grzmieć, jako boży grzmot olbrzymi,  
Tak wstrząsać ludźmi upadłymi —  
Ten sen żywota uległ zgubie!  
Jak to? Ofiarą ja się chlubię?  
Znikła ofiary mojej siła,  
Gdy mnie Agnieszka przebudziła,

Ofiara

<sup>82</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>Abraham — biblijny patriarcha, ojciec narodu żydowskiego (hebr. znaczenie jego imienia to: „ojciec narodów”); swego długo wyczekiwanego syna Izaaka był gotów złożyć w ofierze Bogu na górze Moria (wg tradycji utożsamianej późn. ze wzgórzem świątynnym w Jerozolimie), lecz dawszy dowód swej wiary i bojaźni bożej (hebr. Akeda: „związanie”, „ofiarowanie”), został w ostatniej chwili powstrzymany od tego przez anioła, wysłannika Jahwe. [przypis edytorski]

Gdy razem ze mną w tej potrzebie  
Dała ofiarę i ze siebie!

*spogląda ku drodze*

A tamta, w domu, ledwie żywa,  
Jakżeż w swym skąpstwie uporczywa!  
Dlaczego wrzodu, co ją plami,  
Nie umie wyrwać z korzeniami?  
Tam... nie! To wójt nasz! Okrągłutki,  
Wesoły, czerstwy; troski, smutki  
Zawsze mu obce — oto lezie,  
Ręce, jak klamry w parentezie<sup>84</sup>,  
Zgięte w kabłąki, ma w kieszeni...

WÓJT

*spoza furtki ogrodu*

Dzień dobry!... Może się nie ceni  
Takiego gościa, ale...

BRAND

*zaprasza w dom*

Proszę...

WÓJT

Dzięki! I tutaj też po trosze  
Można słóweczko, jeśli, panie,  
Racysz mi dziś pozwolić na nie...

BRAND

Masz pan interes?

WÓJT

Nie!... Lecz macierz

Pańska ostatni, słyszę, pacierz  
Będzie mówiła... licha ona —  
Żal mi...

BRAND

Nie wątpię.

WÓJT

Prawie kona —

O, bardzo żal mi!

BRAND

Więc?

WÓJT

Mój Boże,

Pomoc już stara, człek nie może  
Życ na wiek wieków — juścić gaśnie —  
A żem przechodził tędy właśnie,

---

<sup>84</sup>klamry w parentezie — nawiasy. [przypis edytorski]

Więc w drodze tak umyślił sobie,  
Że, wie pan, chyba dobrze zrobię,  
Jeśli pogadam w tej, czy innej  
Sprawie... Czy prawda, że rodzinny  
Spór między wami? Boć tak głoszą  
Ludzie naokół...

BRAND  
Między nami —  
Co? Spór rodzinny?

WÓJT  
Ponoć sami  
Wiecie, że chciwość ma zbyt dużą,  
Że jest w tym powód nieprzyjaźni;  
Juścić człowieka to i drażni,  
Że sam harować musi wtedy,  
Gdy mógłby żyć z ojcowskiej schedy,  
Którą do dni swoich ostatka  
Tak niepodzielnie dzierży matka.

BRAND  
Zbyt niepodzielnie — juści, juści!

WÓJT  
Więc też człowieka nie popuści,  
Ot, swary, gniewy — lecz ja, panie,  
Myślę, że na to, co się stanie,  
Patrzysz spokojnie i że dalej,  
Choć mi tak zbyttnio się nie pali,  
Raczysz wysłuchać mnie...

BRAND  
Jak chcecie,  
Teraz, czy później...

WÓJT  
Ot, na świecie  
Taka jest sprawa: skoro spocznie  
Pod swoją darnią, pan niezwłocznie  
Będziesz się liczył do bogaczy...

BRAND  
Tego pan zdania?

WÓJT  
Nie inaczej!  
Dwóch zdań tu nigdy już nie będzie!  
Grzęda jej snuje się przy grzędzie...  
Szkły<sup>85</sup> nie obejmiesz ich swoimi,  
Taki to wielki kawał ziemi!  
Bogaczem będziesz!...

---

<sup>85</sup>szkły — dziś popr. forma N.lm: szklami. [przypis edytorski]

BRAND

No, a sąd?

WÓJT

*z uśmiechem*

O tym pan myślisz? Skądże, skąd  
Takie pytanie? Toć nie rości  
Nikt sobie praw do jegomości  
Schedy ojcowskiej...

BRAND

No, a przecie,  
Jeśli się znajdzie ktoś na świecie,  
Co tego spadku równie wart,  
Bo jest w swym prawie?

WÓJT

Chyba czart!  
Prócz mnie tu nie ma dziś człowieka,  
Co mógłby rzec, iż na to czeka —  
Ja o tym dobrze wiem! A zatem,  
Przy tym dziedzictwie tak bogatym  
Możesz pan sobie żyć — bo cóż?  
Świat ci otworem wszecz i wzdłuż!

BRAND

To znaczy: mamy cię tu dość,  
Nam niepotrzebny taki gość —  
Prawda? Co?

WÓJT

Prawda! Dla tej wioski  
Byłby to dar prawdziwie boski,  
Gdybyś pan poszedł od nas precz!  
Zechciej pan tylko — prosta rzecz —  
Rozważyć sobie, proszę pana.  
Nie jako wilk, któremu dana  
Moc tłumaczenia bożych wzorów  
Ot, wobec gęsi i gęsiorów;  
Duch, mówię, pański w tym zakątku  
Jest niedostępny od początku  
Aże do końca — rzeknę szczerze:  
Dla tych zakutych w prostej wierze  
Ciemnych górali i rybaków  
Jest-ci on księga, pełną znaków  
Niezrozumiałych, ba! co więcej:  
Jest dla nich źródłem trosk tysięcy,  
Klątwą...

BRAND

W rodzinnej wiosce swojej  
Człek, jako drzewo w ziemi, stoi,  
Gdy tam jest zbędny, praca pusta,  
Milknie duch jego, milkną usta!

WÓJT

Czyń, jak potrzeba — to jest, panie,  
Przenajprzedniejsze przykazanie.

BRAND

Lecz, co potrzeba, inak w dole,  
A inak sądzą w górskim sołe.

WÓJT

Tak rozumuje mienna<sup>86</sup> dał,  
Lecz nie mieszkańcy biednych hal.

BRAND

Wy, którym wciąż przed oczy stawa  
Różnica między górskim krajem,  
A nizinami! Z tym zwyczajem  
Chcecie mieć wszystkie nizin prawa,  
Od obowiązków uciekacie!  
Starczy wam krzyżeć: „Miły bracie,  
My ludzie biedni, ludzie prości.”

WÓJT

Że przecież każde pokolenie  
I każdy czas swą częśćkę żenie,  
Własnymi chodząc wciąż drogami,  
Do ludzkich dziejów wspólnej kasy,  
Że — oczywiście, w dawne czasy —  
To samo było także z nami  
I wszyscy częśćkę swą wpłacili...  
O tym nie mówi się w tej chwili,  
Lecz nie przypadło tak bez wieści  
To, co się w starych baśniach mieści...  
Nasza wojenna, dawna chwała  
Dotąd żyć jeszcze nie przestała  
W rocznikach, mówię, króla Beli<sup>87</sup>...  
A czyście, panie, nie słyszeli  
O braciach Wulfie i o Thorze<sup>88</sup>,  
O tym, jak ród nasz het za morze,  
Gdzieś do Brettlandzkich szedł wybrzeży  
Z ogniem i mieczem?... O tym szerzy  
Wieść się do dzisiaj... Są kroniki,  
Jak na południe biegły dziki,  
I jak krzyczano z wielką trwogą:  
„Odwróćże Bóg tę klęskę srogą”  
Tymi dzikami to my, panie!  
Taki lud wyrósł na tym łanie!  
On tych, co szli po zemsty drodze,  
We krwi zatapiał i poźodze!  
Ba! Jeden z naszych pragnął nawet  
W obronie Boga wraz wet za wet  
Oddać Turkowi! Po krzyż sięga,

<sup>86</sup>mienny — majątny, bogaty. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>król Bela — legendarny król norweski (nie mylić z władcami Węgier o tym samym imieniu). [przypis edytorski]

<sup>88</sup>Thor (mit. nordycka) — bóg pioruna, rolnictwa, małżeństwa i rodziny. Przedstawiany z młotem w dłoni, na rydwanie ciągniętym przez kozły. [przypis edytorski]

By szczęła pogan tych potęga —  
Prawda, nie doszło do wyprawy...

BRAND

Niejeden, panie mój łaskawy,  
Został po takim bohaterze  
Dzielny potomek — —

WÓJT

Mówiąc szczerze,  
Tak! Jeno<sup>89</sup> skąd wy o tym, księżu,  
Macie wiadomość?...

BRAND

Chęć się lęże  
Podobnych wypraw w tej krainie  
I dzisiaj jeszcze...

WÓJT

Tak, nie ginie  
Męstwo praojców! Dawne moce  
Jeszcze zostały! Wszak w epoce  
Króla Belowej my sięgali  
Po liść wawrzynu. Mówiąc dalej,  
Nasamprzód kurtę jak najmilej  
Cudzoziemcowi my skroili,  
Potem nie było innej rady,  
Jak prac kumotry i sąsiady!  
Hej, ogieniaszek my wesoly  
Słali na chaty i kościoły!  
Płonęły sterty, a nam zasię  
Rósł wieniec chwały w ciąglej krasie.  
Zbyt często później wspomniano  
O krwi, wylanej w nasze rano;  
Jednakże każdy dzisiaj przyzna,  
Że wszak nasza ta ojczyzna,  
Jako rzeczzone mówią baśnie,  
Miała potęgę swą w tych właśnie  
Pradawnych czasach i, że ziemi  
Kęś ten, na którym stopy swemi  
Oto stoimy, miał swe lata,  
Gdzie dla popchnięcia naprzód świata  
Nie skąpił ognia też i miecza.

Przemoc

BRAND

Lecz dziś się lud mój ubezpiecza  
Przed owym prawem, które broni  
Dziedzictwa Beli — On je trwoni,  
On, bohaterski spadku, ciebie  
Pługiem i radłem w ziemi grzebie.

WÓJT

O nie, bynajmniej! Zechciej, panie,  
Na gminne przybyć uctowanie,

---

<sup>89</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]



Gdy miejsce pada honorowe  
Na sędzie, panie, i mą głowę,  
Tak, na ławnika i pisarza —  
Wówczas przenigdy się nie zdarza,  
Gdy krąży poncz, czy piwa dzban,  
Aby nasz lud, z wdzięczności znan,  
Zapomnieć miał o królu Beli.  
Niech ino brać się rozweseli,  
Od razu skrzętne pogotowie  
W długiej czy krótkiej wielbi mowie  
Swego praszczura, o, ja sam  
Krzyczę: niech żyje, żyje nam!  
Ja sam od razu, wyznać muszę,  
Mam w sobie myśli pełną duszę,  
Z których na jego pragnę cześć  
Zaszczytny zaraz wieniec pleść!  
Niecico poezji zawsze-ć lubię,  
I trzeba przyznać k naszej chlubie,  
Nam wszystkim ona wielce miła.  
W życiu — rzecz inna — to jej siła  
Wzdyć będzie zgubna, lecz z wieczora,  
Od siódmej, panie, do dziesiątej,  
Gdy człek powróci w swoje kąty,  
Zmęczony trudem, taka pora  
Wymaga, wiecie, orzeźwienia —  
Wówczas to skarb ten człek ocenia!  
Zaś co do pana — w pracy twojej  
Człowiek się właśnie tego boi,  
Że pan byś siać i sprzątać chciał  
Za jednym razem — istny szal:  
Giń albo dawaj! Tak się dzieje,  
Że pan ze życiem chcesz ideę  
Łączyć, że dążeń pańskich sedno,  
Modlitwę z pracą zlewać w jedno,  
Że żywioł z tego będzie żarki,  
Jak proch z saletry, węgla, siarki.

BRAND

Zgadł pan.

WÓJT

W ten sposób można zgoła  
Na szersze działać tylko koła,  
Nam tylko jedna rzecz przypadła:  
Orać to morze i mokradła.

BRAND

Wprzódki niech każdy z was w to morze  
Pustą chepliwość swą zaorze!  
Karzeł li karłem jest dla świata,  
Choćby miał ojcem Goliata<sup>90</sup>.

WÓJT

Wielkie wspomnienia krzepią ludzi.

<sup>90</sup>*Goliat* (bibl.) — olbrzymi wojownik filistyński pochodzący z Gat (1Sm 17,4) zabity przez wypuszczony przez Dawida z procy kamień (1Sm 17,49–50). [przypis edytorski]

BRAND

Gdy przez nie czyn się nowy budzi,  
Lecz dla was wiek ten dawnej chwały  
Łozem gnuśności jest ospalej!

WÓJT

Pierwsze me słowa i ostatnie:  
Pan chyba zębów swych nie zatnie,  
Lecz pójdzie sobie w szerszy świat.  
Nikt tu, choć każdy chciałby rad,  
Postępków pana nie rozumie;  
Obcy twój pogląd w naszym tłumie.  
A jeśli trzeba ten nasz lud  
Pociągnąć wiarą w lepsze dnie,  
Ten obowiązek zostaw mnie,  
Mężnie ja spełnię taki trud!  
Całe me życie jest dowodem,  
Że obowiązek szedł mi przodem:  
Przeze mnie lud się nasz podwoił,  
Niemal potroił, nędzę-m koił.  
Nowe dla życia tutaj środki  
Znajdując, widzisz, na tej wiotkiej,  
Kamiennej glebie; w ciągłej walce  
Z twardą naturą, my, ospalce,  
Parliśmy naprzód, niby parą.  
Młodość odświeża ziemię starą,  
Powstają drogi, pną się mosty...

BRAND

Lecz nie od wiary do żywota.

WÓJT

Od fiordu idzie poręcz złota  
Aż po lodowiec po tej prostej  
Stromej krawędzi!...

BRAND

Nie pomiędzy  
Czynem a myślą...

WÓJT

Przenajprędzej  
Trzeba użyźniać tak powoli  
Kęsek po kęsku ten szmat roli,  
Człękowi możliwość bytu dać!  
O tym myślała nasza brać,  
Nim jeszcze pański duch w nią wlał.  
Od razuś baczył pośród nas,  
By światłość lampki i blask zorzy  
Złączyć północnej... Cóż się tworzy  
Z tej mieszaniny?... Jakie błysły  
Z tego promienie? Lud swe zmysły  
Ponoś utracił, nie wie sam,  
Gdzie szukać prawdy, gdzie jest kłam,  
Nie wie, kto mały, a kto wielki,

Gdzie szukać rzeki, gdzie kropelki,  
Nie wie, wciąż błędząc pośród pól,  
Co jest pokuta, a co ból,  
Widzisz, niewinny. Mówię święcie:  
Wszystkoś pograżył pan w zamęcie,  
Huf, co zwyciężać miał złaczony,  
Dzisiaj się rozpadł na dwie strony.

BRAND

Mów pan, o, mów pan jak najdłużej,  
Wcale mnie słowo twe nie znuży.  
Człek swego pola nie wybiera —  
W kim mieszka jasna chęć i szczerza,  
Temu głos boży wciąż powiada:  
*Tutaj* tve miejsce!... Trudna rada!

WÓJT

Owszem, niech będzie! Tylko, panie,  
Niech każdy w kole swym zostanie!  
Wielkiej doznaję ja pociechy,  
Patrząc, jak ludzkie mażesz grzechy.  
Na to sążnistych trzeba słów!  
Jeno nie lubię, kiedy znów  
Zamienić chciałbyś na niedzielę  
Powszedni dzionek: to za wiele!  
To wywieszanie ciągle flag  
Juści-ć wygląda, panie, tak,  
Jak gdyby w fiordzie, w każdej łodzi  
Siedział sam Pan Bóg!... To już szkodzi!

Bóg

BRAND

Chcąc według pańskiej działać rady,  
Zmienić by trzeba swoją duszę,  
A to nie idzie! Życ ja muszę  
Swym tylko dziełem, w jego ślady  
Prowadzić ludzi, by jaśniała  
Naokół ścian mych jego chwała.  
Twój lud, uśpiony przez swe wodze,  
Na bożej musi stanąć drodze!  
W tej zasad waszych ćmie<sup>91</sup> ponurej  
Wyrzekł się górskiej swej natury,  
Tu wasz poziomy Bóg do góry  
Piąć mu się wzbrania — Bóg ten, który  
Do cna walczącą czerni ogłupia,  
Że wraz<sup>92</sup> się staje niby trupia.  
Wyście wyssali z niego krew,  
W tchórza się zmieni dawny lew,  
Serce na miazgęście im starli,  
Niby są z brązu, a umarli!  
Lecz choć ta gawiedź dziś spokojna,  
Jutro wam huknie w uszy: Wojna!

WÓJT

Wojna?

<sup>91</sup>ćma — tu: ciemność. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>wraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

BRAND

Tak, wojna!

WÓJT

Bardzo ładnie:  
Pan pierwszy w wojnie swojej padnie!

BRAND

Kiedyż przekona się wasz świat,  
Że ten zwyciężył, który padł!?

Chrystus

WÓJT

Brand! Brand! Stałeś na przełomie!  
Obyś pan kiedy zbyt widomie<sup>93</sup>  
Nie pożałował stawki<sup>94</sup> swojej!

BRAND

Nie pożałuję! Stawka stoi!

WÓJT

Jeśli pan przegrasz, życie pana  
Będzie jak stawka zmarnowana!  
Masz, czego tylko zachce dusza!  
Spadek ojcowski cię nie wzrusza?  
Masz, czego można chcieć na świecie:  
Miłą masz żonę, drogie dziecię,  
Fortuna nęci cię splecioną,  
Niby dojrzałych jagód grona.

BRAND

A cóż, jeżeli tej fortunie  
Pokażę plecy? Jeśli trzeba  
Pogardzić takim kęsem chleba?  
Cóż będzie wówczas?

WÓJT

Wszystko runie!  
Z naszej zapadłej, nagiej dżicy  
Wynieś swój sztandar wojowniczy!  
Idź na południe, do wybrzeży:  
Tam obiecany kraj-ci leży  
Dla takich śmiazków! Tam bogaci  
Ludzie w odwagę, tam niech płaci  
Krwią swoje męstwo ludzka gmina!  
Tu lud nie daje krwi, on zgina  
Tutaj się w *pocie*, o chleb swój  
Z głazem i śniegiem tocząc bój.

BRAND

Ja tu zostanę! Jasna rzecz:  
Tu moje gniazdo i mój miecz  
Zostanie tutaj!

<sup>93</sup>*widomie* (daw.) — w sposób widoczny. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>*stawka* — tu: zakład. [przypis edytorski]

WÓJT

Wiesz, co z klęski  
Wynosi człowiek niezwyćęski?  
Co już na zawsze traci?

BRAND

Siebie  
Stracę na zawsze, gdy w potrzebie  
Zechcę się cofać...

WÓJT

Rzec ci mam,  
Iż na nic walka, gdyś jest sam.

BRAND

Ze mną *najlepsi!*

WÓJT

A zaś ze mną  
Są *najliczniejsi!*

*odchodzi*

BRAND

*patrzy za nim*  
Nadaremna  
Ta twoja troska... Szkoda trudu...  
Prawdziwy, pełnej krwi wódz ludu!  
Szlachetnej myśli, dzielnej dłoni,  
Gorącej duszy, mądrej głowy,  
W swoim rodzaju postępowy,  
Przed nowym czasem się nie broni,  
Jednak prawdziwy bicz to boski  
Dla swej dziedziny, dla swej wioski.  
Lawiny, wichry, mory, głody,  
Wylewy rzek i mróz i lody  
Nie dadzą wół się tak we znaki  
Nieszczęsnym ludziom, niż człek taki...  
Zaraza życie ci odbierze,  
Lecz człowiek ciasny w takiej mierze,  
Jak ten, od razu wszystko niszczy!  
Sny najpiękniejsze w kupę zgłiszczy  
Zmieni podobny schryplý duch!  
Tamuje wszelki świeży ruch.  
Harmonię kłóci najwdzięczniejszą!  
Przezeń się wszystkie szczyty zmniejszą,  
On błyskawiczny tłumi grom,  
Siłę odbiera wielkim snom,  
Z których się czyny wielkie rodzą,  
Karleje świat pod jego wodzą —

*nagle z przerażeniem*

Żadnej, a żadnej wiadomości?  
Przecież — — —

*biegnie naprzeciw zbliżającego się Doktora*

Czy od niej idziesz w gości  
Do nas?

DOKTÓR  
Przed sędzią już jest swym.

BRAND  
Zmarła!... W pokucie?

DOKTÓR  
Wyznać muszę,  
Iżem nie widział, aby w skrusze  
Skończyła życie. Skąpstwo złym  
Snać<sup>95</sup> jest doradcą — nazbyt mało  
Czasu przed śmiercią jej zostało.

Śmierć, Skąpiec

BRAND  
*patrzy przed siebie w głębokim przerażeniu*  
Przegrana dusza?

DOKTÓR  
Być to może,  
Iż jej przebaczą sądy boże.

BRAND  
*po cichu*  
Co rzekła, uchodząc z naszych dróg?

DOKTÓR  
To li wyrzekła szeptem: Bóg  
Nie jest tak twardy, jak mój syn.

BRAND  
*ślania się z bólu na ławkę*  
Jednaki wszędzie kłamstwa czyn:  
W śmierci, w upadku! Wszędy, wszędy!

*twarz chowa w dłoniach*

DOKTÓR  
*zbliża się do niego, przygląda mu się i wstrząsa głową*  
Umarłym czasem chciałbyś, panie,  
Nowe zgotować zmartwychwstanie,  
Dać inne siewy, inne pędy!  
Pan, zdaje mi się, masz nadzieję,  
Że do dzisiejszych dni istnieje  
Przymierze ludzi z mocą Boga.  
Nas już nie straszy piekiel trwoga,  
Sąd ostateczny, potępienie  
W żadnej już dzisiaj nie jest cenie;  
Przykaz dzisiejszy: ludzkim być!

Wiara, Kondycja ludzka

<sup>95</sup>snąć (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

BRAND

*patrzy w górę*

Ludzki! Ten wyraz dzisiaj wzdąć  
W ostatnim znamy już zakątku!  
Szuka ukojeń, jeśli nie chce,  
Albo nie może działać nic!  
Wyraz ten błaznów wszystkich łechce,  
Którzy na czynu li połowę  
Pragną mieć siły swe gotowe.  
Ludzie bezwstydni, czelnych lic,  
Pod jego hasłem łamią śluby;  
Pod jego hasłem, by ująć zguby,  
W lot uciekają się do skruchy.  
Według was, niskie, karle duchy,  
Ludzki wnet będzie wszelki człek.  
Czy Bóg był ludzki w owy wiek,  
Kiedy żył Chrystus? Gdyby On  
Rządził był wówczas światem, skon  
Pana na krzyżu byłby zbędny:  
Bóg taki ludzki, taki względny,  
Byłby był skon, co zbawił światy,  
Zastąpił sztuką dyplomaty...

Bóg, Chrystus, Ofiara

*chowa głowę w dłoń, w posępnym milczeniu*

DOKTÓR

*po cichu*

Wyładuj-że się, biedne serce!  
Najlepiej, gdybyś w tej rozterce  
Mogło wypłakać falę łez!

AGNIESZKA

*pojawia się na schodach, szeptem przerażona, blada, do doktora*  
O, spiesz się! Boże! Czyż to kres!?

DOKTÓR

Taka wzburzona! Cóż ci, dziecię?

AGNIESZKA

Straszliwa troska serce gniecie!

DOKTÓR

Cóż się to stało?

AGNIESZKA

*ciągnie go za sobą*

Chodź co prędzej!  
O, tam nasz synek! Obraz nędzy!

*wchodzi do izby, niespostrzeżona przez Brandę*

BRAND

*cicho do siebie*

Śmierć bez pokuty! Śmierć, jak życie!  
Palec w tym boży już nie skrycie,  
Lecz jawnie działa! Bóg ode mnie

Żąda dziś, czego nadaremnie  
Żądałem od niej... Gorze, gorze,  
Iżem ją odbiegł w takiej porze!

*wyprostowuje się*

Syn jej, rozpoczne siły swymi  
Bój nieustanny na tej ziemi;  
Krzyżowiec boży, walkę pocnę,  
Aby zwycięstwo duch bezzwłoczne  
Miewał nad ciałem! Bóg mi dał  
Spiż swojej wargi, gniewu szal  
Przelał mi w serce; wzrost wspaniały  
Mej woli łamać będzie skały!

Walka

DOKTÓR

*w towarzystwie Agnieszki zjawia się na schodach i woła do Branda*  
Precz z tego domu! Rzuć te przęśla!

BRAND

Nie! Choćby ziemia się zatrzęsła!

DOKTÓR

Więc dziecko umrze!

BRAND

Me nadzieje!  
Mój Alf! Me dziecko! Pan szaleje!

*chce wejść do wnętrza*

DOKTÓR

*poustrzymuje go*

O nie! Pozostań! Błagam ciebie!  
W tym skalnym, ciasnym, ciemnym żlebie  
Z mroźnym, północnym jego tchem,  
Z tą mgłą wilgotną — czyż ja wiem?  
Ta jedna zima w takiej mroczy,  
I syn twój słońca już nie zoczy!  
Ucieczka tylko zbawić może  
Chociażby nawet jutro...

Dziecko, Choroba

BRAND

Boże!

Nie! Dzisiaj wieczór! Nie! W tej chwili,  
Niech syn mój piersi swe posili!  
Żaden już mroźny wiew nie będzie  
Ranił mi dziecka!... Precz, krawędzie  
Tych opok zimnych! Tak, do snu  
Utul go naprzód i co tchu  
Uciekaj precz od tej mogiły!  
O ma Agnieszko, syn nasz miły  
Bliski był śmierci, całun szary  
Przędły mu ręce strasznej mary.



AGNIESZKA

Czułam zabójcze to zjawisko,  
Lecz nie myślałam, że tak blisko.

BRAND

*do Doktora*

Przysięgasz pan, że go ocali  
Szybka ucieczka z naszej wioski?

DOKTÓR

Kogo ojcowskie strzegą troski  
rw dzień i w nocy, ten-ci dalej  
Życ będzie zdrowy...

BRAND

Dzięki! Dzięki!

*do Agnieszki*

Okryj go ciepło! W puch go miękki  
Otul, ma żono! Od wybrzeży  
Już tu wieczorna wilgoć bieży.

*Agnieszka znika w głębi domu*

DOKTÓR

*w milczeniu spogląda na Branda, który nieruchomo patrzy w kierunku drzwi; następnie podchodzi ku niemu, kładzie mu rękę na ramieniu i mówi*

Dla innych, panie, jak z urzędu,  
A zaś dla siebie tyle względu!  
Dla drugich nie ma dzisiaj: „mało,  
Albo też wiele!” Pozostało  
To jedno: *wszystko* lub też *nic*!  
Za to samemu płyną z lic  
Łez babskich strugi, twarz się zmienia,  
Jeżeli prawo wyrzeczenia  
Trzeba stosować i do siebie!

BRAND

Coś pan powiedział?

DOKTÓR

Ot, w potrzebie  
Jest tak i owak! Tam dla matki  
Słowa srogości arcyradkiej:  
Przeklęta będzie, gdy się wzdraga  
Zbyć się wszystkiego i zejść naga  
Do swej mogiły. Ileż razy  
Padaly klątw tych straszne głazy  
Na serce duszy, troską zdjętej!...  
A teraz sam on przez odmęty  
Na potrzaskanej losem łodzi  
Śród przeznaczenia mknie powodzi,  
I oto jeden liścik dłużny  
Zbyt mu już cięży... Ano, różnej  
Potrzeba miary... I ta księga,  
Z której się gromki grom wylęga

Na biednych braci, idzie na dno!  
W takiej wichurze można snadno<sup>96</sup>  
Dziecko swe stracić już na wieki!  
A zatem precz stąd! W świat daleki!  
I zwłoki matki rzuci marnie,  
Swoj dom, swój zawód, swą owczarnię!  
Ot, księżu, tyle w tobie krzepy!

BRAND

*chwytając się zrozpaczonego za głowę, jak gdyby chciał zebrać myśli*  
Czym był, czy teraz jestem ślepy?

Ojcu pan dałeś posłuch w sobie!  
Zarzutu z tego ci nie robię.  
Dla mnie ta dusza twa złamana  
Wyrasta wyżej nad tytana...  
Bądź zdrow, mój księżu... Tak wypadło,  
Iżem ukazał ci zwierciadło:  
Patrz, jak wygląda człowiek, który  
Chciałby wywracać, walić góry!

*odchodzi*

BRAND

*patrzy przez chwilę przerażony przed siebie, nagle, namiętnie*  
Teraz — czy wówczas byłem w błędzie?

*Agnieszka zjawia się we drzwiach, w płaszczu, zarzuconym na plecy, z dzieckiem na ręku; Brand jej nie widzi. Agnieszka chce mówić, ale wyrazy utkwily jej w gardle z przerażenia, spostrzega bowiem wyraz jego twarzy. W tej samej chwili wpada furtką ogrodową Mężczyzna. Słońce zachodzi*

MĘŻCZYŻNA

Posłuchaj, księżu, masz tu wroga!

BRAND

*przykłada rękę do piersi*  
Tak, tu!

MĘŻCZYŻNA

Strzeż wójta się, na Boga!  
Wielu zebrało tve orędzie,  
Lecz słowa jego nas uwiodły;  
Jął<sup>97</sup> opowiadać człek ten podły,  
Że wnet opuścisz tę plebanię,  
Że — takie jego jest gadanie —  
Rzucisz nas wszystkich, gdyż twa matka  
Właśnie umarła...

BRAND

A jeżeli  
Z wami się wójt nasz prawdą dzieli?

<sup>96</sup>snadno (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>jął (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

MĘŻCZYŻNA

Nie! Nie uwierzę do ostatka!  
Znane nam wszystkim są przyczyny:  
Tyś stanął przeciw, ty jedyny  
Nie chciałeś ugiąć przed nim karku —  
Takie to źródło jest poswarku!...

BRAND

*niepewnie*

A jeśli jednak prawdę rzekł?

MĘŻCZYŻNA

Wówczas kłamliwy byłeś człek.

BRAND

Jak to?

MĘŻCZYŻNA

A ileś mówił razy,  
Że spełniasz boże li rozkazy,  
Że cię do boju wybrał Pan,  
Że *tu* twe miejsce, gdzie nasz łan,  
Że *tu* masz świętą wojną wieść  
I że na wieki stracił cześć,  
Że hańby swojej już nie zmaże,  
Kto się nie ostał przy sztandarze,  
Żeś ty *powołan!* Twoje słowa  
Niejeden w głębi serca chowa.

BRAND

Nie! Uszy tłumy zawsze głuche,  
Nie wyda liści drzewo suche.

MĘŻCZYŻNA

Ty wiesz to lepiej... W nieba stronę,  
Pną się dziś serca, posilone  
Twoją nadzieją...

BRAND

Lecz gromada  
Stokroć liczniejsza, gdzie noc włada!

MĘŻCZYŻNA

Tyś jest światłością, która świeci,  
A zaś gromada — nie obleci  
Tłum mnie — tu liczba nic nie znaczy!  
Sam tutaj stoję, człek prostaczy,  
Który ci mówi: Idźże sobie,  
Jeżeli możesz! Cóż ja zrobię?  
Nieznana mi jest mądrość ksiąg,  
Lecz przepelnione serce moje!  
W tobie znalazłem swą ostoję,  
Twoich chwyciłem ja się rąk —  
Ty nie odepchniesz mnie! Bez ciebie

Życie się moje w grób zagrzebie,  
Nie wierzę, abys zadrwić mógł!  
Ksiądz nie opuści mnie, ni Bóg!

*odchodzi*

AGNIESZKA

*trwożliwie*

Białe masz lica, zblakłe wargi —  
Serce wyrzuca straszne skargi.

BRAND

Każdy mój wyraz rozegrany,  
Co się odbijał o te ściany,  
Dziś się w wyrzutów zmienił słowa.

AGNIESZKA

*postępuje krok naprzód*

Jestem gotowa — tak!

BRAND

Gotowa?

AGNIESZKA

Wypełnić matki obowiązek!

GERDA

*przebiega drogę i zatrzymuje się u furki ogrodowej; klaska w ręce i woła z szaloną radością*

Nie ma księdza! Precz z gałązek  
Sfrunął ksiądz nasz! Wszereż i wzdłuż  
Od tych dolin, od tych wzgórz!  
Krasnoludki, karły, trolle  
Zalegają w okrąg pole,  
Czarnych, złych podjadków krocie  
Naokoło mnie obsiadły,  
Serce, oczy tłum zajadły  
Do cna wygryzł mnie, sierocie.  
Precz, wy ludu kusieciele!  
Mnie potrzeba mało wiele!

BRAND

Co majaczysz, biedne dziecię?  
Ja przed tobą stoję przecie!

GERDA

Ty! To prawda! Lecz nie ksiądz!  
Hen! Z czarnego wierchu spadł  
Ten mój jastrząb! Sfrunął w świat,  
Przestwór wokół dziko tnąc!  
Frędzlą zwartą i ostrogą,  
Sfrunął w mgłę szaloną, srogą,  
Siodłem trzęsąc, cugle rwąc,  
Na nim siedzi ten nasz ksiądz!  
Pusty dzisiaj kościół mamy,  
Już zawarte wszystkie bramy,

Nie powróci jego czas,  
Ksiądz na zawsze rzucił nas!  
Teraz we czci kościół mój,  
Przypatrzcie się, hejże, stój!  
*Mego* w nim dziś księdza macie!  
Mszę odprawi wam w ornacie,  
Który zima mu utkała.  
Chodźcie, chodź, gromado cała!  
Chcesz go słyszeć? Oto masz!  
Pusty jest dziś kościół wasz!  
Gdy mój ksiądz podniesie głos,  
Świat otrząśnie się z swych ros!

BRAND

Tłumią się w twej duszy chorej  
Jakieś bóstwa i upiory.

GERDA

*wchodzi furtką ogrodową*  
Co za bóstwa? Niepowszednie  
Prawisz mi tu głupstwa, brednie!  
Cóż ja dam ci? Czym usłużę?  
Jakieś dzikie, małe, duże,  
Barwne, strojne, zawsze złote...  
Masz li z nimi swą robotę?  
Bóstwa? Słyszysz, widzisz ty je?  
A w tej chwili czyje-ż, czyje  
Jakby ręce, jakby nóżki?  
Coś wygląda spod poduszki  
Jedwabistej, strojnej, miękkiej!  
Jakieś dziecko? Śpi? O lęki!  
Coś się trwoży! Przykryje je!  
I *to* bóstwo! Tak się dzieje!

AGNIESZKA

*do Branda*  
Mam li prośby? Zdroje łez?  
Dla mnie śnać już przyszedł kres!  
Z trwogi patrzę nieprzytomna!

BRAND

Śnać ktoś wyższy przysłał do mnie  
Tę istotę! Gorze! Gorze!

GERDA

Czy słyszałeś, jak na dworze,  
Na tej turni ośnieżonej  
Biją wszystkie, wszystkie dzwony?  
Śnać zwołują do kościoła!  
Tłumy strachów dookoła,  
Rój podjadków, dawno zmarły,  
Krasnoludki, trolle, karły,  
Które ksiądz uwięził w morzu,  
Pojawiły się w przestworzu.  
Nie wstrzymują ich pieczęcie

Klątw tych, które tak zawzięcie  
 Ksiądz na rój ten rzucał tłumny!  
 Opuszczają groby, trumny:  
 W mokrych szatach, głodny, siny,  
 Strząsa z siebie chłód lawiny  
 Tłum dzieciątek, krzyczy w krąg:  
 Ojczy! Matko!... Męko mąk!  
 Baby cisną się i chłopcy,  
 Tam chałupnik idzie w tropy  
 Za swoimi; chałupnica,  
 Nachyliwszy swego lica,  
 Karmi piersią zmarłe dziecko.  
 Widzieliście ją na świecie  
 Tak wesołą — co to jest? —  
 Kiedy szła na dziecka chrzest?  
 Gdy ksiądz uciekł, od tej chwili  
 Ludzie jakby znów odżyli.

BRAND

Precz ode mnie! Nocny mrok  
 Stworzy jeszcze większy tłok  
 Widm, upiorów w mgieł zawieje...

GERDA

Patrzcie! Patrzycie! On się śmieje!...  
 On, siedzący wedle<sup>98</sup> drogi,  
 Zrywa się na równe nogi,  
 Zapisuje w księdze swej  
 Każdą duszę z skalnych kniej,  
 Każdą sobie uprzytomni,  
 O niewielu on zapomni,  
 Toć dziś pusty kościół mamy,  
 Zawarte już wszystkie bramy,  
 Nasz ksiądz proboszcz — jasna rzecz —  
 Na jastrzębiu uciekł precz!

*przeskakuje oplotcie ogrodu i gubi się w skałach*

AGNIESZKA

*zbliża się do Branda i mówi głosem stłumionym*  
 Idźmy! Czas już!

BRAND

*patrząc na nią z osłupiałym wzrokiem*  
 A którądy?  
 Tędy pójdziem, czy tamtędy?

AGNIESZKA

*co ja się przerażona*  
 Brand, twe dziecko!

BRAND

*zbliża się do niej*

<sup>98</sup>wedle (daw.) — obok. [przypis edytorski]

Juści-ć, żono,  
Byłem wprzódki księdzem pono,  
Niżli ojcem.

AGNIESZKA

*cofą się jeszcze dalej*

I sam Bóg,  
Gdyby tak się pytać mógł,  
Czyż odpowiedź jaką dam?

BRAND

*postępuje znowu za nią*

Mów, jak matka! Nie wiem sam!  
Ty ostatnie słowo masz!

AGNIESZKA

Żona-m twa! Ty drogę wskaż,  
Na twój rozkaz zegniem kark  
Ja i ty!...

BRAND

*chce ją pochwycić za ramię*

Weź od mych warg

Ten wyboru kielich! Biedy  
Ujmij mojej!

AGNIESZKA

*cofą się i opiera o drzewo*

Czyżbyś wtedy  
Zwał mnie jeszcze matką? Powiedz!

BRAND

Nagły błysk na mój manowiec!

AGNIESZKA

*z mocą*

Masz ty jeszcze wybór jaki?

BRAND

Nowe mi błysnęły znaki!

AGNIESZKA

Czujesz się wybrańcem?

BRAND

Tak!

*chwytą ją silnie za rękę*

Życie daj lub śmierć na szlak,  
Który mej odwagi czeka

AGNIESZKA

Niechże duch twój iść nie zwleka  
Za rozkazem twego Boga!

*chwila milczenia*

BRAND  
Czas nam! Idźmy!

AGNIESZKA  
*bezdzwięcznie*  
Jaka droga?

BRAND  
*milczy*

AGNIESZKA  
*wskazuje na furtkę ogrodową i pyta*  
Tu?

BRAND  
*wskazuje na drzwi, prowadzące do izby*  
Nie! Tu!

AGNIESZKA  
*podnosi dziecko do góry*  
Co masz tu u mnie,  
Mogę wnieść ku niebu dumnie,  
Wielki Boże! Twe to mienie!  
Na to moje dziś wołanie  
Przerwij i Ty swe milczenie!

Ofiara

BRAND  
*patrzy chwilę osłupiały przed siebie, wybucha łzami, zatałamuje ręce nad głową, rzuca się na schody i woła*  
Daj mi światła, Jezu Panie!

*KONIEC AKTU TRZECIEGO.*



## AKT CZWARTY

Wieczór wigilijny na plebanii.

*Izba pogrążona w mroku. Główne drzwi w ścianie tylnej; po jednej stronie drzwi, po drugiej okno. Agnieszka siedzi w sukni żałobnej przy oknie i patrzy w mrok.*

AGNIESZKA

Nie powraca, nie powraca!  
Co za pustka w tej godzinie!  
Czekam, patrzę, próżna praca,  
Serce me z tęsknoty ginie.  
O, jak smutnie! O, jak smutnie  
Śnieg pokrywa lasów szczyty,  
Wnet i kościół nasz pokryty  
Legnie niby w szarym płótnie.

*nastuchuje*

Furtka skrzypi... Męskie kroki.

*biegnie ku drzwiom i otwiera*

Tyś to, luby? Dość tej zwłoki!

*Brand wchodzi osypany śniegiem, w ubraniu podróżnym, które podczas następnych słów zdejmuje z siebie*

AGNIESZKA

*zarzucając mu ramiona na szyję*

Długo byłeś poza domem,  
O, nie odchodź już ode mnie!  
Z widm naporem, z trosk ogromem  
Walczę sama nadaremnie.  
Co za klęska na nas spadła  
W dniach tych, w onej nocnej dobie!

BRAND

Dziecię, masz mnie znów przy sobie!

*zapala świeczkę, słabe rzucająca światło na izbę*

Czemu taka twarz poblada?

AGNIESZKA

Nie sypiałam... tak, z tęsknoty!  
Czas uchodził bez wesela,  
Kiedyś odszedł, drogi, złoty!  
Potem zwiłam trochę ziela —  
Odrobinę... Niebogata  
Wiązaneczka, jeszcze z lata,  
Z góry, widzisz, przeznaczona  
Na to drzewko — dań zielona,  
Tak, dla niego! To wiązanie  
I dziś także on dostanie!

*wybucho łzami*

Boże!... A tam pada śnieg —

BRAND

Tam — na cmentarz, gdzie on legł.

Kwiaty, Żaloba, Zima

AGNIESZKA  
Ach ten wyraz! Święte Nieba!

BRAND  
Przyzwyczać ci się trzeba.

AGNIESZKA  
Tylko nie dręcz tak straszliwie!  
Dusza moja ledwie żywie<sup>99</sup>,  
Krew ocieka jeszcze z rany,  
Z kości moich szpik wyssany —  
Nie powstrzymam się od łez,  
Aż nadejdzie złego kres,  
Aż się wszystko lepiej złoży...

BRAND  
Tak obchodzimy dzień ten boży?

AGNIESZKA  
Nie! Lecz wybacź! Wspomnij proszę,  
Jakie były to rozkosze  
Jeszcze, widzisz, w zeszłym roku...  
Potem — febra<sup>100</sup> — jak to boli!  
I dziś on...

BRAND  
*twardo*  
Na bożej roli,  
Na cmentarzu!

Cmentarz

AGNIESZKA  
*z krzykiem*  
O, daj spokój  
Temu słowu!

BRAND  
Pierś swą okuj<sup>101</sup>  
I wyrzucaj z całych sił,  
Choćby strach cię w kłębek wił,  
Słowo, które cię przeraża!  
Bije na nas moc cmentarza,  
Jako fala bije w łódź  
Niespodzianie!...

Żaloba

AGNIESZKA  
Rzuć to, rzuć!  
Wszak i duch twój dzisiaj nie wie,  
Jak zagasić to zarzewie,  
Które ci ten wyraz nieci!  
Pot na czole twoim świeci,  
Wywołany jego tchem!

<sup>99</sup>żywie — dziś popr. forma 3 os. lp. cz. ter.: żyje. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>febra (daw.) — gorączka połączona z dreszczami. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>okuć — tu: opancerzyć. [przypis edytorski]

BRAND

Pot, co lśni na czole mem,  
To fiordu wilgna sól.

AGNIESZKA

A ten w oku twoim ból,  
Ból kroplisty, czy to lód  
Roztopiony, który wprzód  
Lśnił na mroźnych ścianach skał?  
Jakbyś płynny kruszec lał,  
Tak on pali! Serce twoje —  
Oto źródło!...

BRAND

My oboje

Bądźmy mężni! Złączonemi  
Walczy siły<sup>102</sup> o kęs ziemi,  
Wydieranej trosce naszej,  
Niech nas żaden ból nie straszy!  
Jakież ze mnie był to mąż!  
Wciąż śród burzy, w wichrach wciąż,  
Śród spienionych groźnych fal!  
Mewa mknie z przestrachu w dał,  
Wał<sup>103</sup> na pokład się nasz wspina,  
Maszt się łamie, pęka lina,  
Szalejący siecze grad,  
Żagiel zdarty już na szmat,  
Groźne strzępy w groźnym wirze,  
Fala z grzmotem łódź nam liże,  
Nie przestaje tryskać, rósć,  
Jęczy, zda się, każdy gwóźdź,  
Śród straszliwych, czarnych chmur  
Grzmia lawiny gdzieś od gór.  
Zbladło ośmiu mych wioślarzy,  
Na ich sinej, trupiej twarzy  
Lęk i trwoga, a przy sterze  
Ja, bez strachu, w żarnej wierze  
Słowa sypię płomieniste —  
Tak mi było, że zaiste  
Moc się ma do mego dzieła  
Od samego Boga wzięła.

AGNIESZKA

Łatwo czoło stawiać burzy,  
W niebezpiecznej stać podróży,  
Lecz spójrz na mnie: ja w tym żlebie  
Martwe moje życie grzebię,  
Mej powszedniej, marnej troski  
Nie zakłóci rozkaz boski,  
By się dusza spłomieniła  
W jakimś czynie! Snać<sup>104</sup> mogiła,  
A nie świat to, co do szczytu

<sup>102</sup>siły — dziś popr. forma N.lm: siłami. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>wał (daw.) — fala morska. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>snać (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Rwie nas w górę! Gdybyś ty tu  
Siedział, mężu, w takim cieniu,  
Prawiłbyś o zapomnieniu?

BRAND

Ty nic nie wiesz dziś o czynie?  
Może właśnie dziś jedynie  
Czyn masz spełnić najgłówniejszy?  
Może twój ten ból dzisiejszy  
Zyska korzyść z mych katuszy?  
Często ła mi oko prószy,  
Duch mój milknie, umysł mięknie —  
Zda się, iż szczęście pięknie  
Służy temu z woli Boga,  
Kto do syta, żono droga,  
Płakać może! W takim czasie,  
Gdy tak płaczę, wraz<sup>105</sup> mi zda się,  
Jakby mi się jawił Bóg,  
Jakbym wówczas i ja mógł  
Tulić się do Jego łona,  
Jakby dusza obarczona  
Wyzwalała się z swej troski,  
Wzięta w uścisk ten ojcowski.

AGNIESZKA

Obys nań tak patrzył zawsze,  
Obys widział najlaskawsze  
Oko ojca, a nie pana!

Bóg

BRAND

Czyż ja, żono ukochana,  
Przeciw Niemu stawać mogę?  
Mam hamować Jego drogę?  
Przed zmysłami on dziś mymi  
Musi stać, jak świat, olbrzymi,  
Mocny, wielki — takim wraz  
Chcę go mieć i w nasz ten czas,  
Choć tak marny! Ty atoli  
Możesz zbliżyć się do woli  
Do ust Jego, na frasunek  
Brać ojcowski pocałunek,  
Pić ze źródła wszechmiłości,  
Gdy w twej duszy trud zagości,  
Spocząć przy nim i z powrotem  
Pocieszona odejść potem,  
Aby, mając jego ognie,  
W swych żrenicach krzepić męża:  
Niechaj siły swe wytęży  
Na czyn nowy! Niechaj pognie  
Przeciwności... Widzisz, żono,  
To ci jest małżeństwo pono  
Najprawdziwsze, jądro, sedno,  
Że, gdy walczyć musi jedno,  
Wówczas drugie rany leczy.

Małżeństwo

<sup>105</sup>wraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

W tym objawia się treść rzeczy,  
Jednia przez to straszne dwoje!...  
Wówczas, kiedyś życie swoje,  
Oddzielając się od świata,  
Oddawała, w hart bogata,  
Mnie — tak, wówczas to mi dano,  
Żeś mi wniosła jako wiano<sup>106</sup>  
To, iż walczyć mam do końca  
W krew pijących żarach słońca,  
Lub w wilgotnych chłodach nocy,  
Pełen wiary, pełen mocy,  
Ty zaś masz w zmęczeniu mojem  
Świeżym rzeźwić mnie napojem  
Swej miłości, masz nawzajem  
Swej dobroci gronostajem  
Umilać mi pancierz mój!  
Oto, gdy ja idę w bój,  
Twego czynu treść niemała!

AGNIESZKA

Temum ja się dziś oddała,  
Ale wszystko nadaremnie!  
Wszystkie myśli, plany we mnie,  
Wszystkich pragnień moich praca  
Do jednego ciągle wraca —  
Wszystko to li<sup>107</sup> sen jedynie!  
Lecz to razem z łzami spłynie  
I ja znowu znajdę siebie,  
W obowiązku się zagrzebię!  
Brand, tej nocy w ten mróz krzepki  
Przyszło do mnie z swej izdebki,  
Przyszło świeże, jasne, zdrowe,  
Tak, jak dawniej — drobną głowę  
Do posłania mego tuli,  
Wznosi drobne swe rączęta.  
Jeno<sup>108</sup> była coś zziębnięta  
Ta dziecinka w swej koszuli.  
Zdało mi się, że dłoń skrzepła  
Błaga choć o krztynę ciepła...  
Zerwałam się —

Dziecko, Trup, Sen

BRAND

Żono droga!

AGNIESZKA

O, tak! Marzła ta nieboga!  
A inaczej czyż być może,  
Gdy ma z desek zimne łożo?

BRAND

Nie wyciągaj zwłok spod śniegu!  
Alf w aniołów dziś szeregu!

<sup>106</sup>wiano — posag. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

AGNIESZKA

*odsuwa się od niego*

Grzeb się, póki sił ci stanie,  
W mej katuszy, w mojej ranie!  
Zwij *zwłokami* go, on przecie  
Zawsze, zawsze moje *dziecię*.  
Ciało dzielić mam i duszę?  
O, tak prędko, wyznać muszę,  
Odróżniać się nie nauczę:  
Straciłam do tego klucze!  
To i tamto dla mnie jednym:  
Alf, co tu pod śniegiem leży,  
I ten Alf, co tam w odzieży  
Lśni anielskiej.

BRAND

Nim z twym biednem

Będzie sercem spokój, juści  
Dużo krwi twa rana puści.

AGNIESZKA

Weź łagodnie się do dzieła,  
A ma dusza nie zginęła,  
Otocz mnie swą mocną ręką,  
Ale niechaj będzie miękka  
Rada twoja, mężu mój!  
Mówią, że, gdy jaka dusza  
O koronę życia rusza  
W ciężką walkę, w twardey bój,  
Słowa twe są jako grom!  
Czyż nie nadasz swoim tchom  
Dźwięku pieśni, co w sen pieści  
I najkrwawszy zjaw boleści?  
Nie masz słowa w swym ukryciu,  
Co nas nurza w świetle, w życiu?  
Bóg twój chodzi w twardej zbroi,  
O mą boleść On nie stoi<sup>109</sup>,  
Z biednej matki drwi, nie krzepi —

BRAND

Myślisz, że ci będzie lepiej  
Z Bogiem z tych dawniejszych lat?

AGNIESZKA

Niech nie cofa się nasz świat!  
Przecież nieraz mi się zdaje,  
Że przede mną lśnią się kraje,  
Które zgasły w twej pamięci,  
Że mnie dawne szczęście nęci.  
Łatwo dźwignąć, ponieść trudniej —  
Tak przysłowie dawne prawi.  
Stopy mi twa droga krwawi,  
W uszach mi twa wola dudni,  
Twoja praca, twoje cele,

---

<sup>109</sup>o mą boleść On nie stoi — nie troszczy się on o mój ból. [przypis edytorski]

Twe pragnienia — to za wiele  
Dla mnie, biednej; ten ponury  
Żleb, ten fiord, te ciasne góry.  
Ta samotność, te nawały  
Wspomnień... jeno, że za mały  
Kościół...

BRAND

*jakby trafiony gromem*

Kościół?... Myśl to może,  
Która krąży już w przestworze?  
A dlaczego?

AGNIESZKA

*potrząsając — smutnie głową*

Zali<sup>110</sup> w porę

Zna przyczyny serce chore?  
Czasem chce się uciec doń —  
Jakiś nastrój, niby woń,  
Którą wiatry tu — nie wiada  
Skąd — przywiały swoim tchem.  
Lecz to jedno w duszy wiem,  
O tym serce mi wciąż gada,  
Że nasz kościół jest za mały.

BRAND

Jakiż to zawładnął ninie<sup>111</sup>  
Duch w tej naszej biednej gminie?  
Jakiż żądze tu powstały?  
Nie od dziś ta myśl mnie znana!  
Wszakżeż i ta obłąkana  
Wyrzekła ją kiedyś jasno:  
„Tam jest śmierć, tam jest za ciasno!”  
A i to, co słyszę oto,  
Nie jest jasne, jako złoto,  
Nie z czystego źródła cieknie.  
Ileż mi to kobiet rzeknie —  
Tak bywało — w oczy, w twarz:  
„Brand, za mały kościół nasz!”  
A jeśli ten potok skarg,  
Co z kobiecych płynie warg,  
Jest tęsknotą, którą mogę  
*Ja* ukoić?... Na mą drogę  
Bóg cię zesłał, żono luba,  
By mnie tutaj wzdyć zaguba  
Nie spotkała, kiedy w mroczy  
Stracą cel swój ślepe oczy.  
Żadna cię pokusa podła  
Z toru twego nie uwiodła.  
Gdy zdawało się, że ginę,  
Ty od razu mą dziedzinę  
Pokazałaś; gdym się prawie  
Równał z Bogiem, ty, w obawie

<sup>110</sup>zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

O mą przyszłość, od mej głowy  
Los odpędzasz Dedalowy<sup>112</sup>.  
O Agnieszko, twa to siła  
K memu wnętrzu odwróciła  
Te surowe moje lica.  
Słowa twego błyskawica  
Wlewa pewność znów w mój los,  
Światłem dla mnie jest znów głos,  
Ten twej świętej wargi grom!  
Mały jest nasz boży dom:  
Wielki wzniesmy Mu przybytek!  
Dziś ten zdrój światłości wszytek<sup>113</sup>  
Widzę w tobie stokroć jaśniej,  
Niż gdykolwiek. O, nie gaśnij!  
Cofnij prośbę nadaremna,  
Zostań ze mną! Zostań ze mną!

AGNIESZKA

A więc, domie ty żaloby,  
Na wieczyste ja cię doby  
Dziś zamykam! Na zawory,  
Na grobowe twoje bramy  
Dziś pieczęcie nakładamy,  
Twierdzo wspomnień! Od tej pory  
Niech oddziela mnie od ciebie  
Zapomnienie! Niepokoje,  
Wszystkie biedne myśli moje  
W jego głębi ja pogrzebię —  
Wszystkie niechaj w nim utoną:  
Ja chcę być li twoją żoną!

BRAND

W górę wiedzie nasza droga.

AGNIESZKA

Nie za stroma!... To daremnie!

BRAND

Wyższy głos przemawia ze mnie.

AGNIESZKA

Sameś uczył, że u Boga  
Płomienista wola zawsze  
Znajdzie snąc jak najlaskawsze  
Powitanie, chociaż w świecie  
Nie zwycięży...

*chce odejść*

BRAND

Dokąd, dziecię?

---

<sup>112</sup>*Dedal* — mityczny architekt i rzeźbiarz ateński; żył na Krecie, gdzie królowi Minosowi wybudował sławny labirynt. Poróżniwszy się potem z Minosem, sporządził sobie i swemu synowi Ikarowi skrzydła, by za ich pomocą uciec na Sycylię. Ikar, jak wiadomo, spadł do morza podczas tej podróży. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>*wszytek* (daw.) — cały. [przypis edytorski]



AGNIESZKA

*z uśmiechem*

Jeśli kiedy, to dziś zgoła  
Do roboty dom mnie woła;  
Zbyt rozrzutnie, zbyt bogato,  
Tyś mnie nawet lajał za to,  
Poczyñałam sobie, pomnę,  
W tę ostatnią wilię: wszędy  
Pełno światła, ja w te pędy  
Znoszę stosy przeogromne  
Cukrów, ciastek i zieleni —  
Od błyskotek dom się mieni,  
Śmiech i radość naokoło!  
I dziś ma nam być wesoło,  
Więc dlatego co tchu lecę,  
Pozapalać w domu świece,  
Przyozdobić go porządnie,  
Aby Bóg, jeśli zagładnie  
Poprzez drzwi te, miał przed sobą  
Swoje dzieci, co, z żalobą  
Już zerwawszy, nie są ślepi  
Na moc Jego, jak najlepiej  
Święto Jego dziś obchodzą!  
Czyż me siły mnie zawodzą?

BRAND

*przyciska ją do siebie i potem puszcza*

Zapał światło!... Twej to głowy  
Rzecz!...

AGNIESZKA

*ze smutnym uśmiechem*

A ty mi wielki, nowy  
Wzniesiesz kościół!... Tylko wraz!

*wychodzi*

BRAND

*patrzy za nią*

Ponadludzkiej cierpliwości  
Wola wciąż w jej sercu gości.  
Chociaż bywał taki czas,  
Że ją rzucił duch i siła,  
Wola jej nie porzuciła.  
Niech jej Twa się łaska święci,  
Wielki Boże! Zbaw ją, zbaw!  
A mnie weź ten kielich chęci,  
Bym sępowi srogich praw  
Kazał chwycić ją za szyję!...  
Niechaj słodycz życia pije!  
Ja mam siły, męstwo mam,  
Pragnę dźwigać tylko sam  
Jarzmo wspólne, byle ona  
Nie była tak umęczona!

*słychać pukanie do drzwi w sieni — wchodzi Wójt*

WÓJT  
Wita pana człek pobity.

BRAND  
Człek pobity?

WÓJT  
Tak, bez świty.  
Jeszcze ja zeszłego lata  
Chciałem, aby pan do kata  
Poszedł sobie, chciałem, wróg,  
Wyrwać ziemię ci spod nóg.

BRAND  
No?

WÓJT  
A dzisiaj — daj pan dłoń! —  
Dzisiaj żal mi, składam broń.

BRAND  
Czemu?

WÓJT  
Większość jest za panem.

BRAND  
Tak?

WÓJT  
Czy panu to nieznanem?  
Pana dzisiaj pełno wszędzie!  
Mówię szczerze: co to będzie,  
Od niedawna lud tu słucha  
Czegoś, co nie z mego ducha.  
Stąd wyciągnąć łatwo wnioski,  
Że pan źródłem mojej troski,  
Że przez pana wiatr ten wieje...  
Daj pan rękę — mam nadzieję,  
Że będziemy żyć spokojnie.

BRAND  
Nie ma końca takiej wojnie,  
Pokąd<sup>114</sup> jeden z nas nie złamie  
Swego miecza.

WÓJT  
Gdzież o tamie  
Mówić lepszej ponad zgodę,  
Ponad rozejm dobrowolny!  
Jam do walki już niezdolny,  
Siły moje już niemłode,

<sup>114</sup>*pokąd* (daw.) — dopóki. [przypis edytorski]

Jam jest człek, jak inni ludzie,  
Lubię składać broń po trudzie  
Nadaremny wobec broni  
Mego wroga... W tej pogoni  
Żaden kijek mi nie starczy,  
Gdy nad głową miecz mi warczy.  
Wszyscy mnie osamotnili,  
Najrozumniej w takiej chwili  
Jest się poddać...

BRAND

No, a jeśli  
Informacje złe ci znieśli,  
Żem ja w oczach twych silniejszy,  
Że mam większość w czas dzisiejszy?

WÓJT

O, i jaką!...

BRAND

Tak, dziś może,  
Ale, jeśli w jakiej porze  
Odwołam się do ofiary  
Po poważne, wielkie dary,  
Kogóż wówczas lud wybierze?

WÓJT

O poważnej pan ofierze  
Mówisz ze mną? Mnie się zdaje,  
Że nikt pana nie wyłaje.  
ocóż idzie? O kieszenie!  
To dzisiejsze pokolenie  
Takim się już *ludzkim* mieni,  
Że w ofierze, prócz kieszeni,  
Nic lepszego nie przyniesie.  
Jeno dziś mnie złości biesie  
Porywają, że z zapalem  
I ja tutaj gardłowałem  
Za ludzkością i w ten sposób  
Obniżyłem u tych osób  
Ich ofiarność. Głupi człek,  
Swej korzyści jam się zrzekł,  
W pewnym względzie — z tym się licz —  
Sam kręciłem na się bicz!

BRAND

Może... Tylko, że człek taki,  
Co się innym dał we znaki  
Siłą i odwagą swoją,  
Nie tak łatwo z swą się zbroją  
Żegnać gotów... Co do bicza —  
Ot, przypowieść to zwodnicza!  
Mąż do czynu wzdyc się rodzi,  
A zaś celem, w który godzi,  
Będą zawsze raję wrota.

Niech się straszny orkan miota,  
Niech się rzuca groźnie, srodze,  
Mąż nie cofnie się w swej drodze!...  
Nie zawoła: Sam ja, sam,  
Bliżej stąd do piekła bram!

WÓJT

Cóż ja na to rzeknąć mam?  
Ani tak, ani też nie!  
Nieraz człek się darmo pnie,  
By nie męczyć zbytnio nóg,  
Szuka sobie innych dróg.  
Wszelka praca, trud nasz wszystek  
Ma nam jeden nieść pożytek.  
Gdzie nie można prosto z mostu,  
Trzeba chyłkiem, nie po prostu.

BRAND

Przeto jednak być nie może  
Czarne białem?...

WÓJT

Mocny Boże!

Cóż, że o kimś ktoś tam rzeki:  
Biały jest, jak szczyry śnieg,  
Jeśli inny mu odrzeczce:  
Czarnymś jest, jak śnieg, mój człeczce!

BRAND

I pan również?

WÓJT

Tak dokładnie

Rozważywszy, rzecz wypadnie:  
Nie jest czarny, szary raczej!  
Wnet wyłożę, co to znaczy.  
Ludzkość dziś przenika czasu,  
Nie pozwolą dzisiaj masy  
Władać sobą — rzecz niegodna!  
Ziemia nasza jest swobodna,  
A za cenę, iżę słowo  
Kaźde brzmieć ma jednakowo,  
Ma tę samą wartość mieć.  
W ładną by się dostał sieć,  
Kto by sam rozstrzygać chciał,  
Przeciw wszystkim, tak na schwał,  
Co jest czarne, a co białe.  
Mówiąc krótko: pan, przy sobie  
Mając większość, chcesz mnie w grobie  
Naprzód zamknąć. Jeno całe,  
Widzisz, szczęście dzisiaj u mnie,  
Że, miast się ułożyć w trumnie,  
Ja na pański skaczę wóz,  
By mnie razem z panem niósł!  
Tylko błazen lżyć mnie może,

Wolność, Prawda

Że nie chciałem iść na noże!  
Jednak nowy duch w tej gminie  
Bierze mi to za złe ninie,  
Widzi we mnie fałsz i błąd.  
Ni to zowąd, ni to stąd  
Mówi dziś powszechnie on,  
Że tej nowej wiedzy plon  
Od rocznych sprzętów więcej wart —  
Tak wciąż wygłasza niby z kart.  
Tam, gdzie potrzeba, dzisiaj lud  
Nie pójdzie chętnie tak, jak wprzód.  
Przykro jest, panie mój kochany,  
Tak grzebać milczkiem swoje plany,  
Co budowały drogi, mosty,  
Suszyły bagna. Lecz cóż prosty,  
Ludzki nasz rozum tu wydoła?  
Trzeba się poddać! Niewesoła  
Dola słabszego! Na tej niwie  
Trzeba mi czekać dziś cierpliwie,  
Kornie przykucnąć, aż jaśniejszy  
Zgotuje los mi dzień jutrzejszy.  
Tak utraciłem łaskę ludu,  
Jakem ją zdobył... Teraz trudu  
Trzebać nowego, moja głowo,  
Aby odzyskać ją na nowo!  
Na to swe wszystkie siły znoś!

BRAND

Więc łaska ludu — oto oś,  
Okolo której twój się kręci  
Zabieg wszelaki.

WÓJT

Nie! W pamięci  
Tegom ja nie miał! Nie! W mym czynie  
Była li zawsze myśl jedynie  
O dobru sprawy pospolitej.  
Rzecz oczywista: znamienity,  
Dobrze spełniony czyn bogaty  
Pewnej spodziewał się zapłaty.  
Człowiek ruchliwy, człek, co umie  
Wykonać to, co w swym rozumie  
Zacnie zbudował, chce, mój złoty,  
Widzieć owoce swej roboty,  
Kłos pełny ujrzyć z swego ziarnka,  
A nie, jak to się nieraz dzieje,  
Walczyć o głodzie za idee.  
Nie masz li włożyć co do garnka,  
Trudno ci będzie, choćbyś chciał,  
Służyć li drugim! To już szal,  
Zwłaszcza jeżeli żonę masz,  
I kupa córek patrzyć<sup>115</sup> w twarz.  
O, w takich razach trzeba wprzód  
Głód zaspokoić, domu głód!  
Idea żadna nie napoi

<sup>115</sup>patrzeć — czasownik patrzy z partykułą -ć. [przypis edytorski]

I nie nasyci dziatwy mojej.  
A gdyby mnie kto łajał za to,  
Wnet ja mu na to, jak na lato:  
Owszem, lecz złym przykładem świeci,  
Kto głodzi żonę swą i dzieci.

BRAND  
Więc pański plan?

WÓJT  
Budować, panie!

BRAND  
Jak to? Budować?

WÓJT  
Budowanie  
Mam dziś na myśli — dla korzyści  
Ludzi i mej. Najoczywiściej  
Wprzód odbuduję gmach swej sławy —  
Na gwałt wymaga on naprawy!  
Wybory mamy już za pasem,  
Toteż, jeżeli mi tymczasem  
Coś porządnego wznieść się uda —  
A to nie żadne przecież cuda —  
Mam kota w worku: na pewniaka  
Będę wybrany. Rzecz jest taka,  
Że człek się może przystosować  
Do żądań czasu. Boże prowadź!  
Mówią, że lud innego chleba  
Dziś potrzebuje, że go trzeba  
Podnieść na duchu! Człowiek słucha,  
Lecz ma za mało w sobie ducha,  
Ja co najwyżej, panie drogi,  
Mogę postawić go na nogi,  
Lecz, jak to rób, jak k temu dąż,  
Jeżeli gmin by jeden mąż  
Przeciwno tobie dzisiaj stoi?  
Nie chcąc się waśnić jeszcze bardziej,  
Mam coś, czym ludek nie pogardzi:  
Ot, myśl powstała w głowie mojej,  
By, zarzuciwszy celów mnóstwo,  
Na cel nasamprzód wziąć ubóstwo.

BRAND  
I co, wytępić?

WÓJT  
Nie! Z tym bieda!  
To tak wytępić już się nie da!  
To społeczności wrzód niezbędny!  
Można je tylko tak w oględny  
Jakowys sposób zamknąć w ramy,  
Tak, ograniczyć! Posiadamy  
Środki po temu. Panie mój,

Polityka

Wszakże ubóstwo to jest gnój,  
Na którym grzech najlepiej wschodzi;  
Nie brnijmy dłużej w tej powodzi.

BRAND  
Cóż pan zamierzasz?

WÓJT  
Pan nie zgadnie?  
Nasamprzód chyba mi wypadnie  
Dla rozwiązania naszej kwestii  
I dla odcięcia łba tej bestii,  
Dla dobra wiernych tej parafii  
Zbudować własny dom dla mafii,  
Dom dla ubóstwa, dom zakaźny —  
Cel w moim słowie jest wyraźny...  
Pan należycie to ocenia:  
Ot, chronić ma od zakażenia!  
A izby pełna była tresć,  
Pragnę tuż obok areszt wznieść!  
Tak, w drugim skrzydle — sens jest krótki:  
Przyczyny mają się i skutki  
Pomieścić tu pod jednym dachem,  
Ścianą li jedną oddzielone.  
Tak rzecz się ma z tym, na obronę  
Ludzką wzniesionym, moim gmachem.  
A, że już jestem w swym zapale,  
Zamierzam również wznieść i salę  
W tym samym domu na biesiady,  
Czy na zebrania naszej rady,  
Tak, na wybory, czy zabawy,  
By miał gdzie wytchnąć człowiek prawy,  
By miał wygłaszać gdzie swe mowy:  
Ot, polityczny dom ludowy.

BRAND  
Dom będzie pełny, niewątpliwie...  
Ale o jednym — ja się dziwię —  
Toś pan zapomniał... A to przecie...

WÓJT  
Rzecz najgłówniejsza jest na świecie,  
Wiem: nam wariatów trzeba domu!  
Myślałem o tym, ale komu  
Udźwignąć ciężar ten olbrzymi?  
Obrachunkami jam tu swymi  
Wykalkulował, że nie lada  
Suma na taką rzecz wypada.  
Trza kapitału jednej trzeciej,  
Jeśliby każdy, w kim się nieci  
Zapał do czynu, w kim jakowa  
Wspaniała, wielka myśl się chowa,  
Zechciał zamieszkać w takim gmachu.  
Trzeba bez lęku i bez strachu,  
Mając na myśli przyszłych gości,

Powierzyć także coś przyszłości,  
A nie budować li dla siebie,  
Toć dzisiaj, niby grom na niebie,  
Z strasznym pośpiechem pędzi świat...  
Potrzeby rosna z biegiem lat,  
W każdym zawodzie talent, siły,  
Tak się straszliwie rozpędziły,  
Jak gdyby w tej gonitwie lutej<sup>116</sup>  
Siedmiomilowe miały buty!  
Zbyt to kosztowny, niezbyt łatwy  
Byłby to trud dla potomności,  
Budować takie olbrzymiości  
Dla siebie, żon swych, dla swej dziatwy.  
Przeto powiadam: pan pozwoli:  
O to niech głowa nas nie boli.

#### BRAND

A kto zbyt wielkie chce skandale  
Wszczynać, ma wielką na to sałę.

#### WÓJT

*zadowolony*

Owszem, ta zwykle jest zawarta —  
Trafił pan w sedno. Jasna karta:  
Gmach taki według moich *datis*<sup>117</sup>,  
A dom wariatów mamy *gratis*!  
Od razu więc, za mą odwagą,  
Pod jednym dachem, jedną flagą,  
Złączą się wszystkie elementy,  
Co nam największe robią wstręty  
W naszym powiecie: więc ubodzy,  
Więc ci, co grzechów swych na wodzy  
Utrzymać nie chcą, czy nie mogą,  
Więc ci wariaci, co się drogą  
Włóczą bez dachu i kaftana,  
Dalej swobody samej kwiat —  
Walka wyborcza, zdrój cnych rad.  
Do uchwał sala, jak wybrana,  
Gdy trzeba powziąć to i owo,  
Ażeby powiat miał się zdrowo.  
Wreszcie dla biesiad ściany lube,  
By było oblać gdzie tę chlubę,  
Że nasz praojciec zwał się Bela<sup>118</sup>!  
Gdy się to uda — człowiek strzela,  
Bóg nosi kule — wówczas będzie  
Dla gór mieszkańców w każdym względzie  
Jakowaś możność czynić zadość  
Zacnym pragnieniom, mieć swą radość.  
Biedni my w górach, ale, panie,  
Gdy taki dom ludowy stanie,  
Od razu każdy znawca powie:  
Dobrze rządzą, cni panowie!

<sup>116</sup>*luty* (daw.) — srogi. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>*datis* (łac.) — datków. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>*Bela* — legendarny król norweski (nie mylić z władcami Węgier o tym samym imieniu). [przypis edytorski]



BRAND  
A skądże środki?

WÓJT  
Prawda, środki —  
To punkt, jak zawsze, bardzo wiotki,  
Nieduża świadczeń jest ochota,  
Na nic też pójdzie ma robota,  
Jeśli ich sobie nie zniewolę.  
Pan wszystko zrobisz w naszym kole:  
Gdy pan mnie poprzesez słowy swemi,  
Gmach się mój wnet podniesie z ziemi,  
A, skończę dzieło to ogromne,  
Już ja o panu nie zapomnę.

BRAND  
Pan chce mnie kupić, mówiąc szczerze?

WÓJT  
Skądże się panu myśl ta bierze?  
Znaczy, że szukam li<sup>119</sup> sposobu,  
Aby znieść przepaść, co nam obu  
Tak niepotrzebne niesie szkody...

BRAND  
Toś pan źle trafił...

WÓJT  
Znam powody:  
Ten wielki ból, ta świeża rana —  
Lecz mnie ośmielił spokój pana,  
Wreszcie wpływ pański, tak szeroko...

BRAND  
Suche li mam, czy mokre oko,  
Jam gotów zawsze na usługi...  
Ale istnieje powód drugi,  
Że pan przemawia dziś daremnie.

WÓJT  
Jakiż to powód?

BRAND  
Jest i we mnie  
Chęć budowania.

WÓJT  
Co się dzieje?!  
Pan chcesz budować? Pan ideę  
Chcesz ukraść moją?

---

<sup>119</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

BRAND

Niezupełnie!  
pokazuje przez okno  
Widzisz w tej śniegu szarej wełnie...

WÓJT

Tam?

BRAND

Tak!

WÓJT

Tę wielką szarą stajnię  
Dla księżej trzody — tam, zwyczajnie,  
Przy tej siklawie<sup>120</sup>?

BRAND

Nie! Tę małą,  
Spowitą w śniegu płachtę białą.

WÓJT

Kościół?...

BRAND

Ja większy, panie wójcie,  
Pragnę zbudować.

WÓJT

Stójcie! Stójcie!  
Od tego kroku, panie, wara!  
Pan chce mnie skrzywdzić, pan się stara  
Podejść mnie dzisiaj! Plan mój gotów,  
Żąda pośpiechu! Pan obrotów  
Używasz moich, by me strzały  
Gdzieś w pustym wietrze się rozwiały...  
Nie! pókim żywy... ku mej zgubie...

BRAND

Ulegać nigdy ja nie lubię.

WÓJT

Pan musisz ulec! Buduj sobie.  
Panie, mój areszt, on na dobie,  
Mój dla zakaźnych dom! Mój panie,  
Dom polityczny niechaj stanie  
Przez cię — *in summa*<sup>121</sup> dom wariatów!  
Lecz któż się troszczy, do stu katów!  
O jakiś kościół, co próchnieje!  
Od lat to gnije — stare dzieje —  
A przecież stoi!...

<sup>120</sup>siklawia — górski wodospad. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>*in summa* (łac.) — razem, w ogóle. [przypis edytorski]

BRAND

Tak, możliwie,  
Lecz dziś on stał się już za mały...

WÓJT

Nigdy me oczy nie widziały,  
Aby był pełny! Ja się dziwię —

BRAND

Więcej niż *jedna* dusza biedna  
Nie znajdzie miejsca w takiej kaźni.

WÓJT

*potrząsa głową, zdziwiony*  
Widzę w tym dowód najwyraźniej,  
Że — docierając tak do sedna  
Rzeczy — potrzebny nam jest raczej  
Dom dla wariatów!...  
*zmienia ton* Nie inaczej!  
Pókim żyw, kościół ten nie padnie  
Rozłączyć się wszak nie tak snadnie<sup>122</sup>  
Z tym, co mamy według prawa —  
Mimo twych zabiegów, bratku,  
Nie zbędziem się twego spadku!  
Niechże na mnie czart nastawa,  
Ja, by feniks<sup>123</sup>, znów odżyję  
W łaskach ludu! Niech mnie diabli!  
Z dłonią ja przy mojej szabli  
Pójdę walczyć, jeśli czyje  
Zechcą ręce tych wybrzeży  
Pomnik burzyć! Niech pan wierzy:  
Głaz ofiarny naszych dziadów  
Stał tu kiedyś, według śladów  
Dawnych sądząc, a zaś potem  
Zrabowanym mężnie złotem  
Kościół tutaj postawiły  
Nasze ojce!... I tak miły  
Dom ten boży tutaj stoi  
W swej prostocie, w chwale swojej,  
Czarem dawnych dni omszały.

BRAND

Lecz, co z dawnej wzrosło chwały,  
Pogrzebane dziś w popiele,  
Baśń li żyje — to niewiele!...

WÓJT

O to idzie! Tak jest stary  
Kościół nasz, że nie do wiary:  
Z dawnych ścian nie został ślad —  
Lecz, gdy jeszcze żył mój dziad,  
Wskazywano dziurę w ścianie,  
Pozostałość...

<sup>122</sup>*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>*feniks* — legendarny, długowieczny ptak, odradzający się w ogniu. [przypis edytorski]

BRAND  
Dziurę?

WÓJT  
Panie,  
Coś jak trzy wypchane wory!

BRAND  
No, a ściana?

WÓJT  
Owej pory  
Już nie było jej na świecie!  
Przeto mówią: darmo chcecie  
Burzyć, księżu, ten zabytek!  
Czyn to, mówię, byłby wszystek  
Barbarzyński, wbrew naturze,  
Wprost haniebny!... Przy tym duże  
Gdzież pieniądze? Głowę daję,  
Że nie takie tu zwyczaję,  
Iżby nasze biedne chłopcy  
Zabierali się w te tropy  
Do swej kabzy — dla chimery<sup>124</sup>!  
Wiedzą w swojej wiedzy szczerzej,  
Że i po co sypać grosze  
Na rzecz, która się po trosze  
Trzyma sama, dobrze trzyma!...  
O, jasnymi trza oczyma  
Patrzyć na to! Na mą grzędę  
Przejdą wszyscy. Ja się będę  
Śmiał, nie ty, mój księżu.

BRAND  
Drogo  
Nie zapłaci nikt, nikogo  
Do bankructwa nie przywiedzie  
Nowy dom dla mego Bóstwa!  
Do żebraków ja się mnóstwa  
Nie ucieknę! Nie, na biedzie  
Nie zbudują go me ręce —  
Własne środki swe poświęcę,  
Cały spadek!... Teraz, panie,  
Czy masz do mnie zaufanie?

WÓJT  
*z załamanymi rękoma*  
Świat się pruje w wszystkich szwach!  
Nawet w miastach takiej rzeczy  
Nie zobaczy rozum człęczy;  
A cóż dopiero tu — aż strach! —  
Gdzie to każdy raczej grzebie  
Grosz swój w ziemi, niż w potrzebie  
Miałby oddać go jakowej

---

<sup>124</sup>chimera — tu: złudzenie. [przypis edytorski]

Na cel gminny! A pan, zdrowy  
Na umyśle, całe spusty  
Wręcz otwierasz, tak, kaskady  
Szumne, lśniste! Nie ma rady —  
Nie wyrazić tego usty —  
To sen chyba! —

BRAND

Wobec swojej  
Własnej duszy jam się spadku  
Wyrzekł dawno...

WÓJT

Człek się boi  
Wierzyć uszom... „Mój ty bratku —  
Myślę sobie, gdy mnie słuchy  
Dochodziły — jam niegłuchy —  
Ale może być w istocie,  
Aby ktoś poświęcał krocie  
Bez istotnej swej korzyści?”  
Lecz to pańska rzecz! Niech iści  
Plan się pański! Ja za panem!  
Z licem płomieniami zlanem  
Rób pan, działaj — ja bo wolę  
Spełniać cicho swoją rolę,  
Spełniać ją za twym rozkazem:  
Budujemy ten kościół razem!

BRAND

Pan, widzę, umiesz, panie drogi,  
Skakać na cztery kute nogi!

WÓJT

Juścić, że umiem! Juścić skacze!  
Głupiec li popadłby w rozpaczę!  
Głupiec li stanąłby w oporze!...  
Komuż ten tłum się łasić może?  
Temu, co karmić, sycić woli,  
Czyli też temu, który goli,  
Strzyże, obdziera go ze skóry?  
Do kroćset, panie! Na tve góry  
Idę wraz z tobą! Twoje kroki  
Wzruszenia budzą dreszcz głęboki!  
Szczęście, że właśnie dziś się jawię  
Na tej plebanii, boć ja prawie  
Mogę powiedzieć, że beze mnie  
Wszystko byłoby nadaremnie,  
Że plan mój pańskie plany budzi,  
A w każdym razie, że do ludzi  
Przedostały się... Otóż, panie,  
Jeśli na zimę kościół stanie,  
Właściwie moją to zasługą.

BRAND

Aby nie wdawać się w rzecz długą  
Minionych czasów tych ruinę

Należy zniszczyć...

WÓJT

*wygląda*

A niech zginę!  
Widząc ją w świetle tym dwojakiem,  
W tym śniegu świeżym, z tym majakiem  
Księżycowego światła w górze,  
Należy przyznać, iż nieduże  
Ma prawo bytu, że, istotnie,  
Zburzyć ją lepiej tysiącrotnie.

BRAND

Czemu?

WÓJT

Za stara! Niebywały

Fakt, iżem spał tak wieczór cały!  
O, tam, pod kurkiem<sup>125</sup> krzywa belka!  
Klęska nastąpić może wielka,  
Wprost niebezpieczna taka dziura!  
A gdzież jest styl, architektura?  
Nigdzie ni śladu jakiejś sztuki!  
A jakże nazwać takie luki?  
Fachowiec rzekłby: wprost okropne!  
Ja się nie dziwię! Swego dopnę,  
Zburzę!... Na dachu mech się ściele —  
Gdzież on pamięta króla Belę?  
Szacunek nazbyt tutaj wzrasta!  
Chyba największy entuzjasta  
Pojmie, że kojec taki — w sumie —  
Istnieć nie może... Pan rozumie?

BRAND

A jeśli ludzie rzekną zgoła:  
„Nie chcemy burzyć ścian kościoła?”

WÓJT

Nie zechcą inni, to ja zechcę!  
Zaufaj mi pan! Mnie to lechce,  
Ja całą sprawę poprowadzę,  
Ślicznie ociosam i ogładzę,  
Poprę gadaniem i pisaniami,  
Od razu z nią na czysto staniem.  
A gdy ominie mnie poparcie  
Ze strony głupców, przeotwarcie  
Sam się od razu z tym załatwię,  
Sam chwycę topór i siekiere,  
Ażeby zwalić tę rudere;  
Żonie rozkażę swej i dziatwie;  
Niech wszystko robi według sił!  
Nie będzie już ten straszak gnił!...

---

<sup>125</sup>*kurtek* — wskaźnik wiatru w formie blaszanego koguta. [przypis edytorski]

BRAND

Cóż to za ton! Mój przyjacielu,  
Inak gadałeś przed niewielu  
Jeszcze chwilami.

WÓJT

Owszem, owszem,  
Być wielostronnym jest czymś zdrowszem —  
Tak uczy ludzkość! Rzeknę jeszcze,  
Iż prawdą jest, co mówią wieszczce,  
Że duch dostaje skrzydeł, słowy  
Mówiąc innymi, że gotowy  
Bywa do lotu — znaczy: może  
Latać... Adju<sup>126</sup>! Chrońże was, Boże!

*bierze kapelusz*  
Ja ku mej bandzie...

BRAND

Jakiej?

WÓJT

Ano,  
Przychwyciliśmy dzisiaj rano  
Na końcu wioski — cóż pan rzecze? —  
Bandę cyganów! Ćmy człowiecze,  
Straszne brzydale, wszystko w kupie,  
Jak skrępowany drób, w chałupie  
Leży sąsiedniej; lecz kto zgadnie,  
Czy dwóch lub trzech się nie wykradnie? —

BRAND

Przecież już wilię oddzwoniono.

WÓJT

Kłopot nam sprawia plemię ono,  
Choć w pewien sposób — niech pan wierzy —  
Do naszej gminy też należy —

*śmieje się*

Nawet do pana!... Chcesz zagadki?  
Masz pan od razu takie kwiatki:  
Są oto ludzie, co istnieją  
Dzięki tym właśnie, dzięki którym  
I pan istniejesz; a zaś wtórym  
Znowu zawrotem, spraw koleją,  
Istnieją przez to, że z plemienia  
Są znów innego... Czy ocenia  
Pan tę zagadkę?

BRAND

*potrząsa głową*

---

<sup>126</sup>Adju — zniekształc. franc. pożegnanie *adieu*. [przypis edytorski]

Pusta praca...  
Tyle zagadek!... Człowiek maca,  
A wszak nie może dojść do celu!

WÓJT

Lecz ta jest właśnie jedna z wielu,  
Które odgadnąć nie tak wściekle  
Trudno... Słyszałeś pan o piekle,  
Jakie miał jeden z naszych ludzi?  
Ciekawość może w panu wzbudzi,  
Że człek ten, zresztą całkiem tęgi,  
Od matki pańskiej dostał cięgi.

BRAND

Jak to?

WÓJT

Wysoko panicz godził:

O rękę matki twej zachodził,  
o rękę panny przebogatej,  
No, i, jak mówią, dostał baty,  
Panna posłała go do diabła,  
I cóż on robi? Ot, osłabła  
W nim wszelka sprawność: bez rozumu  
Do cygańskiego przystał tłumy,  
Wziął z nich kobietę i przed skonem  
Krew swą zostawił w zatraconem  
Gnieździe tych czartów, no, i wiecie,  
Po nierządnicę, po kobiecie  
Tęgo szaleńca, na nas żywa  
Przeszła pamiątka i we znaki  
Wciąż się nam daje...

BRAND

Któż to taki?

WÓJT

Pan znasz ją: Gerda się nazywa.

BRAND

*głosem stłumionym*  
Gerd!

WÓJT

*wesoło*

Ano, masz pan tę zagadkę!

Wcale nietrudne rozwiązanie:  
Krew jego żyje przez to, panie,  
Że człek ten kochał waszą matkę,  
Gdyby nie była mu tak miła  
Ta, która pana porodziła,  
Nie byłby splodził on tej dziewczki...



BRAND

Powiedz mi, wójcie, w jaki sposób  
Zbawić ich dusze?

WÓJT

Dla tych osób —  
O, to bynajmniej nie przelewki! —  
Nie ma ratunku! Pozostały  
Dla nich jedynie kryminały...  
Chcąc dla nich oko mieć łaskawe,  
Czartowi odebrałbyś strawę,  
Bez której on, przekłęty czart,  
Niewiele chyba byłby wart!

BRAND

Na myśli miałeś pan budowy,  
Zbawienia bliźnich plan gotowy...

WÓJT

Ledwie-m go wniósł i, widzi pan,  
Już wycofany ten mój plan.

BRAND

A może da się przeprowadzić?  
Warto byłoby się naradzić.

WÓJT

*z uśmiechem*

Cóż to za ton?! Mój przyjacielu,  
Inak łajaleś przed niewielu  
Jeszcze chwilami...  
*klepie go po ramieniu* Próżna praca —  
Nikt tu już z grobu nie powraca,  
Stanowczość męża jest ozdobą.  
Adju! Nie będę dłużej sobą  
Zajmował pana. W drogę! Jazda!  
Do swego drobiu! Trzeba gniazda  
Doglądnąć nieco — rozrzucone!  
Adju! Pozdrowić proszę żonę!

*odchodzi*

BRAND

*po chwili głębokiej zadumy*

Bezkreśna wina, gdzie li okiem  
Rzucę w przestworzu tym, szerokiem.  
Strasznie się wikła losów przędza:  
Wszędzie się krzewi grzechów nędza,  
Grzech i plon grzechu w dzień dzisiejszy  
W związek się łączą najstraszniejszy,  
Ażebyś wiedział, jak się w jedno  
Zlewa z bezprawiem prawa sedno.

*podchodzi ku oknu i patrzy długo w dal*

Niewinne jagnię, skarbie rzadki,  
Padłoś przez upór mojej matki....

Duch jakiś błędny, synku drogi,  
Zniósł nam płomienną moc przestrogi  
Od Tego, który, nad chmurami  
Tron mając górny, włada nami...  
Kazał przeznaczeń rzucić kości...  
A ten nieszczęsny duch ciemności  
Rodzi się tylko dzięki temu,  
Że matka ma uległa złemu.  
I oto Bóg z owocu winy  
Uczył wagę tej godziny  
Dla praw i ustaw — i wraz żenie<sup>127</sup>  
Grom swój aż w trzecie pokolenie.

*cofa się przerażony od okna*  
Spełnij się, prawo! Tak chcą nieba...  
Nasamprzód szale zrównać trzeba!  
*Gotowość li ofiary wznosi*  
Języczek wagi! Nie wygłosi  
Wyrazu tego świat; dziś dziatwa  
Ludzka ten wyraz znać się lęka!

*chodzi długo po izbie*  
Modlić się? Modlić? Rzecz to łatwa —  
Stara na ogół to piosenka —  
Zna ją bogaty i ubogi!  
Gdy grom na ludzkie sieje drogi  
Swą błyskawicę, na kolana  
Padają wszyscy, by u Pana  
Nieznanych torów zebrać łaski!  
O pośrednictwo Chrysta wrzaski  
Czyni się wielkie, pod niebiosy  
Wznoszą się ręce, płyną głosy,  
Wszyscy się modlą kornie, czule,  
Choć wszyscy grzęzną w zwątpień mule.  
Ale to dla nich wszystko jedno!  
Jeżeli w tym zagadki sedno,  
To i ja silnie pukać mogę  
Do Władcy, który wzbudza trwogę.

Modlitwa

*milnie i popada w zadumę*  
Przecież, gdy Alfa wziął mi k sobie,  
Kielich goryczy przy tym grobie  
Kiedy mi wypić kazał do dna,  
Gdy warga matki, w boleść płodna,  
Nie mogła z wargi swej dziecińcy  
Wydobyć śmiechu — tej godziny  
Cóż się to działo? Czyż ja wtedy  
Nie łagodziłem swojej biedy  
Balsamem modłów? Skąd ta siła  
Oszołomienia, słodka, miła,  
Co, niby sfer muzyka, rwała  
Duszę mą k niebu?... Skąd ta cała  
Jasność, te żary przenaświętsze,  
Przenikające moje wnętrze?  
Czym się nie modlił? Tak, w tym dzikiem  
Nieszczęściu któż był spowiednikiem

<sup>127</sup>żenąć (daw.) — rzucać, miotać. [przypis edytorski]

Mojego serca? Któż lekarzem  
Był mojej rany? Któż w tym wrażem  
Cierpieniu moim wlał mi moc,  
Moc wyrzeczenia?... Straszna noc  
Pokrywa wszystko! Gdzie, ach, gdzie mi  
Szukać światłości?!... Na tej ziemi  
Jedno li jest, mające oczy,  
Co widzą nawet w ślepej mroczy.

*wola z lękiem*

Światła, Agnieszko! Niech ukoi  
Światło mnie, żono, z ręki twojej!  
Światła!....

*Agnieszka otwiera drzwi i wchodzi z płonącymi świecami. Jasna smuga światła pada na izbę*

AGNIESZKA

O mężu mój! Azali  
Nie widzisz, jak się światło pali,  
Światło wilijne? Patrz, te świece — —

BRAND

*po cichu*

Światło wilijne!...

AGNIESZKA

*stawia świece na stole*

Długo trwało?

BRAND

Nie! Nie!

AGNIESZKA

Ty ziębniesz — o, za mało  
Ognia... poczekaj, wnet rozniecę.

BRAND

*silnie*

Nie!

AGNIESZKA

*z uśmiechem*

Duma taka w sercu-ć gości,  
Nie chce ni ciepła, ni światłości...

*dokłada do pieca*

BRAND

*przechadza się po izbie*

Hm! Nie chcę!...

AGNIESZKA

*sprzątając w izbie, spokojnie do siebie*

Świece tu postawię.  
W zeszłorocznego wieczór święta  
Jak on podnosił swe rączęta  
Ku jasnym świecom, jak on, prawie  
Ginąc z podziwu, pytał: „Mamo,  
Czy to jest słońce?”...  
*odstawia nieco świecznik* Ach, to samo  
Światło dziś płynie tam, za ściany,  
Gdzie leży synek mój kochany,  
Śle pozdrowienie mu przez szyby  
Z tej jasnej izby, którą oto  
Musiało rzucić moje złoto;  
Lecz okna, widzę, są jak gdyby  
Mgłą też przyćmione... Mam jedwabną  
Chusteczkę — —

*wyciera okno*

BRAND

*wodzi za nią oczyma i mówi cicho*

Kiedyż to osłabną —

Kiedyż się skończą szale burzy  
Na morzu cierpień? Już to dłużej  
Trwać tak nie może! To się *musi*  
Skończyć!...

AGNIESZKA

*do siebie*

Jak jasno! Mój milusi,  
Spadła zasłona! Jak radośnie  
Światło z tej izby k tobie rośnie!  
Od razu zimna się mogiła  
W przyjemny kącik zamieniła,  
Abyś znów słodkie miał rozkosze.

BRAND

Co robisz, żono?

AGNIESZKA

Cicho, proszę!...

BRAND

*zbliżając się do niej*

Podniosłaś storę<sup>128</sup>...

AGNIESZKA

Znikł zbyt wcześniej

Sen mój!

BRAND

Utracić mogą we śnie  
Siły swe ludzie bardzo dzielni!  
Spuśćże to znów!

---

<sup>128</sup>stora — zasłona. [przypis edytorski]

AGNIESZKA  
*blagalnie*  
Brand!

BRAND  
Jak najprędzej!

AGNIESZKA  
Nie bądź tak srogi! Ty!

BRAND  
Spuść! Spuść!

AGNIESZKA  
*przywiera okiennice*  
Nie będzie mu już światło rósć!  
Teraz jest dobrze! Bóg nie będzie  
Sądził mnie za to, że w snu krótkiej  
Znalazła chwili lek na smutki!

BRAND  
O nie! Przenigdy! Masz w nim sędzie,  
Co akta twoje pobłaźliwie,  
Widzisz, prowadzi, choć na niwie  
Duszy twej nieraz zbyt się pleni  
Chwast bałwochwalstwa!

AGNIESZKA  
*wybuca płaczem*  
Kiedyż zmieni  
Twoje się słowo? Z żądaniami  
Swymi czyż skończysz? Patrz, przed nami  
Korona moich dni, odarta  
Z liści...

BRAND  
Mówilem: Nic nie warta  
Wszelka ofiara, gdy nie *cała*...

AGNIESZKA  
Ma *była cała*; nie została  
Z niej ani krztyna...

BRAND  
*potrząsając głową*  
Czyż cię pchnęła  
Do ofiarnego dalej dzieła?

AGNIESZKA  
*z uśmiechem*  
Żądaj!... W ubogim mym zasobie...

BRAND  
Daj...

AGNIESZKA  
Bierz! Cóż jeszcze oddać tobie?

BRAND  
Swój ból, wspomnienie, swoją chuć  
Grzesznej tęsknoty — wszystko rzuć!...

AGNIESZKA  
*w rozpaczy*  
Rwij z korzeniami! Masz! Niech bierze  
Dłoń twoja serce me!...

BRAND  
Za katy  
Wszystko, cokolwiek dasz w ofierze,  
Jeżeli żal ci będzie straty!

AGNIESZKA  
*przerażona*  
Stroma i wąska jest twa droga,  
Którą prowadzić chcesz do Boga!

BRAND  
Tę tylko wola zna i ceni —

AGNIESZKA  
A *łaska* milczy?

BRAND  
*wymijająco*  
Perć<sup>129</sup> z kamieni  
Ofiarnych.

AGNIESZKA  
*patrzy przed siebie i mówi wzruszona*  
Mgły się dawne kłębią  
I uciekają!... O, ty słowo  
Pisma! Stoimy, patrz, nad głębią,  
Która nam wiry swe roztwiera.

BRAND  
Cóż to za słowo?

AGNIESZKA  
Że umiera  
Kto ujrział ciebie, o Jehowo!

BRAND  
*chwytając ją w ramiona i silnie przyciska do piersi*  
Nie patrz nań! Skryj się! Masz me łono!

<sup>129</sup> *perć* — górską ścieżka. [przypis edytorski]

AGNIESZKA  
Nie?

BRAND  
*puszcza ją*  
Nie! Nie słuchaj słów mych, żono!

AGNIESZKA  
Brand, cierpisz!

BRAND  
Kocham cię!

AGNIESZKA  
Kochanie  
Twe jakżeż boli!

BRAND  
*Nazbyt* boli?

AGNIESZKA  
Nie pytaj mnie się! Przy twej doli  
I moja dola pozostanie!

BRAND  
Jak to? Dla pustej ja zachcianki  
Sercem twe porwał w moje szranki,  
Precz od uciechy, od zabawy?  
Dlatego kładł ten wieniec krwawy  
Na twoje czoło? Chęć bezpłodna!  
Jakażby wartość miał ten do dna  
Wypity kielich? Żonaś moja,  
Więc rozkazuję ci: swe życie  
Masz oddać Panu całkowicie.

AGNIESZKA  
Tak... Lecz nie odchodź ty, ostoja —!

BRAND  
Wybacz! Spoczynku chce ma głowa — —  
Wkrótce świątynia strzeli nowa.

AGNIESZKA  
W gruz się mój kościół rozpadł stary...

BRAND  
Twej bałwochwalczej jeśli wiary  
Był kiedy świadkiem, niechaj ginie!

*obejmuje ją jakby z lękiem*  
Błogosław Bóg ci — i niech ninie  
I mnie swej łaski też udzieli!

*idzie ku drzwiom bocznym*

AGNIESZKA

Nie zgniewa cię to, Brand, jeżeli  
Troszeczkę okno to uchylę?  
Brand, mów, czy wolno? O, patrz, tyle...

BRAND

*w drzwiach*

Nie!

*znika w swym pokoju*

AGNIESZKA

Wszystkiego mi zabrania.

Przygwożdżone okiennice,  
Łzami złane moje lice —  
Deszczu biedna pragnie kania!  
Grób, niebiosą, ziemię, świat —  
Wszystko by mi zamknąć rad!  
Precz stąd! Precz stąd! Jak najprędzej!  
W takiej pustce, w takiej nędzy  
Krew ma płynąć już nie może!  
Precz stąd? Oczy boże,  
Ten surowy wzrok ponury,  
Czyż nie śledzą tam, z tej góry,  
Moich kroków? W tej rozterce  
Czyż uniosę i me serce?  
Czyż z milczącej mojej trwogi  
Wyrwę się tam, na te drogi,  
Prowadzące ku dolinie?

*nasłuchuje pode drzwiami pokoju Branda*

Czyta... głośno... Głos mój ginie,  
Nie dociera mu do ucha!  
Nie ma rady! Ach, nawet Bóg  
Nie spojrzysz dzisiaj na mój próg!  
W ciszę zaszył się i słucha,  
Jakie mu składają dzięki,  
W szczęśliwości grzęznąć miękkiej,  
Strojni, świetni, dzielni ludzie.  
Dzisiaj wilia, dziś o trudzie  
Świat zapomniał, a mnie, biednej,  
Smutnej matce, ani jednej  
Nie zgotujesz, srogi Boże,  
Jasnej chwili!...  
*zbliża się ostrożnie do okna* A! Otworzę  
Te surowe okiennice...  
Niech w posępną tę izbicę  
Spłynie światło! Świec tych żary  
Niech oczyszczą jego mary  
Z piętna grozy!... Lecz tam syna  
Mego nie ma!... O jedyna,  
Słodka chwilo!... Święto dzieci!...  
Czy mu Pan Bóg też poleci  
Przyjść tu dzisiaj? Może stoi  
W tej koszulce białej swojej



Poza ścianą? Do okienka  
Może puka jego ręka?  
Jakby jakieś ciche łkanie!...  
Alfie, słodkie me kochanie,  
Jakżeż ja otworzę tobie?  
Cóż ja, dziecko moje, zrobię,  
Kiedy ojciec zamknął pokój!  
W posłuszeństwo ty się okuj,  
Przecież nam go słuchać trzeba —  
Wróć do nieba! Wróć do nieba!  
Tam jest radość, tam rówieśni  
Jasne ci zanucą pieśni!  
Tylko nie daj płynąć łzom,  
Nie mów, że on zawarł<sup>130</sup> dom,  
Kiedyś przyszedł ujrzeć nas.  
Małym dzieciom śnać nie czas  
Wiedzieć o tym, jaką drogą  
Ludzie wielcy chodzić mogą!...  
Powiedz, że weń jakby grom  
Śnać uderzył i że siłę  
Zabrał jego wszystkim tchom!  
Powiedz, że te listki miłe  
Sam on zbierał, zeszedł las,  
Że z tych leśnych niespodzianek  
On sam upłócił ci ten wianek....

*nasłuchuje, popada w zadumę i potrząsa głową*

Ach! Ja marzę!... Inna ściana  
Dziś nas dzieli, zbudowana  
Z większej prawdy... Wprzódby ona  
Zginać musi, spopielona  
W wielkim czyścisku! Gmach ponury...  
Wprzód się muszą rozpaść mury,  
Prysnąć zamki, wprzódby święcie  
Muszą z kaźni bram pieczęcie  
Odpisać wszystkie — — tyle, tyle  
Musi jeszcze legnąć w pyle,  
Nim zobaczymy się oboje!  
Chcę wyteżyc siły swoje,  
Ziemię na tę życia grzędę  
Do ostatka znosić będę,  
Będę twarda, będę chcieć!  
Ale dzisiaj — Boże, świeć! —  
Mamy wilię... Prawda, tak!  
Najlepszego dzisiaj brak!  
O, radości! O, rozkosze!  
Ja na święto to poznoszę  
Wszystko, co mi pozostało  
Jeszcze po nim, a co — mało  
Rzec — największej jest wartości,  
Którą matka li najprościej  
Pojąć umie, gdy nieszczęście  
Pokazało jej swe pięście.

Matka, Żaloba

<sup>130</sup>zawrzeć (daw.) — zamknąć. [przypis edytorski]

*klęka przed komodą, otwiera szufladę i wyciąga z niej rozmaite rzeczy. W tej chwili Brand otwiera drzwi i chce do niej przemówić, ale, spostrzegłszy jej zamiary, staje w miejscu, Agnieszka go nie widzi*

BRAND

*cicho*

Grób i grób! Wciąż cmentarz, cmentarz!!  
Kiedyż ty się opamiętasz?!

AGNIESZKA

Suknia, welon, płaszczyk — strój,  
W którym przyjął chrzest ten mój  
Skarb najdroższy!

*podnosi sukienkę do góry, przygląda się jej i śmieje się*

O, jak słodka

Strój

Ta sukienka! Ma pieszczotka,  
Mój królewicz, me wesele,  
Był precudny, gdy w kościele  
Siedział ze mną! A tu, oto  
W kabaciku tym me złoto  
Po raz pierwszy, gdy rok miało,  
Na powietrze się wybrało!  
Był za długi, prosto z igły,  
Ale bąk mój, lotny, śmigły,  
Wyrósł z niego prędko, wraz,  
Jakby człowiek z bicza trząśł...  
Niech tu leży!... Mój jedyny!...  
Rękawiczki!... Pończoszyny!...  
Tak, pończoszki!... Tu na głowę  
Jest nakrycie, tak, zimowe,  
Czysty jedwab, lśni się, świeci,  
Żaden pył go nie obleci!  
Tu do drogi różne szmatki;  
Kazał ojciec, ręce matki  
Zakutały w nie dziecinę!  
Zdało mi się, że już ginę,  
Tyle było tu roboty  
Z odwijaniem!....

BRAND

*zalamując ręce*

Już nie zdzierzę!  
Czyż i tej ma się w ofierze  
Zbyć pociechy? Dostyc już!  
Na innego jarzmo włóż,  
Zelżyj, zelżyj, Boże wielki!

AGNIESZKA

Jakieś plamy! Czyż kropelki  
Łez mych kiedy padły na to?  
O, jak strojno! Jak bogato!  
Łzę sperlone, bólem zmięte —  
Błaski na nie rozlał święte  
Straszny wybór!... Z dnia ofiary  
Płaszcz królewski!... Odpędź mary,

Pociesz się, serce trwożne,  
W męce jeszcze mienne<sup>131</sup>, można!

*gwałtowne pukanie do drzwi, Agnieszka odwraca się z krzykiem i spostrzega równocześnie Branda. Drzwi się otwierają z trzaskiem; Kobieta w podartym ubraniu, z dzieckiem na ręku, wchodzi pośpiesznie do izby*

KOBIETA

*spozstrzegłszy ubrania dziecięce, woła do Agnieszki*  
Dziel się ze mną do ostatka,  
Ty, bogata, można matka!

AGNIESZKA

Dziesięćkrotnie tyś bogatsza!

KOBIETA

Nie jesteś od innych rzadsza —  
Puste słowa tu, jak wszędzie!

BRAND

Czego chcesz tu? Powiedz, powiedz!...

KOBIETA

Z tobą, klecho, nic nie będzie!  
Na siekący ten lodowiec,  
Na ten mroźny wicher pośpieszę,  
A nie poddam ucha klesze!  
Lepsze dla mnie morskie fale,  
Lepsze gnicie gdzieś na skale,  
Niż ta klesza mowa wściekła,  
Co zapędza mnie do piekła!  
Mojaż wina, że — do czarta! —  
Tylem warta, com jest warta?!

ksiądz

BRAND

*po cichu*  
Głos ten, twarz ta — nie, na Boga! —  
Przeczuć idzie ku mnie trwoga!

AGNIESZKA

Spocznij, jeśli tracisz władzę,  
Jeśliś głodna, ja zaradzę.

KOBIETA

Nam nie wolno, my, Cyganie,  
Mamy dom swój, swe mieszkanie  
Nie tam, gdzie się dobrze dzieje!  
Dziuple, drogi, wierchy, knieje  
To cygańskie są pałace!  
W ciepłej izbie, przy kominie  
Innym wszelka troska ginie.  
Za dużo już czasu tracę,  
A tam przecie, jak psi dzicy,

<sup>131</sup>mienny — majątny, bogaty. [przypis edytorski]

Gonią wójt mnie i ławicy —  
Chwycą i oddadzą straży...

BRAND

Tutaj nikt się nie odważy.

KOBIETA

Tutaj, gdzie mnie dach i ściany  
Więźą, gniotą? Nie, kochany,  
Lepiej nas tam wichr ugości!  
Jeno<sup>132</sup> strzępek sukieneczyny  
Dla maleństwa!... Ot, psie syny!  
Ten mój starszy w swej podłości  
Rodzonemu bratu skradł  
Zdarty lachman, stary szmat,  
Którym ja ten nędzny płód  
Owijala!... Patrz, jak lód  
Zimne, sine te nóżęta,  
Skóra do cna wiatrem ścięta!

BRAND

Odstąp nam to biedne dziecię;  
Z tobą ono zginie przecie!  
Niech cię dola jego wzruszy —  
Klątwa spadnie z jego duszy!...

KOBIETA

Nie! Ty o tym wiesz najlepiej,  
Że nikogo się nie czepi  
Cud podobny, że nikomu  
Zrobić tego się nie godzi!  
Wojna światu, co, jak złodziej,  
Dziecko me pozbawił domu,  
Z praw je odarł! Wiesz ty, księżę,  
Jak się plemię takie lęże?  
Rodzą ci się takie smyki  
Pośród tańców, pijatyki,  
Na przyrówkach, gdzieś przy drodze...  
Węgłem, panie, ja niebodze  
Krzyż znaczyłam na tym czole,  
Ochrzciałam go w brudnym dole,  
Podałam mu wódki flaszę —  
Oto masz uciechy nasze!  
A, gdy mi się to uległo,  
Pół się bandy wraz rozprzęgło:  
Kłótnie, sprzeczki, bójki, wrzawy —  
Wiedź ich, Boże, do poprawy! —:  
Gdzie jest ojciec... gdzie... ojcowie!  
O!...

Chrzest

BRAND

Agnieszko!

---

<sup>132</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

AGNIESZKA

Co mi powie —?

BRAND

Obowiązek spełnij swój!

AGNIESZKA

*przerażona*

Jak to? Tej! Przenigdy!

KOBIETA

Uj!

Daj, co masz! Ja wszystko biorę:  
Jedwab, łachman! W taką porę  
Dobre mi jest to i tamto!  
Wszak ci szych<sup>133</sup> to! Wszak ci kram to,  
Lecz ma rozgrzać dziecka krew,  
Przelać żar do zmarzłych trzew!  
Ma dziś koniec być sierocie,  
Niech umiera! Tylko w pocie,  
A nie w lodzie!

BRAND

*do Agnieszki*

Słuchaj! Boże  
Mówią znaki!

KOBIETA

A czy może

Skrzywdzisz tym własnego chłopca?  
Nie! Więc niechże z rąk twych obca  
Ma dziś dusza suknię życia,  
Śmiertelnego kęs nakrycia!

BRAND

Biada, kto się bronić śmiał,  
Gdy mu serce w górę rwał  
Obowiązku święty szal!

KOBIETA

Daj! Daj!

AGNIESZKA

Znaczy — o zakało! —

Zelżyć, zhańbić drogie ciało!  
Obdzieranie trupa!

BRAND

Na nic

Trud ofiarny, gdy bez granic,

---

<sup>133</sup>*szych* — nitka owinięta drucikiem, przeważnie złotym, używana w hafcie; przen.: coś pozornie drogiego, w istocie zaś bezwartościowego. [przypis edytorski]

Na nic dziecka śmierć!... W pamięci  
Miej to dzisiaj...

AGNIESZKA

*złamana*

Niech się święci  
Wola twoja! Pękaj, łono,  
Na nic cały ból twój pono!  
Więc, kobieto, gdy inaczej  
Już nie mogę — Bóg wybaczy —  
Podzielmy się tym, co bywa...

KOBIETA

Dawaj! Dawaj! Jakom żywa!

BRAND

*Dzielić, żono? Dzielić?*

AGNIESZKA

Prędzej

Śmierć mnie wyrwie z mojej nędzy,  
Niż dam więcej. Nie okradaj  
Mnie z *wszystkiego!* Mężu, gadaj:  
Cóż, jeśli jej pół udzielić?

BRAND

Było-ż wszystko to za wiele,  
Kiedyśmy to kupowali  
*Swemu* dziecku?...

AGNIESZKA

*dając kobiecie jedną sztukę za drugą*  
Dalej! Dalej!

Oto tutaj płaszczyk jest,  
W którym on przyjmował chrzest...  
Masz; kabacik, szarfę, suknię!  
Ciepłe to w każdziutkim włóknie,  
Dobrze chroni w czasie burzy.  
Masz czepeczek, niech ci służy!  
Masz pończoszki — na mróz srogi  
Można już w tym iść bez trwogi...  
Weź ostatnie te rupiecie...

KOBIETA

Dawaj! Dawaj!

BRAND

Lube dziecię,

Dałaś li już tej niewieście  
*Wszystko? Wszystko?*

AGNIESZKA

*daje dalej*

Masz tu wreszcie  
Koronacyjny płaszcz z tej chwili,  
Gdyśmy dziecko swe stroili  
Na ofiarę...

KOBIETA

Nic już więcej  
Tu nie widzę!... Wszystko moje!  
Jeno — do kroćset tysięcy! —  
Że ja się tu wójta boję!  
Tam, na schodach go przystroję,  
Potem — ile starczy nóg!...

*znika*

AGNIESZKA

*stoi chwilę w wewnętrznej rozterce; w końcu pyta*  
Brand, odpowiedz: czyżbyś mógł  
Chcieć coś jeszcze?

BRAND

Mów ty wprzód,  
Czy też chętny duch cię wiódł  
K tej ofierze strasznej, trudnej?

AGNIESZKA

Nie!

BRAND

Więc majak to był złudny —  
Niespełnione jest żądanie.

*chce odejść*

AGNIESZKA

*milczy, dopóki nie doszedł do drzwi, potem wola*  
Brand!

BRAND

Cóż jeszcze?

AGNIESZKA

Niech się stanie!  
Ja skłamałam! Oszukałam  
Cię o jedno! Nie oddałam,  
Widzisz, mężu, ostatniego...  
Oparłam się...

BRAND

Powiedz, czego?

AGNIESZKA

*wyciąga z zanadrza złożom czapeczkę dziecięcą*  
Jednegom nie poświęciła!

BRAND  
A to jest?

AGNIESZKA  
Ach, lzy me piła!  
Krwawym potem przepojona  
Strasznej nocy, dotąd ona  
Leżała na sercu mym!  
To me szczęście, to mój raj!

BRAND  
Trwajże dalej, trwajże w złym,  
W mocy swych bałwanów trwaj!

*chce odejść*

AGNIESZKA  
Stój!

BRAND  
A czego?

AGNIESZKA  
Ty wiesz o tem.

*podaje mu czapeczkę*

BRAND  
*zbliża się do niej i pyta, nie biorąc*  
Z wolą?

AGNIESZKA  
Z wolą!

BRAND  
*bierze czapeczkę*  
A więc lotem  
Stąd najszybszym, bo inaczej  
Zgubi siebie w swej rozpaczy.

*odchodzi*

AGNIESZKA  
Nić ostatnią, co mnie z ziemi  
Prochem wiąże, surowemi  
Targa dłońmi.

*stoi chwilę bez ruchu; powoli wyraz jej twarzy przybiera cechy promienistej radości. Brand  
uraca; ona rzuca mu się rozradowana w objęcia i wola*  
Wolna jestem!  
Brand, jam wolna! Wolność mieszka  
W mojej duszy! Tak!

BRAND  
Agnieszka!



AGNIESZKA

Jakby za cudownym gestem  
Pierzchło wszystko! Wszystkie grozy,  
Co strasznymi mnie powrozy  
Krępowwały, pchały w mroki,  
Już w czeluści są głębokiej!  
Zwyciężyłam w walce woli!  
Już wylane łzy mej doli,  
Już rozpierzchły się me chmury!  
Ponad śmierci wał ponury  
Strzela wieczna ranna zorza!  
Rola boża! Rola boża!  
Błędne światło żadnej duszy  
Już mnie k temu nie poruszy,  
Bym winiła cię, cmentarna  
Rola boża! Trosko mama!  
Alf mój w niebie! Alf mój w niebie!

BRAND

Teraz już przemogłaś<sup>134</sup> siebie!

AGNIESZKA

Tak, przemogłam! Rzec to mogę:  
Grób przemogłam, grozę, trwogę!  
Alf się znalazł! Ku przezroczy  
Niechaj spojrzą twoje oczy:  
Stamtąd, kędy tronu stopnie,  
Jak radośnie, jak pochopnie<sup>135</sup>  
Ręce on wyciąga k nam,  
Zbudzon znowu — o, patrz, tam!  
Choćbym miała tysiąc głosów,  
Nie chciałabym cię z niebiosów  
Odwoływać, synku mój!  
Jakiż to mądrości zdrój:  
Drogi klejnot mi zabrawszy,  
Uratował najlaskawszy  
Bóg mą duszę — dzięki! dzięki! —  
Od niechybnej śmierci! Z ręki  
Wzięłam jego skarb ten na to,  
By go stracić — słodka strato,  
Ty, co rwiesz nas ku weselu  
Niebiańskiemu!... Przyjacielu,  
Tyś wspomagał mnie w tym boju!  
Byłam świadkiem tego znoju,  
Widziałam go!... Teraz, ninie  
Sam w wyborze ty dolinie  
Stoisz, teraz sam u siebie  
Szukaj wsparcia w tej potrzebie.  
Wobec swego — twe to hasło —:  
Wszystko albo nic!...

Dziecko, Niebo

BRAND

Nie zgasło  
Jeszcze w tobie walk zarzewie?

<sup>134</sup>przemóc (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>pochopnie — tu: chętnie. [przypis edytorski]

Cóż to znaczy?... Boje nowe?

AGNIESZKA

Kto zobaczył raz Jehowę,  
Umrzeć musi! Zali nie wie  
Duch twój o tem?

Bóg, Śmierć

BRAND

*cofa się*

Gorze! Gorze!  
Jakież ty mnie znów w tej porze  
Niesiesz światło? Nie! Nie kłamię —  
Dobrze znasz me silne ramię,  
Więc nie rzucaj mnie, o luba!  
Niech największa na mnie zguba  
Spadnie dzisiaj! Niech ode mnie  
Pójdzie wszystko! To daremnie;  
Nie odczuję żadnych strat...  
Lecz bez ciebie — jam już padł!...

AGNIESZKA

Masz, wybieraj, coć się zdaje!  
Otoś wkroczył na rozstaje!  
Zgaś to światło, a w tej chwili  
Upiór znowu się wychyli.  
Wigilijne zgaś gromnice —  
Widzisz w progu jego lice?  
Do niebiańsko ślepych chwil  
Daj mi znów odnaleźć drogę!  
Sil się mnie odepchnąć, sil,  
Ja znów w pył ten upaść mogę,  
W którym rosły moje winy!  
Zmień mnie, mężu! Tej godziny  
Wszystko zdołasz!... Przeciw tobie  
Cóż... ja, mężu, dzisiaj zrobię?  
Ściągną skrzydeł mych rozpołów,  
W żyły moje przelej ołów,  
Dłonią zegnij mnie tą samą,  
Którąś mnie ku górnym bramom  
Chciał podnosić; żyć w twej mocy  
Kaź mi tak, jak żyłam, w nocy  
Wijąc się w posepnym mroku!  
Chcesz i możesz to, przy boku  
Twym zostanę, twoja żona!...  
Masz, wybieraj, coć się zdaje —  
Otoś wkroczył na rozstaje!

BRAND

Wybór dla mnie — rzecz spełniona!

AGNIESZKA

*rzuca mu się na piersi*

Dank<sup>136</sup> za wszystko! Tak i za to!  
O, jak wiernie, jak bogato

<sup>136</sup>dank (z niem.) — podziękowanie. [przypis edytorski]

Pomagałeś mnie, niewieście!  
A, gdy zbliży się nareszcie  
To, co los przeznaczył dla mnie,  
Ty mnie wesprzesz — tak, niekłamnie!

BRAND  
Śpij! Na moim ty zagonie  
Zakończyłaś już swą pracę!

AGNIESZKA  
Tak... I nocne światło płonie.  
Z walki tej już siły tracę...  
Umęczona-m już bez miary!  
Ale lekkie boże kary!  
Brand, dobranoc!

BRAND  
Dobrej nocy!

AGNIESZKA  
Dobrej nocy!... Twojej pomocy  
Dank!... Za wszystko dank!... Czas spać!

*odchodzi*

BRAND  
*przyciska ręce do piersi*  
Ty wiernością, serce, płac  
Swemu Stwórcy! Miej na względzie  
Najwyższego zawsze sędzię!  
Ten zwycięża, kto się zrzeka —  
Strata zyskiem znów dla człeka!  
Wiecznie będzie żyło w Tobie  
Tylko to, co legło w grobie!

*KONIEC AKTU CZWARTEGO.*

## AKT PIĄTY

Półtora roku później.

*Kościół nowy, całkiem gotów, przystrojony na poświęcenie. Tuż obok niego płynie potok. Wczesny, mglisty poranek. Kościelny, zajęty wiązaniem girland dla umajenia kościoła. Wkrótce potem zjawia się Bakałarz.*

BAKAŁARZ

Ej! Już na nogach?

KOŚCIELNY

Czas największy!

Nim człowiek wszystko to upiększy —  
O, tym szpalerem pójdzie rzesza.

BAKAŁARZ

I przed probostwem coś się wiesza,  
Coś, ujętego w krągłe ramy —?

KOŚCIELNY

Tak jest.

BAKAŁARZ

A cóż to?

KOŚCIELNY

Urządzamy  
Tarcz honorową — jego imię  
Ma być na tarczy...

BAKAŁARZ

Tak, olbrzymie

Życie dziś we wsi — tak — w zatoce  
Od białych żagli się migoce!  
Pełne są ludzi wszystkie drogi!

KOŚCIELNY

Kto żyw, na równe powstał nogi —  
Za czasów jego poprzednika  
Nikt tu, bywało, tak nie bryka!  
Spokój i zgoda dookoła,  
Człek spał i sąsiad spał — a zgoła  
Nie wiem, co nadto ma być zdrowszem.

BAKAŁARZ

Życie, mój drogi, życie!

KOŚCIELNY

Owszem!

Lecz nam to przecie krwi nie mąci —  
Są ci przyczyny jakie.

BAKAŁARZ

Są ci:

Harowaliśmy, miły bratku,

Póki spał sąsiad; na ostatku  
Sąsiad się zbudził, więc w tej chwili  
Myśmy się do snu utulili —  
Czynnych nas nie chce widzieć świat...

KOŚCIELNY

Życ — czyż to mądrzej? Chciałbym rad  
Coś wiedzieć o tym?

BAKAŁARZ

Tak powiada  
Proboszcz wraz z Brandem — trudna rada!  
I ja tak myślę, boć w ten sposób  
Godzę się, wiesz, z ogółem osób.  
Nam pasterskiego listu trzeba,  
Nic tak jasnego, jak te nieba,  
Słońce, czy księżyc... Tak niech będzie,  
Że my, siedzący na urzędzie,  
Mamy powinność stać na straży  
Cnej moralności, cnych ołtarzy,  
Cnej naszej wiedzy, w wielkiej cenie  
Mieć skrupulatność i sumienie,  
By nie ulegać namiętności —  
Ot, mówiąc krótko, między nami:  
Musimy stać nad stronnictwami.

KOŚCIELNY

Juści o naszym jegomości  
Tego nie powiesz —

BAKAŁARZ

O to chodzi,  
Że stać *powinien* nasz dobrodziej!  
Widzą to jego przełożeni.  
Gdyby nie to, że lud go ceni,  
Już by mu dawno lauffpas<sup>137</sup> dali...  
Ale on wie, skąd wietrzyk wieje,  
Zna dobrze świat i jego dzieje,  
Świadom, na jakiej płynąć fali,  
Buduje kościół... U nas, bracie,  
Od razu wszystkich w garści macie,  
Gdy coś czynicie. Co się czyni,  
To obojętne: my jedyni  
Na to, by czynić to lub owo,  
Byleby czynić. Dziejów słowo  
Powie zapewne w późny czas,  
Że ludzie czynu byli z nas.

Czyn

KOŚCIELNY

Wy, coście byli w parlamencie,  
Znacie nasz ludek; ale święcie  
Mówię, że ktoś, co, naszą ziemię  
Obszedłby z rana, gdy się plemię

<sup>137</sup>lauffpas (daw.) — wypędzenie ze służby. [przypis edytorski]

Obudzi ze snu, ot, w te tropy  
Rzekłby, że dzielne są z nas chłopcy,  
Że my, lud śpiochów, w jednej chwili  
W lud ślubowników się zmienili...

BAKAŁARZ

Juści nasz lud jest wielce skory  
Do ślubowania, każdej pory  
Ślubować gotów, lud głęboki  
Takie w postępie robi kroki,  
Że śluby mają w nas tłumaczy  
Niby z urzędu...

KOŚCIELNY

A co znaczy  
Taki ślub ludu? Człek uczony,  
Możecie mi to z każdej strony  
Jakoś wyjaśnić...

BAKAŁARZ

Co — ślub ludu?  
Na wyjaśnienie trzeba trudu,  
Choć łatwo dowieść, że istnieje —  
Ślub — to jest coś, w czym przez ideę  
Wspólną zapala się nasz lud,  
Chce, by go ślub do czynu wiódł —  
W jego przyszłości *notabene*<sup>138</sup>...

KOŚCIELNY

No, tak! Rozumiem... Lecz za cenę  
Chciałbym dowiedzieć się wszelaką,  
W którym też roku my na taką —  
Jakby to mówić...?

BAKAŁARZ

Prosto z mostu!

KOŚCIELNY

Ano więc, mówiąc tak po prostu,  
Kiedy na *przyszłość* my takową  
Liczyć możemy, w którym czasie? ?

BAKAŁARZ

Nigdy!

KOŚCIELNY

Co? Nigdy?

BAKAŁARZ

Nigdy! Ma się  
Rzecz bowiem w sposób osobliwy,  
Że, gdy się zjawi na te niwy

Postęp

<sup>138</sup>*notabene* (z łac. *nota bene*) — zwróć uwagę (dosł. zauważ dobrze). [przypis edytorski]

Przyszłość, już rzeczą nie jest nową,  
Nie jest przyszłością już! Nie! W gości  
Przyszedłszy k nam, terażniejszości  
Przybiera postać!...

KOŚCIELNY

Juści, juści!  
Jeno niech jeszcze parę puści  
Twa mądra warga, kumie luby,  
Kiedy się w prawdę takie śluby  
Zamienić mogą?

BAKAŁARZ

Powiedziałem,  
Że ślubów takich ideałem  
Bywa li<sup>139</sup> przyszłość, więc obwieszczę:  
W przyszłości...

KOŚCIELNY

Tak, lecz powiedz jeszcze,  
Kiedy jest tedy przyszłość owa?

BAKAŁARZ

*po cichu*  
Otóż kościelny!... *głośno* Czyż od nowa  
Mam znów powtarzać, mocny Boże,  
Jako przyszłości być nie może,  
Bo, gdy się zjawi, już jest po niej!

KOŚCIELNY

Hm! Hm!...

BAKAŁARZ

W pojęciu każdym chroni  
Jakiś się wybieg, tu atoli  
Nie ma wybiegu — pan pozwoli —  
Przynajmniej dla tych, którzy więcej  
Liczyć umieją, niż dziecięcy,  
Ograniczony mózg!... Tak, śluby  
To są smalone, widzisz, duby,  
To w gruncie rzeczy szczerzy kłam,  
Choć nawet wierzy w nie ten sam,  
Który je składa... Dotrzymanie  
Bywało dotąd, drogi panie,  
Li uciążliwe w oczach ludzi...  
Lecz mnie się zdaje, że się trudzi  
Człowiek daremnie: to wyniki  
Proste dla tych, co się logiki  
Jeszcze nie zbyli — ale o tem  
Potem!... Ot, tak jest z tym żywotem!  
Powiedźcież mi...

KOŚCIELNY

Pst!

---

<sup>139</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

BAKAŁARZ  
Cóż to?

KOŚCIELNY  
Cicho!

BAKAŁARZ  
Gra na organach jakieś lichy.

KOŚCIELNY  
On.

BAKAŁARZ  
Pleban?

KOŚCIELNY  
Tak.

BAKAŁARZ  
A cóż plebana  
Przygnało tutaj już tak z rana?

KOŚCIELNY  
Coś mi się widzi, że on wcale  
Nie był dziś w łóżku...

BAKAŁARZ  
Hm! hm!

KOŚCIELNY  
Ale  
Źle się to skończy! Niedaremnie  
Ja to powiadam! Coś tajemnie  
Jakby go gryzło! Tak osowiał  
Ksiądz nasz!... Od czasu, gdy owdowiał,  
Coś tłumi w sobie, lecz niekiedy  
Wybucha wszystko w nim i wtedy  
Grywa... Słuchajcie! Zda się, wiecie,  
Że oplakuje żonę, dziecię!

BAKAŁARZ  
Prawie odróżnić można głosy —

KOŚCIELNY  
Jeden się skarży snac<sup>140</sup> na losy.  
Drugi pociesza...

BAKAŁARZ  
Moi mili,  
Wzruszyć bym gotów się tej chwili.  
Ale nie wolno...

---

<sup>140</sup>snac (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]



KOŚCIELNY

Tak, gdyby to  
Nie urzędnicze nasze myto<sup>141</sup>...

BAKAŁARZ

Człek skrepowany, na urzędzie  
Ma godność stanu wciąż na względzie.

KOŚCIELNY

Do diabła z tą klamliwą wiedzą:  
W gardle mi głupie księgi siedzą!

BAKAŁARZ

Ta cała mądrość — niech ją czarci! —  
Czuć choć raz w życiu!... Cóż my warci?!

KOŚCIELNY

Nikt nas nie widzi — przeto szczerze  
Mówię ci: *czujmy!*...

BAKAŁARZ

Znaczyłoby,  
Że takie ot, jak my, osoby  
W ludowej się walają sferze.  
A nauk księdza sens jest taki,  
Tak głoszą ciągle jego pieśnie,  
Iż zaszczyt nie jest na dwojakiej  
Drodze: nie można równocześnie  
Być urzędnikiem i człowiekiem!  
Dowodów tego nie w dalekiem  
Szukać nam miejscu: w panu wójcie  
Dobry masz przykład.

KOŚCIELNY

Co? W nim?

BAKAŁARZ

Stójcie!  
Kiedy papierów wielką moc,  
Całe archiwum — ocalono...

KOŚCIELNY

O, to był pożar!... Straszna noc!...

BAKAŁARZ

Tak, tak, powiadam, że niepłono<sup>142</sup>  
Pracował wójt nasz! Za dziesięciu  
W tym ratunkowym przedsięwzięciu  
Starczył ten człowiek. Lecz w komorze,  
Jak gdyby diabeł miał swe łożę,  
Baba, zoczywszy to, niezwłocznie

<sup>141</sup>*myto* — opłata za przejazd drogą; tu: obowiązek. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>*niepłono* — nie nadaremnie. [przypis edytorski]

Straszliwe wrzaski wszczynać pocznie:  
„Czart na cię czyha! Niech cię wzruszy  
Zbawienie własnej twojej duszy!”  
„Co mi zbawienie!!! — tak się wściekle  
Odgryzie wójt nasz — zgniję w piekle,  
Ale archiwum to ocalę!”  
W takim to wówczas on zapale  
Brał się do dzieła; człek morowy  
Od stóp, powiadam ci, do głowy,  
To też za dzielne swoje czyny  
Sowite zbierze on wawrzyny,  
Nagrodzon będzie przebogato.

KOŚCIELNY  
Gdzie?

BAKAŁARZ  
Ano w raju — dajmy na to:  
W raju szlachetnych wójtów...

KOŚCIELNY  
Mądry  
Mój przyjacielu!...

BAKAŁARZ  
Co się dzieje?

KOŚCIELNY  
Jakowys czas fermentu dnieje  
Poza mądrymi słów twych jądry<sup>143</sup> —  
Że my żyjemy dziś w fermentcie,  
Tęgo dowodem jest pęknięcie  
Świata, jak gdyby na dwie części...  
Młodzi przeciwko starym pięści  
Groźne podnoszą...

BAKAŁARZ  
Juści, juści!  
Co stare musi do czeluści  
Schodzić grobowych! — To, co zgniło,  
Staje się strawą, że aż miło,  
Dla świeżych bytów! Świat się rzuca,  
Bo mu gorączka trawi płuca;  
Powietrza trzeba naszej krtani,  
Inaczej — myśmy pogrzebani!  
W fermentach nurza się nasz wiek,  
Czuje to dziś najlichszy człek.  
Z chwilą, gdy stary kościół padł,  
W posadach jakby zadrżał świat,  
Grunt utraciło pod nogami  
To, co dotychczas władło nami.

Choroba

<sup>143</sup>jądry — dziś popr. forma N.lm: jądrami. [przypis edytorski]

KOŚCIELNY

Milczenie padło na nasz lud...  
„Zburzyć!” tak krzyczał ci on wprzód,  
Ale niebawem zmiękł. Od razu  
Uczuł, jak gdyby ciężar głazu  
Na swoich piersiach — tak, w te tropy  
Zaczęli szemrać nasze chłopcy,  
Że nie zastąpi nic tej straty.  
Koniec wszystkiego! To wiedziano  
I zawołano w pewne rano,  
Że się starego tego domu  
Nie wolno było tknąć nikomu.

BAKAŁARZ

Ale dawnego ducha brzemień  
Dopóty czuło nasze plemię,  
Póki by chramu<sup>144</sup> doby nowej  
Nie poświęcono należycie.  
Lud nasz spode łba, chyłkiem, skrycie  
Spoglądał wciąż na wzrost budowy,  
Czekał na dzień, gdy w miejsce starej,  
Zblakłej chorągwi, już sztandary  
Powieją świeże... A, gdy wieżę,  
Ujrzał rosnącą, to się szczerze  
Przeląkł i umilkł — i w tej chwili  
Myśmy do końca już dobili.

KOŚCIELNY

*wskazuje na gromadzące się tłumy*  
Spójrz na te tłumy, spływające  
Ze wszystkich oto stron...

BAKAŁARZ

Tysiące!  
A jaka cisza!

KOŚCIELNY

Tak, a przecie  
Jakby szum morza, gdy zamiecie  
Rozpoczną szarpać jego łono!

BAKAŁARZ

To serce ludu, który pono  
Doniosłość chwili wnet zrozumie,  
W takim objawia się dziś szumie!  
Zda się, jak gdyby czerń<sup>145</sup> ta mnoga  
Nowego tu obierać Boga  
Przybyła dzisiaj!... Nie ma księdza?...  
Coś, jakby lęk, mnie stąd wypędza —  
Wolałbym w domu siedzieć sobie...

KOŚCIELNY

I ja! I ja!

<sup>144</sup>*chram* (daw.) — świątynia. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>*czerni* (daw., pogardl.) — tłum. [przypis edytorski]

BAKAŁARZ

Tak, w takiej dobie  
Odnaleźć grunt swój niezbyt snadno!...  
Człek coraz bardziej idzie na dno,  
Broni się, męczy, no, i macie:  
Znów się pogrąża.

KOŚCIELNY

Druhu!

BAKAŁARZ

Bracie!

KOŚCIELNY

Hm!

BAKAŁARZ

Więc?...

KOŚCIELNY

Zda mi się, drogi panie,  
Że teraz *czuję* literalnie!

BAKAŁARZ

Ja nie!

KOŚCIELNY

Przepraszam, bo i ja nie!  
Nikt tego w oczy mi nie palnie.

BAKAŁARZ

Czy to my baby?... Żegnam!... Szkoła  
Czeka...

*odchodzi*

KOŚCIELNY

O, teraz to już zgoła<sup>146</sup>  
Chłodną mam głowę. Trutniu stary,  
Jakież oblaży cię tu mary?  
Dalej! Do pracy! Złość mnie wściekła...  
Lenistwo furtką jest do piekła!

*odchodzi drugą stroną*

*gra na organach, dotąd stłumiona, urwała się nagłym, szalonym rozdźwiękiem. Wkrótce  
fotem Brand wychodzi z kościoła*

BRAND

Nie! Organy nie chcą grać!  
Nie przemówią! Nic ich śnać  
Nie przymusi, iżby dźwięki  
Popłynęły spod mej ręki!...  
Každy głos jak potargany!  
Słupy, łuki, sufit, ściany

Muzyka

<sup>146</sup>*zgoła* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

Idą na mnie — zwał olbrzymi,  
Który młoty<sup>147</sup> drewnianymi  
Wszystko tłumi, przeboleśnie  
Ścisła, więzi moje pieśni<sup>148</sup>,  
Niby trumna zdobycz swoją!  
Dźwięki już się nie zestroją;  
Choć je tak wywołać pragnę,  
Do posłuchu ich nie nagnę!  
Głośno modły me zabrzmiały,  
Rozbiły się u powały.  
Jakby z rdzą przeżartych dzwonów,  
Tak mi płyną, zamiast tonów,  
Głuche jęki... A na chórze  
Zdało mi się, że w figurze  
Swojej stanął Pan Bóg sam,  
Że przed sobą sędzię mam,  
Co rękami straszliwemi  
Przygniótł modły me do ziemi!  
Poprzysiągłem, wzdyc przejęty,  
Że zbuduję dom ten święty,  
Nowy, wielki kościół boży!  
Nazbyt ufny w swoją moc,  
Harowałem dzień i noc,  
Aż przybytek mój się złoży! ...  
Dziś mi prawie żal budowy!  
Wszyscy tylko chylą głowy,  
Wszyscy krzyczą: „Jaki duży!”  
Czyż im większa jasność służy,  
Niż mnie tutaj? Czyż me oczy  
Pograżone w jakiejś mroczy?  
Czyż on duży? Śród tych ścian  
Czyż pomieścił się mój plan?  
Czyż te słupy, czyż te belki  
Ugasiły żar ten wielki,  
Ten płomienny żar tęsknoty,  
Co mnie pchał do tej roboty?  
Czyż ten kościół odpowiada  
Tęj świątyni, którą rada  
Budowała dusza moja,  
Iżby była w niej ostoja  
Wszelkiej troski!... Brak Agnieszki!  
Z nią schodziła na me ścieżki  
Jakaś pewność... Jakoś prościej  
Ona jasny blask wielkości  
Dostrzegła nawet w rzeczy  
Najdrobniejszej!... Bez jej pieczy  
Czyż się skończą me wątpienia?  
Ona niebios tych sklepienia  
Potrafiła łączyć z ziemią,  
Że nad światem słodko drzemia,  
Jak nad pniem korona drzew...

Bóg, Modlitwa

Świątynia

*spostrzega przygotowania do uroczystości*

<sup>147</sup>*młoty* — dziś popr. forma N.lm: młotami. [przypis edytorski]

<sup>148</sup>*pieśni* — dziś popr. forma B.lm: pieśni. [przypis edytorski]

Wience, kwiaty, rozgwar, śpiew,  
Las chorągwi... Tłumnie, szumnie  
Wszystko zwraca się dziś ku mnie...  
Pod plebanią ludu fala...  
Nadpłynęły setki, krocie,  
Nadpłynęły z bliska, z dala...  
Co? Nazwisko me lśni w złocie?  
Dodajże mi siły, Boże,  
Lub mnie w ciemnej zagrzeb norze  
Gdzieś pod ziemią — niech tam zginę!  
W uroczystą tę godzinę  
Jać na ustach wszystkich żyję!  
Každy me nazwisko ryje  
W swoim sercu... Pieśń natchniona  
Na mą chwałę — jakżeż ona  
Mroźnym dreszczem mnie przenika!  
Gdzież ta puszcza, ustroń dzika,  
Gdzie by człowiek, niby zwierzę.  
Znaleźć mógł ukryte leże!...

WÓJT

*wchodzi w mundurze i wita się rozpromieniony*  
Zawitał wielki dzień dla ludu,  
Chwila sabatu po dniach trudu!  
Po tygodniowej, ciężkiej orce  
Radosne zatknem dziś proporce,  
Zaciągniem żagle i po gładkiej  
Popłyniem głębi w czas ten rzadki!  
Szczęścia! Szlachetny, wielki człeku,  
Radości kraju, chwało wieku!  
Wzruszenie czujem w całym ciele,  
Lecz i radości strasznie wiele!

Radość

BRAND

A moje gardło, jak w obroży...

WÓJT

Przejdzie... to wszystko się ułoży —  
A tylko w sunny zadmij waść!  
Ludowi trzeba w uszy kłaść —  
Zresztą, gdzie tylko człek się zwróci,  
Słysząc, jak świat wciąż hymny nuci  
Na twoją cześć, jak świat się dziwi.

BRAND

Tak?

WÓJT

Tak! Tu wszyscy są szczęśliwi,  
Nawet sam proboszcz rad z kościoła.  
Nie widział żadnych błędów zgoła!  
Świetny, harmonii pełny styl,  
Kształty, że jeno głowę schył,  
Rozmach w nich wielki — w dziele całym!

BRAND  
Pan to widziałeś?

WÓJT  
Co widziałem?

BRAND  
Że pozór wielki ma?...

WÓJT  
O panie,  
Pozór?!... On wielki jest w istocie,  
Z jakiego punktu tej robocie  
Pan się przyglądnie, gdzie pan stanie...

BRAND  
Wielki naprawdę? Czy pan może  
Tylko mnie schlebia?

WÓJT  
Mocny Boże,  
Nawet za wielki na ten ką! —  
Jakiś bogatszy gdzieś tam ląd  
Wspanialsze może stawiać dzieło...  
Lecz tu — oby to lichy wzięło! —  
Tu, między morzem a górami,  
Gdzie rydel, mówiąc między nami.  
Uderza w same li<sup>149</sup> opoki,  
Gmach to za wielki, za wysoki!  
Słowo honoru!...

BRAND  
Jak to miło,  
Że stare kłamstwo ustąpiło  
Miejsca nowemu!...

WÓJT  
Cóż to znaczy?

BRAND  
To, że ten ludek dziś się raczy  
Wielce radować z świętych pował,  
Tak, jako dotąd się radował  
Z starego próchna! Nieodrodny,  
Krzyczał był chórem: „Jak czcigodny!”  
A teraz również krzyczy w chórze:  
„Jak to wspaniałe! Jak to duże!”

WÓJT  
Mój przyjacielu! Bądźmy szczerzy:  
Kto by chciał jeszcze większej wieży,  
Wart, by nazwano go pyszałkiem!

---

<sup>149</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

BRAND

A jać odpowiem na to całkiem  
Głośno: ten kościół jest za mały!  
Kłamiwe usta, co by chciały  
Mówić inaczej!

WÓJT

Niech mnie katy — !

Tak się wyrzekać swej zapłaty,  
Potępiać dzieło, w takim trudzie  
Wzniesione wielkim!... Prości ludzie  
Zadowoleni... Skarga pusta!  
Z podziwu świat otwiera usta,  
Wspanialszej on nie widział rzeczy!  
Nic go z tej wiary nie wyleczy!  
A jak szczęśliwy! Więc, do czarta,  
Cóż, panie, taka praca warta,  
Co mu otwierać pragnie ślepie,  
Kiedy on nie chce w swym czerepie  
Mieć tego światła? Prawda stara:  
Ważnym dlań to, co jego wiara  
Każe uważać mu za sedno!  
A zresztą, panie, wszystko jedno,  
Czy to dom boży, czy psia buda,  
Jeżeli tylko tyle luda  
Wierzy, iż dom to duży!

BRAND

Zawsze ta sama piosnka!...

WÓJT

Przy tym

Byłby stworzeniem nieobytym,  
Kto by tym, panie, ludziom, którzy  
Przyszli do niego oto w gości,  
Nie chciał użyzyć gościnności,  
Kto by im nie dał, panie, chleba,  
Tak, jak się godzi!... Wyznać trzeba,  
Że i dla pańskiej, mówię, sprawy  
Byłoby źle, gdyby plugawy  
Wrzód onej prawdy miał się dalej  
Jątrzyć...

BRAND

To znaczy?

WÓJT

Myśmy dbali

O twoją cześć — stowarzyszenie  
Nasze, twe dzieło mając w cenie,  
Srebrny ci puchar niesie w darze.  
Otóż wiedz: napis na tej czarze  
Będzie wyglądał li na żart,  
Jeśli sam powiesz, co jest wart  
Ten nowy kościół... I kantata,



I moja mowa, co się wplata  
W tę uroczystość, śmieszna będzie,  
Jeśli to dzieło, na tej grzędzie  
Naszej wzniesione, nie jest duże...  
Więc, widzisz pan, dowodem służę,  
Iż trza się poddać do ostatka!  
Uszy do góry, a jak z płatka  
Pójdzie nam wszystko!...

BRAND

Moje oczy  
Widzą, co nieraz już widziały,  
Że na cześć kłamstwa jest ten cały  
Kłamliwy festyn...

WÓJT

Pan się boczy...  
Broń Panie Boże! Ani znaku!  
Lecz dajmy spokój kwestii smaku,  
W tej chwili ja ci jeden jeszcze  
Ważny argument tu obwieszczę!  
Tante jak srebro — ten jak złoto:  
W winnicy szczęścia jesteś oto,  
Panie, żniwiarzem... szczęścia koło  
Toczy się dalej!... Podnieś czoło,  
Dziś jeszcze będziesz kawalerem:  
Państwo odznaczy cię orderem,  
Dziś sobie jeszcze krzyż zasługi  
Przypniesz do piersi...

Krzyż

BRAND

Mam ja drugi  
Krzyż — niech mi zdejmie go, kto umie!

WÓJT

Ja, panie, myślę w swym rozumie,  
Że pan radujesz się tak z cicha!  
Zagadką jesteś!... Tam do licha!  
Nie wzrusza pana ten znak łaski?...  
Pomyśl pan tylko... Co za blaski!  
Co za honory!

BRAND

*z wybuchem*  
Czcze gadanie!  
Nie nęczę mnie! Nie zważam na nie!  
Jakom tu przyszedł, tak w tej trwodze  
O włos nie mędrszy stąd odchodzę.  
Pan tu słuchałeś mego słowa,  
Lecz nie wiesz, co się za nim chowa.  
To, co wy dużym tutaj zwiecie,  
Płacąc od stopy i od ciała,  
Mało mi sprawia troski; z dala  
Jestem od tego na tym świecie!  
*To* tylko dla mnie wielkim zyskiem,

Co niewidzialnym jest odbłyskiem,  
Co nas rozżarza, co lodowe  
Budzi w nas dreszcze, co nam głowę  
Oprzędza górnych słów mgławicą,  
Co gwiazd ponocnych tajemnicą  
Ślania się ku nam — to jest właśnie!...  
A! Wszystka we mnie siła gaśnie!  
Jestem znużony... Idź pan sobie  
I ucz, i rób, ja — nic nie zrobię!

*idzie ku kościołowi*

WÓJT

*do siebie*

Z tego zamętu któż tu zdoła  
Wybrnąć? Zagadka to wesola:  
Od stopy płacim i od cala...  
On się od tego trzyma z dala...  
Dla niego to jedynie zyskiem,  
Co niewidzialnym jest odbłyskiem...  
Co tajemnicą gwiazd się ślania  
Ku nam!... Ot, brednie! Ze śniadania  
Pan chyba wracasz? ! Coś na zdrowiu,  
Widzę, szwankujesz!...

*znika*

BRAND

*uchodzi placem ku dołowi*

W gór pustkowiu,  
Choćby najdzikszym, do tej pory  
Nie czulem nigdy takiej zmory,  
Nie czulem się tak nigdy sam,  
Jak tu, gdzie wszystka praca żywa  
W grząskie bagienko się rozplywa.

*spogląda w kierunku, w którym odszedł wójt*

Zadusiłbym go, nędzny cham!  
Ilekróć tylko — błazen ze mnie! —  
Pragnę go porwać, nadaremnie  
Do tępej zbliżam się swołoczy:  
On ci mi prosto zawsze w oczy  
Smrodliwą duszę swą wypluje.  
Jakżeż ja twoją stratę czuję,  
Agnieszko droga! Nieszczęśliwie  
Tracę swe siły na tej niwie,  
Na której nie ma wszak człowieka,  
Który zwycięża lub ucieka!  
Bezpłodna walka dziś i wciąż:  
Próżno samotny walczy mąż!

*na scenę uchodzi Proboszcz*

PROBOSZCZ

O moje dziatki, me owieczki...  
Chciałem powiedzieć — mój kolego!  
Proszę wybaczyć. Panie — tego...  
Z jakiej by zacząć tutaj beczki...  
Miałem kazanie już gotowe...

Walka, Samotność

Jeno, że coś, widzisz, w głowę...  
Lecz przede wszystkim dzięki — dzięki!  
Człowiek prawdziwie silnej ręki,  
Umiałeś, panie, rzec to mogę,  
Wskroś utorować sobie drogę  
Przez klótnie, wrzaski, puste swary;  
Umiałeś kościół zburzyć stary,  
By rósł godniejszy w stronę nieba...

BRAND

O, tutaj jeszcze dużo trzeba...

PROBOSZCZ

Czegoż by? Chyba poświęcenia.

BRAND

Postaci rzeczy to nie zmienia.  
Na cóż budynek nowy zda się,  
Gdy nowy, czysty duch w tym czasie  
Jeszcze mu obcy....

PROBOSZCZ

Przyjacielu!

Na to nie trzeba trosk zbyt wielu,  
Już wy go tutaj przywabcie.  
Te piękne rzeźby na suficie,  
Ta widna nawa, o, mój panie,  
Podziała to na wychowanie  
Naszego ludku, on niezwłocznie  
Jakoś na siebie zważać pocznie.  
A ten rezonans, księżę drogi,  
Co każde słowo w taki mnogi,  
Dwojaki, setny mnoży sposób,  
Jakaż on wiarę w sercach osób  
Wzbudzi płomienną — rezultaty,  
Których i jakiś kraj bogaty  
W obfitszej nie osiągnie mierze!  
A wszystko to, powiadam szczerze,  
Cześć *pańską* głosi... Cny konfratrze,  
Przyjmij me dzięki, którym gładsze  
Wzdyć towarzyszyć dzisiaj będą,  
Gdy do biesiady wszyscy siędą;  
Młodzi niejeden liść wawrzynu  
Wplotą ci jeszcze w cześć za czynu  
Twego wspaniałość..... Ale siły  
Snać cię, mój Brandzie, opuścili:  
Pan się zataczasz...

BRAND

Nadaremnie!

Dawno już mocy nie ma we mnie  
Ani odwagi — —

PROBOSZCZ

Nie dziwota!  
To harowanie! Ta robota!  
Wszystko jednego męża dzieło!  
Ale to dzisiaj już minęło!  
Rychło nadejdą słodsze chwile,  
I niebo znów zabłyśnie mile!  
Tysięczna zesła się gromada  
Z wszystkich okolic — tłum nie lada!  
A teraz pytam: w wyszukanem  
Słowie któż zmierzy się dziś z panem?  
Pańskiego któż przewyższy ducha?  
Tylu konfratrów pana słucha,  
Tylu cię wita z otwartemi,  
Panie, ramiony<sup>150</sup> na tej ziemi,  
Tu, na tym gruncie, gdzie twa gmina  
Z wdzięcznością się przed tobą zgina,  
Rozrywa uczuć swoich tamy!  
Potem... o dziele twym cóż mamy  
Rzec?... Jest wspaniałe! Ani słowa!  
Potem te kwiaty, ta majowa  
Woń naokoło!... Szczęście pluży<sup>151</sup>!  
A ewangelii temat duży  
Na dzień dzisiejszy!... Potem, panie,  
Jakież to będzie dziś śniadanie!  
Nowiną z tobą się podzielę,  
Że patroszono tęgie cielę!  
Przepyszne bydlę! O, niełatwo —  
Pomyślę sobie — droga dziatwo,  
Było ci znaleźć okaz taki!  
Tak! Niebypałe to przysmaki!  
W tych ciężkich czasach, gdzie się płaci  
Za funt, Bóg wie co, i bogaci  
Trudno na zbytek ten się zmogą!  
Ale puśćmy to swoją drogą,  
Inne mnie sprawy tu przywiodły!

BRAND

Tak! Bić, patroszyć, ściągać skórę...

PROBOSZCZ

Powiem ci słówko poniektóre,  
Że ja się trzymam innej modły<sup>152</sup>,  
Ot, łagodniejszej — węzłowato  
Mówiąc i krótko — boć my na to  
Niewiele mamy czasu... Ale  
Pan się sprawujesz doskonale,  
Tylko na jednym punkcie trzeba  
Troszkę się zmienić — święte Nieba —  
Punkcik maleńki — mnie się zdaje,  
Że pan wiesz nawet, w czym zwyczajnie  
Nasze odmienne, na urzędzie  
W czym się różnimy — ot, nie będzie

<sup>150</sup>ramiony — dziś popr.forma N.lm: ramionami. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>plużyć (daw.) — sprzyjać. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>innej modły — innego sposobu postępowania. [przypis edytorski]

Trudno się zmienić — Ksiądz dobrodziej  
Jakby nie wiedział, co się godzi,  
A co nie godzi z tym, co w spadku  
Mamy po ojcu i po dziadku.  
No, a to właśnie tak, to jedno  
Oznacza całej rzeczy sedno!  
Ja cię nie łaję, wiem ci przecie,  
Że, jeśli mało człek na świecie  
Miał doświadczenia, jeśli z miasta  
Przyjdzie wielkiego — mocny Boże! —  
Z nami nie zawsze zrósć się może.  
Lecz teraz, druhu, z tym już basta!  
Teraz do tego sam już nagle,  
Abyś naciągnął swoje żagle,  
Jak się należy, z wiatrem, panie!  
Mówią — i słuszne to gadanie —  
Że poszczególną pan się duszą  
Nazbyt zajmujesz, a to — muszą  
Przyznać mi wszyscy — między nami  
Mówiąc, błąd wielki! Nie! Masami  
*Jednym* grzebieniem trzeba nasze  
Czesać owieczki; w tym ci leży  
Szczęście owieczek i pasterzy.

BRAND

Wyłuszczył pan jaśniej...

PROBOSZCZ

Nie wystraszę,  
Jeżeli powiem: w zacnym znoju  
Dał pan nam kościół, niby szatę  
Sprawiedliwości i pokoju,  
Wiano<sup>153</sup> istotnie przebogatę!  
Państwo — powiedzieć panu mogę —  
Widzi w religii walną drogę  
Dobrego tonu, port, któremu  
Powierza byt swój, przeciw złemu  
Oręż najlepszy, ot, najprościej  
Mówiąc, wskazówką moralności!  
Państwo jest biedne, więc też, sądzę,  
Waluty chce za swe pieniądze.  
Pan wiesz, że ja się w tym nie mylę,  
Iż chrześcijanin znaczy tyle,  
Co patriota... Panie luby,  
Rząd nie rozrzuca bez rachuby  
Krwawego grosza. Śmierć jedynie  
W sam czas za darmo ku nam spłynie,  
Państwo, mój druhu, nie szaleje,  
I jakież byłyby to dzieje,  
W jakiej by kraj utonął nędzy,  
Gdyby nie państwo, jak najprędzej  
Mknące z pomocą, z swej wyżyny  
Śledzące wszystkie ludzkie czyny.  
Lecz państwo tak, jak się należy,

Państwo, Religia, Pieniądz

<sup>153</sup>wiano — posag. [przypis edytorski]

Dobre li<sup>154</sup> może mieć wyniki  
Przez swe lojalne urzędniki,  
Więc tu: przez swoich duszpasterzy.

BRAND

Mądrość się kryje w każdym słowie!

PROBOSZCZ

Konfrater<sup>155</sup> pański jeszcze powie,  
O, tak króciutko: pan ugaszcza  
Państwo kościołem, by, po prostu  
Mówiąc, przyczynić się do wzrostu  
Kultury kraju. W tym też zwłaszcza  
Zamyślam sensie tak jak jest,  
Wyjaśnić wszystkim ten nasz fest.  
Przy biciu dzwonów tłumy bliźnie  
Usłyszą dziś o darowiznie.  
Wraz z tym przyrzekniesz mi dziś, panie,  
Żeś gotów przyjąć me żądanie.

BRAND

Nie byłbym sobą, gdybym miał  
Zgodzić się na to...

PROBOSZCZ

Tak, w tej chwili  
Jest już za późno!...

BRAND

Jak to? Za późno!?

PROBOSZCZ

Co za szal!  
Opanujże się! Rzecz do śmiechu!  
Wszak nie dopuszczasz się pan grzechu?!  
Nikt z stratą jeszcze nie odchodził,  
Jeżeli państwu w czym dogodził,  
Służył dwom panom — rzecz w porządku —  
O jednym niby to żołądku.  
Nie trzeba wciągać w swe rachuby  
Zbawienia Bartka li i Kuby;  
Celem człowieka na urzędzie  
Takim, jak twój, niech zawsze będzie  
To, by do źródła wspólnej wiary  
Całą parafię wieść — to stary  
Przykaz! A jeśli, jak wypada,  
Cała napije się gromada,  
To i jednostka swe pragnienie  
Również ugasi... A nadmienię...  
Choć pan inaczej może czuł.  
Że państwo jest na włos przez pół  
Republikańskie; ku swobodzie

<sup>154</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>konfrater (z łac.) — współbrat. [przypis edytorski]

Żywi nienawiść, lecz w równości  
Wielce smakuje. A zagości  
Jakowa równość w tym narodzie,  
Jeśli się tego nie wygładzi,  
Co się wysuwa nad brzeg kadzi?  
I to jest właśnie pański błąd,  
Że pan, przybywszy w ten nasz kąt,  
Podkreślasz, iż nie to coś warte,  
Co wygładzone i utarte,  
Ale, że walor jest widomy<sup>156</sup>  
W tym, co wyrasta nad poziomy...  
Dawniej, powiadam, aż po wiek  
Członkiem kościoła bywał człek,  
Dziś każdy śpiewa na swą nutę,  
Stosunki z państwem ma nadpsute,  
Przeto tak trudno dziś od głowy  
Ściągać podatek równościowy,  
Jako i inne też pobory;  
Kościół dzisiejszej, widzisz, pory  
Nie jest nakryciem dla wszech głów!

BRAND

Co za rozległe horyzonty!

PROBOSZCZ

Tylko bez trwogi! Tylko znów  
Nie tracić wiary!... Prawda! Mąty  
Panują dzisiaj wprost zbrodnicze!  
Ale ja zawsze na to liczę,  
Że jest nadzieja, gdzie jest życie!  
Ten akt dzisiejszy w pańskim bycie  
Tak jest doniosły, że tym bardziej  
Pan obowiązkiem nie pogardzi  
I odda państwu swe usługi  
Tak, jako żaden człowiek drugi.  
Tylko reguła, tylko miara  
Wiedzie do celu! Rzecz to stara,  
Że, jeśli człowiek ją podepce,  
To nasze siły, jako żrebce,  
Wyrwą się wraz poza granice  
Wszelkiej tradycji i na nice<sup>157</sup>  
Wszystko wywrócą, niszcząc krwawo,  
Co li spotkają... Jedno prawo  
Niech nam porządek wszelki niesie:  
W sztuce to prawo szkołą zwie się,  
A w naszej armii, ile pomnę,  
Zowie się prawo to ogromne  
Trzymaniem kroku. To jest słowo!  
I państwo czuć się będzie zdrowo,  
Gdy ten jedyny cel swój zoczył  
Nie lubi ono, gdy wyskoczy  
Żołnierz z szeregu poza linię,  
I marsz na miejscu także ninie<sup>158</sup>

Państwo

<sup>156</sup>widomy (daw.) — widoczny. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>na nice — na drugą stronę. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Bywa zbyteczny. Rzecz to znana:  
Takt jednakowy dla kolana  
I równy krok dla każdej nogi —  
To mądrość państwa, panie drogi!

BRAND

Orłom rynsztok dać wypada,  
A szczyty gór dla gęsi stada!

PROBOSZCZ

Człek nie jest zwierzę, z łaski nieba!  
A, gdy poezji mu potrzeba,  
Kiedy mu zechce się legendy,  
W Biblii ich dosyć znajdzie wszędy!  
Bo, poczynając od stworzenia  
I dalej, aż do objawienia,  
Tyle porównań w niej się mieści,  
Tyle obrazów, przypowieści  
Roi się tu, aż za bogato.  
Dzisiaj przypomnę — dajmy na to —  
W jakim to wieżę Babel<sup>159</sup> trudzie  
Chciano budować. Biedni ludzie,  
Los ich był straszny! A powody?  
Ot, nie umieli uczcić zgody,  
Ot, nie umieli — rzeknę przytem —  
Wspólnym popłynąć w dal korytem,  
Každy przy swoim idiomie  
Wzdyć się upierał — i w ten sposób  
Rój poszczególnych powstał osób,  
Miało społeczności... Tak, widomie  
Ta przytoczona baśń przemądra  
Jest by lupina tego jądra,  
Które powiada: człek się gubi,  
Jeśli z innymi żyć nie lubi!  
Kogo chce obrać Bóg z wesela,  
Temu naturę On przydziela  
Indywidualną... Rzym  
Zwykł mawiać był o człeku tym,  
Że ukarali go bogowie,  
Mieszając rozum jemu w głowie.  
Człowiek samotny, a szalony —  
To wszystko jedno! Przeto płony  
Wypitek ludzi, na swą rękę  
Pragnących działać... Sos w podziękę  
Ten sam im, widzisz pan, przypadnie,  
Jak Uriaszowi<sup>160</sup>, co go zdradnie  
Ongi król Dawid wypchał w posły.

BRAND

Jakiebykolwiek stąd wyrosły  
Klęski, ja końca się nie boję

<sup>159</sup>wieża Babel — wieża z biblijnej opowieści (Rdz 11,1–9); podczas wznoszenia wieży Babel Bóg pomieszał budowniczym języki, dzieląc w ten sposób ludzi na różne narody, a zarazem udaremniając im zjednoczenie się i zbuntowanie przeciw jego potędze. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>Uriasz Hetyta (bibl.) — dowódca w armii króla Dawida i mąż Batszeby; król Dawid, pragnąc Betszeby, wysłał go na placówkę, na której Uriasz musiał zginąć (2 Sm 11,15). [przypis edytorski]



Przez śmierć... A pewne są li twoje  
Sądy, że, wspólną mając mowę  
I myśli wspólne, tę budowę  
Byliby wznieśli aż do nieba?

PROBOSZCZ

Co? Aż do nieba? Nie! Nie trzeba.  
Tak się zapalać! To nikomu  
Wzdyć się nie uda, do ogromu  
Tego nie dorósł nikt! To baśnie!  
Dalsze jest jądro, jak najjaśniej  
Mówiące o tym, że to na nic  
Budować aż do gwiazdnych granic!

BRAND

Nad gwiazdy sięgał swą drabiną  
Jakub i ludzkie też tęsknoty  
Powyżej gwiazd w przestworach giną.

PROBOSZCZ

O, na *ten* sposób? Panie złoty!  
Juści, do nieba zawsze wiodły  
Cnotliwe czyny, święte modły;  
Lecz, kto chce życie łączyć z wiarą,  
Nie czyni mądrze żadną miarą;  
Ciężka robota przez dni sześć,  
Siódmego trzeba serce wznieść.  
Kościół, w powszedni dzień otwarty,  
Panie, to tylko puste żarty!  
Cóż na niedzielę pozostanie?  
Skutek mieć będzie tve kazanie,  
Gdy rzadka poda je godzina,  
Niby rzadkiego kubek wina.  
Religii, panie, jak i sztuki,  
Nie trza rozwadniać! To nauki  
Rdzeń jest wszelakiej! Z swej ambony  
Widzisz pan, na coś jest stworzony,  
Z niej na ideał patrzysz swój!  
Lecz, gdy z niej zejdziesz, księży strój  
Gdy złożysz z siebie, wówczas wcale  
Nie myśl o swoim ideale!  
Przewodnią tylko ta zasada,  
Której wciąż trzymać się wypada:  
Ucz ograniczać się, mój człeczce!  
Przyszedłem wziąć cię w swoją pieczę,  
Byś stał się wiemy tej zasadzie.

BRAND

Nie! Ja w te dusz państwowych kadzie  
Sypać nie będę ziarn z swych kiosków.

PROBOSZCZ

A jam do innych przyszedł wniosków,  
Jeno dla pana tu nie pole!...  
Panu trza w górę — tę miej wolę!

BRAND

O tak, mnie trzeba w górę po to,  
Byście mnie zepchnąć mogli w błoto!

PROBOSZCZ

Wywyższon będzie — tak jest w świecie —  
Kto się poniża... Żaden przecie  
Szpak nie przemówił, zanim w pierze  
Nie porósł, panie! Radzę szczerze!

BRAND

Kto wam potrzebny, tego wprzód  
Zabić musicie!...

PROBOSZCZ

Pańskie złudy!  
Panu się zdaje... Pan się boi...

BRAND

Tak! Umaczajcie dłoń w krwi mojej!  
Na to zgnilizny waszej łoże  
Człek li umarły upaść może!

PROBOSZCZ

Psu bym nie puścił krwi, a panu?  
Tylko, tak wedle mego stanu,  
Chciałem przedstawić one drogi,  
Które *mie* wiodły w raj ten błogi  
Mojego szczęścia...

BRAND

Śmieszne dzieje!  
Pan chcesz, by, skoro kur zapieje  
Twojego państwa, ma się dusza  
Zaparała tego, co mnie wzrusza?

PROBOSZCZ

Zaparała? Bracie!... Grunt to grząski!  
Wskazałem ci na obowiązki!  
Połknij pan wreszcie światoburcze  
Swoje zapędy, które kurcze  
Ludziom sprawiają! Ten swój wszytek  
Zapał na własny miej użytek,  
A tylko schowaj go pod klucz!  
Śnij sobie, śnij, sam siebie ucz,  
Tylko nie wychodź z tym przed tłumy:  
Mszczą uporczywe się rozумы!

BRAND

Tak, lęk przed karą, chęć korzyści  
Kaina<sup>161</sup> znak najoczywistej  
Na twoim czole dziś wybiły.

<sup>161</sup>Kain (bibl.) — pierwotny syn Adama i Ewy, zabił swojego brata Abła (Rdz 4,1–8). [przypis edytorski]

W powszednim jarzmie trawiąc siły,  
Dawno zabiłeś w duszy swej  
Wszelkie szlachectwo!

PROBOSZCZ  
*do siebie*

Ejże, ej,  
Już na „ty” zeszedł!... To zbyt śmiało!  
Może by wreszcie wypadło  
Skończyć te spory!...  
*głośno* Pan po trosze  
Może pojmuje, że ja proszę,  
Abyś pan wszedł nareszcie w siebie,  
Jeżeli pragniesz na tej glebie  
Mieć powodzenie, no, i zda się,  
W sam raz zrozumiesz, w jakim czasie  
Pan dzisiaj żyjesz — że nie złowi  
Szczęścia, kto chce przeciw prądowi  
Płynąć upornie... Wyjdźmy z lasu:  
Czyż śmiać obrażać ducha czasu  
Nasi artyści? Cóż pan rzecze:  
Nasi żołnierze czyż dziś miecze  
Dobędą z pochwy, które ostrza  
Mają naprawdę? Nie! Najprostsza  
Ta jest zasada: temu służ,  
Czyj zjadasz chlebik — ot, i już!  
Swe „ja” swobodnie chcieć rozwijać,  
Wywyższać siebie, tłum pomijać —  
Tego nie wolno! Szczęście sprzyjać  
Będzie ci, panie, jeśli skromnie  
Pójdiesz z innymi! Tak, co do mnie  
Zawsze to jedno ci nadmienię,  
Iż to dzisiejsze pokolenie  
Prze — jak wójt mówi — ku ludzkości.  
Cóż to byś miał za możliwości,  
Przyjmując wszystko nieco prościej,  
Niby po ludzku! Więc do ręki  
Hebel i ściosać wszelkie sęki!  
Dopiero, gdy się pan ogładzi,  
Wejdzie na drogę, którą radzi  
Chodzimy wszyscy, wówczas, panie,  
Z twojej pracy wielki zysk powstanie.

BRAND  
Precz stąd! O, precz stąd!

PROBOSZCZ  
Jakbym zgadł!  
Panu potrzebny szerszy świat!  
Lecz w kole wielkim, czy też małym,  
Pan musisz naprzód z duszą, z ciałem  
Wleźć w mundur czasu!... Tak, kaprała  
Potrzeba kija, aby fala  
Umiała zacie maszerować.  
Kapral dziś wodza ideałem!  
Jak on prowadzi do kościoła

Władza

Kupę swych ludzi, tak ty zgoła  
Kupą wspólnotę swoją prowadź  
W bramy wspólnego raj... Prawa  
Wiara wszystkiego jest podstawa;  
Pan masz powagę, twa powaga  
Wsparta na studiach, więc wymaga,  
By jej słuchano! Jak potrzeba  
Objasniać wiarę — wielkie nieba! —  
Znajdziesz to, bracie, w rytuale;  
Wszystko ci pójdzie gładko wcale<sup>162</sup>!  
Ja się nie lękam! Nie upłynie  
Zbyt dużo wody! Tak, jedynie  
Męstwa potrzeba... Na to liczę!....  
A teraz trochę się poćwiczę  
W głośnym gadaniu sam, w kościele.  
Coś rezonansu aż za wiele,  
Aż zenująco!... W naszym kraju  
Taki rezonans nie w zwyczaj!  
Więc do widzenia!... O rozterce,  
Rozpierającej ludzkie serce,  
Będę dziś mówił, i, jak boży  
Obraz zacierać się nie trwoży  
Człowiek — lecz teraz, bracie miły,  
Trochę pokrzepić trzeba siły.

*odchodzi*

BRAND

*przez chwilę zatopiony w myślach, jak skamieniały*  
Zali to dzieło nie porwało  
Wszystkiej mej doli, jak lawina?  
Komu dziś służysz, moja chwało?

*słychać głos trąby*

Ten pusty dźwięk ci przypomina.  
Jeszcze ja nie wasz! Nie! Te ściany  
Pełne są mojej krwi wylanej!  
Z mojego szczęścia te wiązadła,  
Lecz dla was dusza ma przepadła!  
Strasznie samotnym być na świecie.  
Gdzie tylko spojrzę: śmierć!... O, nieba!  
Strasznie! Kamienie mi dajecie,  
A ja tak łaknę chleba, chleba!  
Okrutną prawdę rzekł ten człowiek,  
Lecz cóż odkryły mi te słowa?  
Gołąbka boża wciąż się chowa,  
Nie rozwarła mi dotąd powiek,  
Ach, jedno serce, równe w wierze,  
A do wybranych już należę!...

Samotność

*Ejnar błądy, wynędzniały, w czarnym stroju, przechodzi drogą i staje, ujrawszy Branda*

BRAND

*z krzykiem*  
Ty — Ejnar, ty?!

<sup>162</sup>wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

EJNAR

Tak ja się zowie!

BRAND

Nie zamknąć tego w jednym słowie,  
Jak chciałem człeka w tej niedoli!  
Chodź do mej piersi! Pierś ta boli!

EJNAR

Nie trzeba mi spoczywać na niej,  
Jam już zawinął do przystani.

BRAND

Czy żal masz do mnie za spotkanie  
Nasze ostatnie?

EJNAR

Nie! Ja za nie  
Potępić ciebie dziś nie mogę —  
Wszakżeś mi tylko zaszedł drogę  
Rozkoszy świata, ty, narzędzie  
Samego Boga... Więc nie sędzię  
Widzisz...

BRAND

*cofając się*  
Jak mówisz?

EJNAR

Jak ja mówię?  
Głosem spokoju. Kto obuwie  
Grzechów swych złożył, czując skruchę,  
Ten serce swoje, dawniej głuche,  
Nauczył mówić w taki sposób.

BRAND

Dziwne! Od wielu<sup>163</sup> ja tu osób  
Słyszałem rzeczy — bez ogródki  
Mówiąc — wręcz inne!

EJNAR

Tak, to skutki  
Pychy, upartej wiary w siebie.  
Długom ja w świeckiej tkwił potrzebie;  
Świat, jego puste, płone<sup>164</sup> sprawy,  
Sztuka, robiąca tyle wrzawy,  
To wszystko sidła, co w szatana  
Moc mnie popchnęły... Nieprzebrana  
Jest łaska Boga: On z wysoka  
Nie spuszczał słabej owcy z oka,  
Do prawdziwego pomógł celu.

<sup>163</sup>wieluć — wielu z partykułą -ć. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>płony (daw.) — jałowy. [przypis edytorski]

BRAND  
A w jaki sposób?

EJNAR  
W jeden z wielu...  
Widzisz, popadłem — — tak!...

BRAND  
Popadłeś?  
W co?

EJNAR  
W grę i picie!... Że nie zgadłeś!  
Wino podsunął mi i kości!

BRAND  
Tego chciał, myślisz, w swej miłości  
Pan nasz?

EJNAR  
To pierwszy do ratunku  
Krok był. — A później byłem chory,  
Straciłem chęć tej samej pory  
Do malowania, do rysunku...  
Znikła wesołość — do szpitala  
Potem zanieśli... i tu, z dala,  
Widzisz, od świata poleżałem.  
Gorączka rosła... nad mym ciałem  
Tysiące wielkich much... Tak ma się  
Rzecz, widzisz, ze mną... Tak, po czasie  
Znowum wyzdrowiał... przeszedł ostry  
Ból mój — i wtedy poznał siostry,  
Było ich trzy, co w służbie Boga  
Chodzą i uczą — teologa  
Takżem jednego miał przy sobie —  
Im to zawdzięczam w tej chorobie,  
Żem się odsunął precz od świata,  
Że spadła ze mnie grzechu szata,  
Że, z dróg zeszedłszy złych, po świecie  
Chodzę tu dziś jak boże dziecię.

BRAND  
Więc tak?...

EJNAR  
A tak... Tak ścieżka płynie  
Po wąskiej grani, po dolinie.

BRAND  
A potem?

EJNAR  
Potem? Bóg miał zgoła  
Wstrzemięźliwości apostoła

W mojej osobie. Lecz od człeka  
Pokusa nigdy nie ucieka,  
Więc też zerwałem z tym zawodem  
I dzisiaj pragnę kroczyć przodem,  
Jako misjonarz.

BRAND

W które strony?

EJNAR

Do brzegów Nilu krok zwrócony...  
Przestańmy gadać — W tym momencie  
Pragnę...

BRAND

Wziąć udział w naszym święcie?  
Obchodzimy dzisiaj...

EJNAR

Nie! Iść muszę,  
Gdzie mnie wołają czarne dusze...  
Żegnam...

*chce odejść*

BRAND

Czyż żaden brzask wspomnienia  
Nie budzi w tobie ani cienia  
Chęci do pytań?

EJNAR

O co?

BRAND

O tę,  
W której by skargi i tęsknotę  
Zbudziła rysa ta, co dzieli  
Niegdyś od dzisiaj...

EJNAR

Ach, czy nie tę  
Na myśli młodą masz kobietę,  
Co mnie więziła, nim kąpiel  
Wiary znalazłem, w grzesznej sieci?  
Znalazła światło, które świeci  
Ku drodze prawdy?

BRAND

Żal głęboki  
Pozostawiła — przez te roki  
Była mi żoną...

EJNAR

Takie sprawy  
Nie są istotne. Mnie, łaskawy

Panie, o *ważne* idzie rzeczy.

BRAND  
Radości, bóle — los to człeczy...  
Niebawem było nas już troje,  
Lecz trzecie poszło, dziecko moje...

EJNAR  
To nieistotne.

BRAND  
Co? I to nie?

EJNAR  
Powiedz, *jak* zeszła w grób?

BRAND  
W koronie  
Promiennej wiary w zorzę ranną,  
Z jasnością w sercu nieustanną,  
Z wolą, do końca już niezłomną,  
Z wdzięcznością zeszła przeogromną  
Za to, co życie jej tu dało  
I co jej wzięło...

EJNAR  
To za mało!  
Puste frazesy!... Ja cię o to  
Pytam, jak z wiarą jej?

BRAND  
Jak złoto!

EJNAR  
W kogo wierzyła twoja żona?

BRAND  
W Boga.

EJNAR  
Li w niego? Potępiona!

BRAND  
Co? Potępiona?

EJNAR  
Tak! Niestety!

BRAND  
*spokojnie*  
Odejdź, ty — lichu!



EJNAR

A i ciebie  
Szatan w czeluściach swych pogrzebie!  
Tak, i ty, wzorem tej kobiety,  
Umrzesz na wieki!

BRAND

Rzucasz klątwy,  
A życie twoje kał i mątwy!

EJNAR

Na sukni mojej nie ma plam!  
Ja z balii wiary czystość mam,  
Jać to w miednicy cnej świętości  
Z kału obmyłem swoje kości!  
Tak, tak! Kijanki<sup>165</sup> przebudzenia  
Z Adamowego, patrz, odzienia  
Brud mi już wszystek wyklepały!  
Dzięki mydlinom modłów biały  
Jestem, jak komża.

BRAND

Fe!

EJNAR

Fe na cię!  
Świat czuć już siarką, miły bracie!  
Jam pszenne ziarno w sicie Pana,  
Ty jako plewa z ziem wysiana.

*znika*

BRAND

*patrzy chwilę za nim, naraz wzrok jego się zapala i wyrzuca z siebie te słowa*  
Ten musiał przyjść, by swymi słowy  
Zbawić mnie! Teraz te okowy  
Pryśły ostatnie! Od tej chwili,  
Choćby mi wszyscy grób żłobili,  
Będę już sobą!

WÓJT

*wchodzi pośpiesznie*  
Księżę miły,  
Trzeba się śpieszyć, zebrać siły,  
Nie można żądać od tysięcy,  
By cierpliwości mieli więcej!

BRAND

Niech się więc stanie...!

WÓJT

Co? Bez pana?  
Trzeba się śpieszyć. Już zebrana

---

<sup>165</sup>kijanka — drewniana łopatka służąca do uderzania ubrań podczas prania. [przypis edytorski]

Cała procesja. Twoją chwałę  
Głosząc, lud sunie, jak nabrzmiałe  
Śniegiem potoki, ku plebanii!  
W górę głos płynie z pełnej krtani:  
„Dajcie nam księdza! Gdzie jest ksiądz?”  
Więzić nie trzeba takich żąd,  
Bo inaczej nasza dziatwa,  
Do zbytanych dąsów łatwa,  
Wziąć gotowa się do dzieła  
Nie po ludzku... Idźże do niej!

BRAND

Nie poniosę wolnej skroni  
Między tłumy! Pozostanę  
Tutaj!

WÓJT

Rzeczy niesłychane!  
Ksiądz oszalał!...

BRAND

Wasza droga  
Jest za ciasna!...

WÓJT

Lecz, na Boga!  
Czyż ta droga się rozszerzy,  
Kiedy taki tłum tu bieży?  
Co za napór!... Co pan powie —  
Proboszcz z kominiarzem w rowie!  
Zepchnięto ich! Gdzie powaga?!  
Biczem niech ich ksiądz wysmaga,  
Gdy potrzeba! Nie zdziałamy  
Nic! Przerwane wszystkie tamy!  
Procesja poszła wspanak!

*Tłum wpada w dzikim zamęcie, przerywa uroczystą procesję i toruje sobie drogę ku kościołowi*

KILKA GŁOSÓW

Brand!

INNI

*wskazując na schody kościoła, na których stoi Brand, wołają*  
O, tam on!

ZNOWU INNI

Dajże znak!  
Czas rozpocząć!

PROBOSZCZ

*wciśnięty w tłum*  
Zmitygujcie  
Tłum ten dziki, panie wójcie!

WÓJT

Ja bezradny tutaj jestem.

BAKAŁARZ

*do Branda*

Jednym słowem, jednym gestem  
Uspokójże, Brand, tę burzę!  
Zło czy dobro, co nas czeka?  
Objasnijże dziś człowieka!

BRAND

Przecież w tej leniwej chmurze  
Ozwał huk się niezwyczajny!  
Posłuchajcie! U rozstajnej  
Wyście drogi... Ludzie muszą  
Chcieć *nowiny całą* duszą!  
Wszystek wynieść gruz potrzeba  
Z serc, jeżeli ma do nieba  
Strzelający gmach się wznieść,  
W którym *nowa* mieszka treść.

GŁOSY URZĘDNIKÓW

Książdz oszalał!

GŁOSY KSIĘŻY

On zwariował!

BRAND

Tak, tak! Samem wypiautował  
Oną złudę, że tu człowiek  
Nie odwraca swoich powiek  
Ode prawdy i od ducha!  
Ja myślałem, że wysłucha  
Bóg mej prośby — sercem całym  
O wasz los z nim handlowałem!  
Jam Mu kłamał prosto w twarz!  
Zbyt jest ciasny kościół nasz,  
Więc powiększyć go w dwójnasób,  
Lub w trójnasób! Starczy zasób!...  
Tak zeszedłem z światła lic,  
Swoje „wszystko albo nic”  
Porzuciłem, by złowrogą  
Kompromisów zdążyć drogą!  
Złudziła mnie jego moc,  
W mych ciemności głuchą noc  
Spłynął Sądu straszny głos!  
Z strachu zjeżył mi się włos!  
W sercu, w grom ten zasluchanem,  
Jako Dawid przed Natanem<sup>166</sup>,  
Stałem, tracąc wszystkie zmysły!  
Teraz me wątpienia prysły!  
Teraz ciebie znam ja, biesie:  
Kompromisem Szatan zwie się!

Diabeł

<sup>166</sup>Natan (bibl.) — prorok z czasów króla Dawida i Salomona, oskarżył tego pierwszego o spowodowanie śmierci Uriasza Hetyty. [przypis edytorski]

TŁUM

*z rosnącym niespokojem*

Precz! Precz od nas jak najdalej  
Ci, co tak nas zaślepiali!

BRAND

W własnym oku szukać belki!  
Na się zwrócić gniew swój wszelki!  
Siły swoje w tej szacherce  
Straciliście! Swoje serce,  
Swoje „ja” rozdrobniliście!  
Zamiast mocy, oczywiście  
Nicość dmie się w waszym bycie!  
Przyszliście tu, bo *wierzycie?*  
Puste dźwięki was przywiodły,  
Grzmot organów, diackie<sup>167</sup> modły,  
Kaznodziejskie sztuczki, kruczki,  
Gromy, szepty, śmieszne huczki,  
Wywracanie domków z kart,  
Cały kram ten licha wart,  
Strzelający blichtrzem czczym,  
By się rozwiać w mgłę i dym!...

PROBOSZCZ

*do siebie*

Wójt ma za swe! Razik tęgi!

WÓJT

*tak samo*

Godne dostał proboszcz ciągi!...

BRAND

Chcecie tylko nowych świec,  
Żadnych innych głębszych żądz!  
I znów do dom, by się sprząć  
Z troską, z męką, by znów lec  
W kojcu tępych pragnień swych,  
Aby znowu, ludzie biedni,  
W pracy zaryć się powszedniej,  
By ten blichtr wasz, ten wasz szych —  
Księgę życia — ukryć na dnie  
Ciemnej skrzyni, aż wypadnie  
Wyjąć ją na święto nowe!  
Gdzież te sny, co moją głowę  
Rozpalały, gdym z ofiary  
Pił kielicha? Kiedy, stary  
Burząc kościół, przewspaniały  
Chciałem wznieść przybytek chwały,  
Co nie tylko miał być wiary  
Naszej schronią, lecz w swe wnętrze  
Miał zamykać przenajświętsze  
*Wszystko* to, co z ręki Boga  
Wzięło życie: wasza mnoga,  
Ciężka praca, wasz spoczynek

<sup>167</sup>*diacki* — diakoński. [przypis edytorski]

W cichy wieczór, wasza trwoga  
Snów tych nocnych, rozploniona  
Radość krwi — ten cały młynek  
Trudów dziennych, ten śród łona  
Ból i smutek, to wesele —  
Wszystko miało w tym kościele  
Znaleźć przystań... Szalejący  
Huk potoku, w dal gdzieś niktący,  
Wodospadu dzikie wrzenie,  
Strącające w głąb kamienie,  
Żlebów grań w podłożu skał,  
Wskroś żłobiący straszny zwał,  
Rozkłócone burz podmuchy,  
Głębin morza łoskot głuchy,  
Co o brzegi się druzgoce —  
Wszystko miało spłynąć weń,  
W ten przybytek z falą brzmień  
Złać organnych swoje moce,  
Z ludzką miało złać się pieśnią! —  
Tym ja dziełem gardzę! Cieśnią  
Jest li marną a rozsadza  
Go li kłamu wstrętna władza!...  
W duchu dziś już dojrzał on,  
By się rozpaść, zwiędły plon  
Waszej marnej, lichej woli!...  
Tak się kończy na tej roli  
Wszelki wzrost, bo wasze plemię  
Wciąż odgradza biedną ziemię  
Tak, od Boga!... Przez dni sześć  
Wciąż myślicie, jak by wznieść  
Jego sztandar, by nie prędeży,  
Jak w niedzielę, ponad nędzy  
Waszej potem załsnąć mógl!...

#### GŁOSY TŁUMU

Powiedź nas śród nowych dróg,  
Wywieś sztandar nad te niwy!

#### PROBOSZCZ

Nie chrześcijanin on prawdziwy!  
Nie słuchać go! Zginąć musi!

#### BRAND

Od ciebie się nawet głusi  
Uczą, czym nasz wieczny spór,  
I że lichy wielce twór  
Wiara, w której nie ma duszy!  
Któż nią jest i kogoż wzruszy  
Brak jej? Komuż żal jej — powiedz —  
Odtąd, kiedy go manowiec  
Porwał błędny? W więzach chuci  
Szczurołapów nędzny łup,  
Každy z was to istny trup,  
Uszu swoich już nie zwróci  
Na głos życia! Wy spaleni,  
Jako liście na jesieni,

Tańczycie przed arką bożą!  
Gdy kalecy, chromi włożą  
Do garnuszków kwiat ostatni,  
Wówczas cały tłum wasz bratni  
Rozpoczyna swoje modły,  
Wówczas ci on ze spokojem  
O zbawieniu myśli swoim!  
Tłum to nędzny, tłum to podły,  
Czymż on innym, niżli zwierzę?  
Do bram łaski on się bierze,  
Szukać Boga wówczas idzie,  
Gdy się równa — inwalidzie!  
Jego władztwo też kostnieje,  
Bo czyż można — jasne dzieje —  
Zmienić ziemi tej koleje,  
Kiedy berło swej potęgi  
Wznosi ponad niedołęgi,  
Ponad same zwiędłe duchy?  
Wszak ci prawda: nie dziad kruchy,  
Tylko zdrowy kwiat młodości,  
W którym krew gorąca płynie,  
Może zostać — on jedynie! —  
Dziedzicem niebiańskich włości!  
Targi tu nie znaczą nic!  
A więc, ludzie świeżych lic,  
W których życia wre ochota,  
Wchodźcie w wielki chram<sup>168</sup> żywota!...

#### WÓJT

Więc otwierać!...

#### TŁUM

*krzyczy, jak gdyby w trwodze*  
Nie te wrota!

#### BRAND

Nie! Nasz kościół jest bez końca!  
Posadzka — to o blaskach słońca  
Roześmiane łąki wonne!  
Widnokręgi to przestronne,  
Pola, fiord ten, głębia morza —  
To świątynia nasza boża  
Pod błękitnych nieb sklepiskiem!  
Tam niech spełnia się tve dzieło!  
Tam ci ono nie zginęło!  
Uszom, oczom Boga bliskiem  
Będzie ono wieków wiek!  
A niechaj nie myśli człek,  
Że czymś skazi ten przybytek!  
On pokryje świat nasz wszytek,  
Jako pień pokrywa kora!  
Przezeń przyjdzie taka pora,  
W której wiary spór z żywotem  
Zginąć musi... Naszym potem

Świątynia

<sup>168</sup>chram (daw.) — świątynia. [przypis edytorski]

Zlane, ciężkie dni powszednie  
Ze Zakonem<sup>169</sup> stworzą jednię  
I z nauką... Trud poziomy<sup>170</sup>  
I gwiazdzistych snów ogromy,  
Przy choince radość dzieciak  
I przed Arką<sup>171</sup> — na ostatek —  
Taniec święty z Jego wolą  
W jedną całość się zespolą!

*przebiega, jak burza, wśród tłumy; niektórzy się cofają, przeważna część gromadzi się  
naokoło niego*

TYSIĄC GŁOSÓW  
Gwiazdą lśni nam śród rozgłosu  
*Jednym: żyć i służyć Bogu!*

PROBOSZCZ  
Wszyscy za nim! Hej! Ratujcie!  
Kominiarzu, sędzio, wójcie!  
Hej! Odbierzcie mu ten połów!

WÓJT  
*po cichu*  
Czyż to ze mnie zganiacz wołów —  
Za rogi go nie ułapię!  
Niechże on się wprzód wysapie.

BRAND  
*do tłumy*  
Może li tu być nasz Bóg?  
Nie! Więc dalej! Precz z tych dróg  
Na słoneczny łąn swobody,  
Kto jest żyw tu, kto jest młody!

*zamyka bramę kościoła i zabiera pierścień z kluczami*  
Ja tu już nie księdzem wam!  
Darowałem ja ten chram —  
A ten pierścień niech zabierze  
On li jeden!...

*rzuca go do potoku*  
Jeśli cię, służalcze zwierzę,  
Jeśli cię to, synu prochu,  
Nęci, wciśnij się do lochu,  
Przygarb się do samej ziemi,  
Pełzaj w mroku i choremi  
Ziej płucami — suchotnicze  
Niech ci krople na oblicze  
Występują!...

WÓJT  
*cicho, z ulgą*

<sup>169</sup>Zakon — tu: prawo Boże. [przypis edytorski]

<sup>170</sup>poziomy — tu: przyziemny. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>Arka — mowa o Arce Przymierza, legendarnej skrzyni, w której w czasach biblijnych Żydzi mieli przechowywać obiekty kultu. [przypis edytorski]

Diabli wzięli  
Jego order.

PROBOSZCZ  
*podobnie*  
Coraz śmielej!  
Dobra gratka dla biskupa!

BRAND  
Młodzi! Żywi! Rzucić trupa!  
Te żywota silne dłonie  
Niechże wam obetrą skronie  
Z padolnego prochu! Dalej!  
Obyście wykorzystali  
Dzień dzisiejszy! Raz wy przecie,  
Odrodzeni już, zerwiecie  
Z kompromisów nędznym duchem!  
Moc rozbudźcie w sercu głuchem.  
Niechaj siła w was zagości,  
Otrząśnijcie się z słabości,  
Z połowicznej wszelkiej żądy!  
Odepchnijcie od wrzeczędzy  
Waszych bram szatański plód —  
Niech z nim wojnę stoczy lud!

WÓJT  
Buntu ja odczytam akta!

BRAND  
Czytaj! Depcę wszelkie pakta!

TŁUM  
Wskaż nam drogę! Wywiedz stąd!

BRAND  
Tak, nowego życia łowce,  
Kroczyć będziem przez lodowce,  
Gdzie słoneczny świeci ład!  
Zrywać będziem więzy dusz,  
Kalający strząsać kurz,  
Nowych kształtów tworzyć wzory,  
Precz odpędzać senne zmory!  
Tak, od Boga my wybrani,  
Będziem męże i kapłani,  
Bić monetę świeżej chwały,  
Zmieniać w kościół kraj ten cały!

*Tłum, a wśród niego Kościelny i Bakalarz, gromadzi się naokoło Branda. Mężczyźni podnoszą go na ramionach do góry*

TŁUM  
Wielki nastał dzisiaj czas!  
Wielkie rzeczy są wśród nas!

*Tłum ludzi odpływa przez dolinę w górę; Kilku pozostaje*



PROBOSZCZ

*za odpywającym tłumem*  
Zaślepieńcy, gdzież to, gdzież?  
Śród szatańskich zginie leż,  
Kto zaufa jego słowu!

WÓJT

A wróćcie się! Cóż to znowu?!  
Tak was skóra świerzbi? Przecie,  
Ludzie, zważcie: tam zginiecie!  
Nie chcą słuchać te psubraty!

GŁOSY LUDU

Wzniesieni wyżej, zmienim światy!

WÓJT

Któż się oprzeć nędzy może,  
Gdy nie pasie, gdy nie orze?!

GŁOSY

Na głos ludu nieustanna  
Z bożych rąk spływała manna!

PROBOSZCZ

Czy słyszycie żon swych skargi?

GŁOSY

*z daleka*  
Nie wchodzimy z nikim w targi!

PROBOSZCZ

Zlitujcie się nad dziatkami!

CAŁY TŁUM

Przeciw nam jest, kto nie z nami!

PROBOSZCZ

*stoi chwilę z załamanymi rękami i mówi bezradny*  
Pozbawiony swego stada,  
Z krzykiem trwogi: biada! biada!  
Gdzież się pasterz wasz przytuli,  
Snać obnażon do koszuli?

WÓJT

*grozi w kierunku Branda*  
Łuk się złamie! Złe napięcie!  
Łowco, myśl o testamencie!

PROBOSZCZ

*prawie z płaczem*  
Cóż — testament?!... Ci zgubieni!

WÓJT

Męstwa! Wszystko się przemieni!  
Nie trać wiary! Na manowce  
Nie schodź, wszakże znasz swe owce!

*(idzie za ludem)*

PROBOSZCZ

Czyż naprawdę on by biegł  
W ślad za nimi?... Zacny człek!  
I mnie różniej jest na duszy!  
Pójdę również! Może wzruszy  
Tłum się, może nasza siła  
Jeszcze go nie utraciła?  
Klacz osiodłać — tęgi stwór,  
Co przywykły jest do gór!

*odchodzą wszyscy*

Przy najwyższym, do wsi należącym, szłaście.

*Krajobraz górzysty — w głębi wielkie płaskowzgórze. Do góry pnie się Brand, otoczony  
tłumem Mężczyzn, Kobiet i Dzieci*

BRAND

Patrzcie przed siebie! Tryumf przed nami!  
Wiś już zginęła poza wierchami!  
Tam: od opoki do opoki  
Mgiel się rozścielił wał szeroki,  
Cóż cię obchodzi mgła rozsiana?  
Swobodnie dąż, ty ludu Pana!

JEDEN Z MĘŻCZYŻN

Nie może już mój ojciec stary.

INNY

Głód ja tu czuję, głód bez miary!

KILKU

Wprzód nas posil, daj nam chleba!

BRAND

Naprzód! Tę górę przebyć trzeba!

BAKAŁARZ

A jaka droga?

BRAND

Każda z wielu,  
Byle zawiadła nas do celu  
Prosto i prędko! Tędy! Tędy!

JEDEN Z MĘŻCZYŻN

Na nic tu wszelakie rozpędy,  
Droga zbyt stroma! Nie ma mowy,  
By kto przed nocą doszedł zdrowy!

BRAND

Najstomsza droga zawsze bywa  
Także najkrótszą!...

JEDNA Z KOBIET

Ledwie żywa!  
Słaby jest, patrz, mój synek drogi!

INNA

Pokaleczyłam sobie nogi!

TRZECIA

Wargi mam spiekłe, całkiem chore!

BAKAŁARZ

*do Branda*

Wierze jej nową daj podporę!

WIELE GŁOSÓW

Spełnij cud jaki! Spełnij cud!

BRAND

Moc wam służalczy zabrał trud!  
Przed dziełem już nagrody chcecie!  
Zrzućcie śmiertelną słabość z siebie,  
Lub niech was dawny grób pogrzebie!

BAKAŁARZ

Słusznie! Nasamprzód trzeba przecie  
Skończyć swą pracę, a zaś potem  
Uraczyć się nagrody złotem.

BRAND

Tak, jak podnosi Bóg swe dłonie  
Nad ziemski łąn, nad morza tonie!

WIELE GŁOSÓW

On prorokuje!

KILKA GŁOSÓW

Powiedz, księżo,  
Gorący będą bój wieść mężo?

INNI

Czy bój to długi? Bardzo krwawy?

JEDEN Z MĘŻCZYŹN

Silneż są wrogów naszych ławy?

BAKAŁARZ

*po cichu*

Ja chyba życia nie narażę!

INNY Z MĘŻCZYŹN  
Cóż ja otrzymam za to w darze?

JEDNA Z KOBIET  
Chyba nie umrze syn mój?

KOŚCIELNY  
Czy my  
Jeszcze przed wtorkiem zwyciężymy?

BRAND  
O co pytacie?

KOŚCIELNY  
Księżu mój,  
Naprzód: jak długo potrwa bój?  
Potem: co tracim przezeń? Wreszcie:  
Co zyskujemy?

BRAND  
*ogląda się z rozpaczą wokół*  
A więc, bracie,  
O to wy mnie się dziś pytacie?

BAKAŁARZ  
Tak jest! Mężowi i niewieście  
Wszelkiej odpowiedzi daj! My, panie,  
Dotąd nie wiemy, co się stanie.

BRAND  
*oburzony*  
Wnet się dowiedzie z moich słów!

TLUM  
*skupia się naokoło niego*  
Tak! Chcemy wiedzieć! Gadaj! Mów!

BRAND  
Jak długo bój ten będzie trwać?  
To pragnie wiedzieć moja brać?  
Aż po ostatnie serca bicie,  
Aż kielich ofiar wychylicie,  
Aż pozrywacie wsze<sup>172</sup> umowy,  
Aż woli waszej napór zdrowy  
Już wam na zawsze zamknie drogę,  
Już nie da wam odwracać lic  
Od hasła: „Wszystko albo nic”! —  
Co utracicie?... To rzec mogę:  
Wszelkiej gnuśności miękkie łoże,  
Wszelką służalczych lat obrozę,  
Połowiczności już bałwana  
Czcic nie będziecie, gnąc kolana! —

---

<sup>172</sup>*wsze* (daw.) — wszystkie. [przypis edytorski]

Co zyskujecie? Ducha jednię  
I czystość woli, niepowседневnie  
Zasoby wiary i ofiarność,  
Co, się nad trwogi wznosząc marność,  
Najcięższe trudy ponieść zdoła!  
Wience cierniowe na swe czoła  
Pozyskujecie! Takie oto  
Będzie nagrody waszej złoto!

TŁUM  
*śróđ szalonego wrzasku*  
Zdradził! Któż będzie jeszcze zwlekał?!

BRAND  
Nic wam innegom nie przyrzekał...

KILKU  
Zwycięstwemś ludził, zaszczytami,  
A o ofiarę ty się z nami  
Teraz targujesz!...

BRAND  
Tak, zwycięstwo  
Obiecywałem dać za męstwo!  
I kto z was zechce, ten ci będzie  
Zawsze zwycięzcą! Lecz kto w rzędzie  
Pierwszym tu kroczy, ma być gotów  
Paść, jeśli trzeba!... Do helotów<sup>173</sup>  
Niech idzie ten, niech złoży bronie,  
Kto nie chce na tym się wygonie  
Potykać męźnie! W ręce wraże  
Przechodzi sztandar, przy sztandarze,  
Kogo lęk nadgryzł, bład y jad,  
Ten już naznaczon, zanim padł!

TŁUM  
Prawo do życia on nam skraca  
Dla pokolenia, które jeszcze  
Na świat nie przyszło!

BRAND  
To wam wieszczę,  
Że Kanaanu<sup>174</sup> słodka płaca  
Czeka li huf, co paść gotowy!  
Przez śmierć do zwycięstw! Tymi słowy<sup>175</sup>  
Duch mój rycerzy Pańskich woła.

KOŚCIELNY  
Zważywszy wszystko, rzecz wesoła:  
We wsi jesteśmy, jak wyklęci —

<sup>173</sup>helota — niewolnik w starożytniej Sparcie. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>Kanaan — starożytna kraina na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, której część stanowi obecna Palestyna, według Biblii była to Ziemia Obiecana. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>słowy — dziś popr. forma N.lm: słowami. [przypis edytorski]

BAKAŁARZ

Wracać nie można, to w pamięci!  
Trzeba mieć dzisiaj —

KOŚCIELNY

A co dalej?

KILKA GŁOSÓW

Ubić go! Ubić!

BAKAŁARZ

To się chwali,  
Lecz gdzie nam szukać przewodnika,  
Gdy wokół taka burza dzika!

KOBIETY

*wskazując przerażone na drogę*  
Proboszcz! Hu! Proboszcz!

BAKAŁARZ

Stary kiep!  
Nie dajcie mu się brać na lep!

PROBOSZCZ

*wchodzi w towarzystwie kilku ludzi, którzy nie poszli z Brandem*  
Moje owieczki, dziatki moje,  
To ja, wasz pasterz, tutaj stoję.

BAKAŁARZ

*do tłumu*  
Niech się tam lud już tak nie męczy!  
O, chodźmy tu, za grzbiet przełęczmy.

PROBOSZCZ

Ach! Mogłem w was się tak pomylić?  
Mam przez was kielich ten wychylić?  
Przez was mam czuć tę ranę w boku?

BRAND

Czyż on nie ranił was co roku?

PROBOSZCZ

Nie słuchajcie go! On was zwodzi!

KILKU

Tak! Prawdę mówi ksiądz dobrodziej!

PROBOSZCZ

Lecz my łagodni, przebaczamy  
Tym, którzy skrucą małą plamę.  
o, chrześcijański luby bracie,  
Patrz, jakie sidła on tu na cię  
Zastawił dzisiaj! Patrz, twe serce

W jakiej pogrążył dziś rozterce  
Czarnym podstępem!

WIELU

Sięcią złud  
Uwikłał ci on boży lud!

PROBOSZCZ

Potem, przyznacie sami przecie,  
Kogoż wy tu oświecać chcecie,  
Wy, urodzeni w tym zakątku!  
Czyż do innego was porządku  
Stworzył nasz Pan Bóg — czyż wielmoży  
Chciał zrobić z was Wszechwładca boży?!  
Czyż choć jednego uwolnicie  
Z tej krępującej go obroży?  
Ten trud powszedni, oto życie,  
Które jest waszym dziś udziałem!  
W tym utrapieniu swoim całem  
Gdzież macie szukać dziś pociechy?  
W tym, byście strzegli swojej strzechy!  
Wy — światoburce? Niech przy zrębie  
Swojego domu każdy stanie!  
Między jastrzębie wam i kanie —  
Tak, między kanie i jastrzębie  
Chodzić w tej wielkiej waszej biedzie —  
Pomiędzy wilki i niedźwiedzie?  
O nie, owieczki, o me dzieci!

TŁUM

Z słów jego jasna prawda świeci!

KOŚCIELNY

My tam już dzisiaj nic nie mamy,  
Myśmy zamknęli domów bramy,  
Raz się zdobywszy na ten krok!

BAKAŁARZ

Zajął się nami, chciał nasz tłok  
Oczyścić z grzechu! Snu już dość!  
Tam, gdzie ma niby życie rość,  
Dla przebudzonych dzisiaj dusz  
Nie ma żadnego życia już!

PROBOSZCZ

Wszystko przeminie, nie najgorzej  
Wszystko wam znowu się ułoży,  
Tylko cierpliwie, a znów boski  
Zjawi się mir<sup>176</sup> do naszej wioski.

BRAND

Więc wybierajcie, wy, mężowie,  
I wy, niewiasty!...

<sup>176</sup>mir (daw.) — pokój. [przypis edytorski]

KILKU

Ani w głowie  
Nam tu pozostać!

INNI

Nie! Nie! W górę!  
W górę! Tam w dole dni ponure!

WÓJT

*przybiega zdyszany*  
Szczęście, zem dognał was, jedyni!

KOBIETY

Niech nam wyrzutów pan nie czyni!

WÓJT

Jakie wyrzuty?! Tylko prędzaj!  
Nastał już koniec naszej nędzy!...  
Mówię: nim jeszcze noc zapadnie,  
Zbogacimy się ładnie, snadnie!

KILKU

Jak to?...

WÓJT

W fiordzie miliony<sup>177</sup>!  
Ciąg ryb niezwykle, wprost szalony!

TŁUM

Co?

WÓJT

Każdy krok się nam opłaci!  
Bogaci będziemy, tak, bogaci,  
Jeśli ich burza nie rozgoni!  
Więc niechaj czasu nikt nie trwoni!  
Głód nam dokuczać już nie będzie!

BRAND

Wybierajcie wójta lub orędzie  
Boże!

WÓJT

Rozsądku słuchać trzeba!

PROBOSZCZ

Jakby nam cud zesłały Nieba!  
Jak gdyby boski to był znak!  
Wszystkom to widział we śnie — tak! —  
Jeno<sup>178</sup> myślałem, że to mara,

<sup>177</sup>*miliony* — ze względu na rytm należy to słowo czytać: mi-li-jo-ny. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>*jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]



A teraz widzę, jak się stara  
Sam Bóg!

BRAND  
Poddając się, zaiste,  
Straciecie łaski *rzeczywiste!*

WIELU  
Ciąg ryb!

WÓJT  
Miliony! Co za plon!

PROBOSZCZ  
Obfity stół dla dzieci, żon!

WÓJT  
Widzicie, szkoda tyle czasów  
Tracić na rzecz daremnych kwasów,  
Na spór z przemocą, który zgoła  
Zwalczyć i proboszcz nasz nie zdoła!  
Niechże się głupiec, gdy tak skory,  
Troszczy o cudze, śmieszne spory!  
Pan Bóg już sobie sam poradzi —  
Twierdzą niełatwo kto rozsadzi!  
Więc niech się próżno nikt nie biedzi,  
Kiedy we fiordzie tyle śledzi!  
Zarzućcie sieci swe spokojnie,  
Męstwa nie trzeba, jak na wojnie,  
Ni krwi — zwycięstwo będzie z nami,  
Choć nie uczynim ofiar z siebie!

BRAND  
Przykaz ofiary tej na niebie  
Płomienistymi łśni głoskami!

PROBOSZCZ  
Jeśli kto myśli o ofierze,  
Jeśli go chęć ku temu bierze,  
Toć do mnie droga niedaleka:  
Ot, do niedzieli niech zaczeka!

WÓJT  
*przerywając*  
Tak! Tak!

KOŚCIELNY  
*po cichu do proboszcza*  
Kościelnym pozostanę?

BAKAŁARZ  
*po cichu*  
Czy mi nie będzie odebrane  
Miejsce po wszystkim, co tu...

PROBOSZCZ

*głosem stłumionym*

Proszę

Mieć na małą reprimendę

Otwarte ucho, a po trosze

Wszystko się zrobi — jać nie będę

Sędzią zbyt srogim — a więc zgoda!

WÓJT

Dalej! Minuty każdej szkoda!

Trzeba się śpieszyć! Dalej! Dalej!

KOŚCIELNY

Każda się zwłoka klątwą zwali

Na nasze barki...

KILKU

A nasz ksiądz?

KILKU

Niech sobie idzie z Bogiem!

BAKAŁARZ

Chcąc

Albo też nie chcąc, przyznać trzeba,

Że w onych śledziach jest znak nieba!

KILKU

Łudził nas — istna zła pokusa!

PROBOSZCZ

Wicie: nie wierzy już w Chrystusa!

Nawet „*cum laude*<sup>179</sup>” nie posiada...

KILKU

Cóż on posiada?

WÓJT

Trudna rada:

Niski charakter!

KOŚCIELNY

Tak, to człowiek

Widzi od razu!

PROBOSZCZ

Tak, on powiek

Nawet nie zamknął — owszem, starej

Matce dokuczać śmiał bez miary

W godzinie śmierci!...

---

<sup>179</sup>*cum laude* (łac.) — z pochwałą (dawniej tekst pojawiający się na dyplomach ukończenia szkół średnich i uczelni wyższych). [przypis edytorski]

WÓJT

Dziecko własne

Nieomal zabił.

KOŚCIELNY

Tak, to jasne:

W grób swą rodzoną wpędził żonę...

KOBIETY

Cóż to za plemię zatracone!

PROBOSZCZ

Tak, kiepski ojciec, mąż i syn!

Nie przeczyż tu nauce czyn?!

WIELE GŁOSÓW

Zburzył nam kościół!

INNI

Zamknął nowy,

Jako za mały — tak nas zwodzi!

ZNOWU INNI

Na głąb nas rzucił w wątlej łodzi!

WÓJT

Z wspaniałej okradł mnie budowy:

Z domu wariatów —

BRAND

Ta skroń wasza —

Widzę to dobrze już — ogłasza

Wieść mi zbyt jawną, wieść niekłamną,

Że nikt na szczyt nie pójdzie za mną!

Nikt nie zawoła: Dalej! Prowadź!

CAŁY TŁUM

*ryczy*

Ukamienować! Kamienować!

*deszcz kamieni zmusza Branda do cofnięcia się w pustą skalną. Prześladowcy powoli wracają*

PROBOSZCZ

O, moje dziatki! Me owieczki!

Już powracacie z tej wycieczki

W to porzucone chat pustkowie!

Wierzcie, że wyjdzie wam na zdrowie!

Nasz Bóg jest dobry, litościwy,

Niewinnej krwi niepożądliwy,

Łagodny również, jak nasz rząd,

Jakiego nie ma inny ład.

A wasza zwierzchność — w pierwszym rządzie

Pan wójt — dokuczać wam nie będzie!

Bóg, Państwo

A ja — Bóg na mnie jest łaskawy —  
Li w chrześcijaństwie ludzkim sławy  
Szukam — tak jest, my na wyżynie  
Pragniemy w zgodzie żyć jedynie!

#### WÓJT

A jeśli jest gdzie jaka skazka,  
Trzeba usunąć ją do diaska!  
Gdy wróci wszystko w dom, co żyje,  
Wybijerem zaraz komisję,  
Która ma zbadać, co się w treści  
Naszej religii złego mieści.  
Duchowna będzie w niej osoba  
Jedna i druga, którą oba,  
Ja i ksiądz proboszcz, wyznaczymy,  
Nie obiecanki, nie czcze dymy!  
Jeśli to ludzi uspokoi,  
To do komisji wejdzie mojej  
Także bakałarz i kościelny!  
Dobór to jest, jak widać, dzielny!  
Przeto obawiać się nie trzeba —

#### PROBOSZCZ

Niech wam za to wielkie Nieba  
Wynagrodzą, bracia mili,  
Że wasz pasterz dożył chwili,  
Kiedy Pan Bóg spełnił cud,  
By wybawić ten swój lud!  
Dobrego połowu życzę!  
Żegnam!

#### KOŚCIELNY

Tak, to mi oblicze  
Chrześcijańskie!

#### BAKAŁARZ

Jest coś więcej  
W nich, nie samo li krzykactwo!

#### KOBIETY

Delikatni, dla tysięcy  
Tych przystępni!

#### INNE

Na prostactwo  
Ludzkie patrzą, jak prostacy!

#### KOŚCIELNY

Nikommu nie plują w kaszę.

#### BAKAŁARZ

I nie same Ojciec-nasze  
Tylko klepią!

*Tłum schodzi z góry*

PROBOSZCZ

*do wójta*

Nie inaczej —

Pan owoce wnet zobaczy,  
Szanse nasze się podnoszą,  
Boć, przyznajmy to z rozkoszą,  
Jest potęga w świecie żywa,  
Co reakcją się nazywa.

WÓJT

*Moje dzieło, że ta cała*  
Krotochwila<sup>180</sup> się rozwiła  
Już w zarodku!

PROBOSZCZ

Tak, w tym kwasie  
Cud najbardziej pomógł, zda się.

WÓJT

Cud?

PROBOSZCZ

A jakże! Ów ciąg śledzi.

WÓJT

*nadyma się*  
Człek, jak może, tak się biedzi:  
Oczywiście, kłamstwo.

Kłamstwo

PROBOSZCZ

Panie —?

WÓJT

A cóż robić? Byłem rad,  
Żem na taki pomysł wpadł.  
Może jest to ku naganie,  
Lecz wie proboszcz, sytuacja...

PROBOSZCZ

Czasem w kłamstwie bywa racja,  
Gdy konieczność tak wymaga...

WÓJT

A, gdy wszystko się ułoży  
W jakiś ład i spokój boży,  
Wszystko jedno, czy to błaga,  
Czy też prawda zmoęła<sup>181</sup> czysta!

PROBOSZCZ

Ze mnie nie jest rygorysta.

<sup>180</sup>*krotochwila* (daw.) — żart. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>*zmóc* (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

*patrzy w stronę skalnej pustaci*  
Czy nie Brand to tak się wlecze?

WÓJT

Nie kto inny!... Zacny człecze,  
W samotnego się rycerza  
Bawić musisz!

PROBOSZCZ

Nie! Przymierze  
Dochowuje mu tam, widzę,  
Jakby giermek — w godnej lidze!

WÓJT

Dyć<sup>182</sup> to Gerda! Niech ją czarci!  
Oboje są siebie warci!

PROBOSZCZ

*z humorem*

Kiedy już się uspokoi  
Głód ofiary, u podwoi  
Jego grobu trzeba będzie  
Dać mu napis w takim względzie:  
„Wichrowaty Brand tu legł;  
Został przy nim jeden człek,  
Ale ten miał bzika w głowie!” ...

WÓJT

*grożąc palcem*

Cokolwiek tu proboszcz powie  
Jednak lud, choć w dobrej wierze,  
Trochę z nim się, rzekłszy szczerze,  
Nie po ludzku obszedł...

PROBOSZCZ

*wzruszając ramionami*

Panie,  
Powie ci na pożegnanie  
Że „*vox populi, vox dei*”<sup>183</sup>.

*odchodzą*

Na rozległym płaskowzgórzu.  
*Szaruga rośnie i ciężkie obłoki spędza na śnieżne pola; tu i ówdzie wychylają się czarne szczyty i na nowo giną w mgłach. Brand nadchodzi pokrwawiony, poturbowany.*

BRAND

*przystaje i spogląda poza siebie*

Tłum tysięczny za mną kroczył,  
Ale szczytu nikt nie zoczył.  
Wszystkie serca snąć upieksza  
Rozbudzona, coraz większa,  
Żądza jakichś większych dni!  
W wszystkich duszach hasło brzmi:

<sup>182</sup>*dyć* (reg.) — przecież. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>*vox populi, vox dei* (łac.) — głos ludu [to] głos Boga. [przypis edytorski]

„Dalej! W bój pod świętym znakiem!”  
Lecz na polu bitwy makiem  
Jakbyś zasiał... Nikt ofiary  
Nie chce ponieść. Tak bez miary  
Tchórzem wola jest podszyta!  
Nikt o męstwo się nie pyta.  
Jeden zmarł za słabość świata,  
A tchórzostwo dziś, w te lata,  
Zbrodnią zwać się już przestało.

Chrystus

*opada na kamień i bojaźliwie rozgląda się wokół*  
Ileż razy moje ciało  
Dreszcz przebiegał, w „chowanego”  
Gdy się bawiąc, do ciemnego  
Bieglem ukryć się alkierza.  
Lecz dziecięca dusza świeża.  
Gdy największy krew mych żył  
Ścisnął strach, gdy brytan wył,  
Czuła, że za firankami  
Słońce żywym blaskiem mami,  
Że za chwilę światła zdroje  
Spłyną w ciemne ściany moje,  
Że ten promień jasny, krzepki,  
Przewycięży mrok izdebki,  
Że przepędzi wszystkie duchy,  
Co budziły przestraszonych głuchy!  
Gdzież potęga tego słońca?  
Noc ponura, noc bez końca,  
A tam siedzi lud w tej mroczy —  
Białe włosy, zgasłe oczy —  
Strzeże dawno zgasłych snów!  
Los wyprawiał straszny łów,  
A on starcze ścisną pięście,  
Grozi losom, co mu szczęście  
Uśmierciły — patrz, rok w rok  
U królowej-śnieżki zwłok,  
Tłumiąc w sobie gorzki ból,  
Nieszczęśliwy siedzi król,  
Ucho do jej płuc przykładając,  
Patrzy, słucha, śledzi, bada,  
Zali z zmarłej krwi o wiosnie  
Świeża róża nie wyrośnie!  
Nikt, jak on, nie rzucił w grób  
To, co było trupem — trup  
Żaden prawdy tej nie wzbudził,  
By się darmo nikt nie ludził,  
Że w żywocie nowym wskrześnie  
To, co zmarło... Zmarłe pieśni —  
Pod mogilny rzucił je głaz!  
Nowe ziarna siał w ten czas,  
By z nich wyrósł owoc świeży —  
O to dbać mu dziś należy!  
Noc, posępna, głucha noc!  
Gdybym miał piorunów moc,  
Wówczas zniszczyłby mój grom  
Tej pozornej śmierci srom! ...

*zrywa się na równe nogi*  
Nocne pędzą gdzieś widziadła —  
Z piekiel zgraja ta wypadła!  
Czas ten zbrojny, czas pancerny  
Chce ofiary wielkiej, wiernej,  
Zamiast laski, chce żelaza,  
Miecza z pochew raz do raza  
Wydobywa w krwawej pracy!  
Tam wojują już krewniacy,  
A tu bracia, ślepcy sami  
I głuchmani, pod razami  
Uchylają trwożnie głów!  
Biedny lud mój, biedny chów!  
Nadmiar hańby tak go zmógł!  
Śród samotnych krocząc dróg,  
Tylko jęczą, tylko płaczą,  
Imię swe pokorą znaczą,  
Biedną bracią się rybaczą  
Zwąc w tej myśli, że w pokorze  
Najlepiej kierować może  
Swymi losy<sup>184</sup> nędzny lud!  
Gdzie jest sztandar? Gdzie ten cud,  
Który na swym licu spaja  
Tęczowe kolory maja,  
Czerwono-niebiesko-złote?  
Gdzież ten tłum, co na ochotę  
Ruszył falą? Gdzie ta mnoga  
Rzesza, co ideologa  
Królewskiego otaczała,  
Kiedy jego moc wspaniała  
Wycinała ci swą ręką  
Ten twój język?... Tak, paszczęką  
Obdarzono cię, sztandarze,  
Ale smocze zęby wraże  
Nie wyrosły z twej gardzieli!  
Czemuż ci, co znak twój cięli  
Nożycami królewskimi,  
Nie przepadli razem z nimi  
Jeszcze onej dawnej chwili,  
Zanim dzieło swe spełnili?  
Drugi znak nasz czworogranny,  
Znak pokoju nieustanny,  
On za sygnał nam wystarczy,  
Kiedy burza tu zawarczy,  
Gdy łódź trzeba mieć na pieczy...  
Gorsze losy, gorsze rzeczy  
Rodzi przyszłość niewstrzymana:  
Ta obłoku czarna ściana,  
Brytańczyka dym węglowy,  
Brudzi łąki i dąbrowy,  
Kaźde źdźbło pokrywa sadzą.  
Z swą trującą idzie władzą,  
Kradnie dzień ze wszystkich dróg,  
Na tę zieleń naszych smug<sup>185</sup>,

Postęp

<sup>184</sup>losy — dziś popr. forma N.lm: losami. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>smugi (daw.) — łąki. [przypis edytorski]



Na te miasta, na te sioła  
Deszcz popiołu sypie, zgoła  
Jak Wezuwiusz, dookoła.  
Brzydcy są dzisiejsi ludzie!  
Po kopalniach w ciężkim trudzie,  
Gdzie w kilofów takt kropelki  
Wody sączą, ginie wszelki  
Płód szlachetny; gorzko, luto<sup>186</sup>  
Tłum kaleki ostrzy dłuto,  
By wyzwolić kruszcu duchy...  
Ciało karle i duch kruchy,  
Rysy żądzą zeszepeczone,  
Spoglądają w złota stronę.  
Któż tu płacze? Któż się śmieje?  
Brat ni ziębi ani grzeje,  
Nie ma człeka, nie ma męża,  
Co sam siebie przewycięża —  
Huk kowadła, łoskot młota,  
Oto życia jest robota.  
Baśń o świetle już nie nęci!  
Już nie mają w swej pamięci  
Owi ślepcy, że dla człeka  
Chwila ta ma być daleka,  
By, gdy zgasną jego siły,  
Obowiązki się skończyły!  
Gorsze losy, gorsze rzeczy  
Przyszłość z siebie tu wyłuska!  
Wilcza gardziel mędrkowania  
Chce pochłonąć blask mądrości.  
Krzyk w północne idzie włości:  
„Pomagajcie doli człecznej,  
Ratujcie nas!” A to karli  
Syczą: „Siły byśmy starli,  
Cóż my mamy przy tym dziele?  
Wszak nas luda jest niewiele!  
Naród silny niech się waży  
Stać na dóbr powszednich straży!  
Nie zadamy sobie trudu,  
Aby krew naszego ludu  
Dać za jakieś puste dymy!  
Wszak nie żadne my olbrzymy,  
Nie wyrosną żadne sprzęty  
Z świętych harców, z walki świętej!  
Toć nie za nas cierpiał wiernie  
On, gdy skroń mu bodły ciernie,  
Gdy mu włócznię wbijał w bok  
Żołdak rzymski, kiedy tłok  
Obszarpańców w głos się śmiał,  
Gdy mu straszny, ludzki szal  
Wbijał gwoździe w nogi, ręce!  
Tak, nie za nas On w tej męce  
Konał kiedyś!... My za mali...  
On nas nie kładł na swej szali!  
Ten krzyż cieśli i ta góra,  
Te powrozy, ta purpura

<sup>186</sup>luto (daw.) — srogo. [przypis edytorski]

Krwi spod razów Ahaswera<sup>187</sup> —  
Wszystko to jest prawda szczerą,  
Lśniącą w tym pasyjnym dziele,  
Obchodzonym dziś w kościele!”

*rzuca się w śnieg i chowa oblicze; po chwili wznosi wzrok do góry*  
Czy ja śniłem? Czym się zbudził?  
Czy mnie jakiś obraz łudził?  
Czy wodziło mnie widziadło,  
Co w tych mrocznych mgłach przepadło?  
Czyż zapomniał człek w tej dobie  
O Tym, który go po sobie  
Stworzyć raczył? Czyż ten człek  
Na wieki w przepaści legł?

*nasłuchuje*  
Cóż to? Straszne wichru siły  
Językami przemówiły?

CHÓR NIEWIDZIALNYCH  
*huczy wskroś burzy*  
Z prochuś powstał, czym twa woła,  
Czymże przy Nim twoja moc?  
Wytrwasz, czy też ujdiesz z pola,  
Perć<sup>188</sup> twa zawsze spada w noc.

BRAND  
*powtarza wyrazy powyższe i mówi cicho*  
Snać jest prawda w słów tych treści!  
Kazał iść za próg kościoła,  
Zrzec się tego, co się mieści  
W mej tęsknocie, w mej boleści;  
Mroki rozsiał mi dokoła,  
Zlecił walczyć aż do końca,  
Abym upadł dziś — bez słońca!

CHÓR NIEWIDZIALNYCH  
*coraz silniej huczy nad jego głowę*  
Płazie, prochu! Czym twa woła  
Czymże przy Nim jest twój duch?  
Zdążaj naprzód, czy schodź z pola,  
Dzieło twe — to marny puch!

BRAND  
Żonę drogą, dziecko moje,  
Dni, co miały w szczęścia chwale  
Płynąć, w gorzkim zmienił boje  
Wszystkom rzucił to na szale —  
Dziś, zwyciężon, sam tu stoję!

CHÓR  
*łagodnie i wabiąco*

---

<sup>187</sup>Ahaswer — Żyd Wieczny Tułacz, wg legendy miał uderzyć Jezusa idącego na Golgotę, za co został ukarany wieczną tułaczką. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>perć — górską ścieżka. [przypis edytorski]

Choć największe byś ofiary  
Składał Mu po wieków wiek,  
Nie dorównasz Jego miary,  
Boś nic więcej, tylko człek!

BRAND

*z cichym płaczem*

Żono, dziecię, wróćcie do mnie!  
Sam na pustej siedzę zboczy,  
Szczęście ujrzeć chcę me oczy,  
W mgłach się gubię nieprzytomnie.

*podnosi oczy do góry; plama świetlana wylania się z mgieł i rozszerza się przed nim, zjawia się postać niewieścia w jasnej szacie z płaszczem na ramieniu. To Agnieszka*

ZJAWISKO

*uśmiecha się i wyciąga ku niemu ramiona*

Masz mnie znowu, swą Agnieszkę!

BRAND

*zrywa się na równe nogi*

Tyś to weszła na mą ścieżkę?  
Żyjesz?

ZJAWISKO

Wszystko było snem!  
Teraz koniec jest ze złem!

BRAND

Ty! Agnieszka!

*rzuca się ku niej*

ZJAWISKO

*z krzykiem*

Nie ktej stronie<sup>189</sup>!  
Czyż nie widzisz? Przepaść zionie!  
Czy nie słyszysz? Huk sikławy!

*łagodnie*

To nie sen już! To nie zjawy  
Chmurne, groźne! Wszystko tobie  
Widziało się, jak w żałobie  
Nocy ciemnej! Sen to chwili,  
Żeśmy ciebie opuścili!...

BRAND

Żyjesz! Chwała!...

ZJAWISKO

*szybko*

Ani słowa!

Chodź! Czas nagli!

---

<sup>189</sup>nie ktej stronie — nie w tę stronę, nie w tym kierunku. [przypis edytorski]

BRAND

A dziecina?

ZJAWISKO

Żyje! Jak roślina  
Żyje młoda, świeża, zdrowa!  
Snem li były męki twoje,  
Marą wszystkie twe przeboje.  
Alf wyzdrowiał, w oczach rośnie,  
Babka pieści go miłośnie,  
A i kościół stoi też,  
Tak, jak niegdyś! Jeśli chcesz,  
Zbuduj większy! W naszym siole  
Ludzie w krwawym się mozole  
Tak, jak niegdyś, kąpią wraz!

BRAND

Niegdyś —?

ZJAWISKO

Tak, jak w owy czas,  
Gdy był spokój.

BRAND

Spokój?

ZJAWISKO

Strach,  
Że tak zwlekasz.

BRAND

Ja śnię! Ach!

ZJAWISKO

Nie! Ty nie śniesz! Jak po znoju,  
Trza opieki-ć i spokoju,

BRAND

Silny jestem!

ZJAWISKO

Tak, a przecie  
Możemy cię, ja i dziecię,  
Stracić znowu, jak cień jaki,  
Ujdiesz nam na obce szlaki,  
Wzdyć osłabnie duch twój, człeku,  
Gdy nie weźmiesz się do leku.

BRAND

Daj mi lek ten!

ZJAWISKO

Ty go masz,  
Ty sam jeden zdrowia straż

Dzierżysz w ręku....

BRAND

Wymieńże mi!

ZJAWISKO

Stary lekarz, co licznemi  
Księgi mądrość swoją sycił,  
Trzy słoweczka li pochwycił —  
W nich choroby onej siła,  
Co szaleństwem cię razila!  
Tych wyrzeczysz się najświęciej,  
Te wykreślisz z swej pamięci —  
One bowiem źródłem mar tych.  
Co cię w swych ramionach zwartych  
Tak trzymają — te trzy słowa  
Masz zapomnieć, jeśli zdrowa  
Ma być dusza, gdy z jej lic  
Chora ma ustąpić bladość!

BRAND

Proście mojej uczynić zadość:  
Wymień!

ZJAWISKO

*Wszystko albo nic!*

BRAND

*cofając się*  
To jest?

ZJAWISKO

To! Jakom ja żywa,  
A ty poddan śmierci! Lecz,  
Lecz swą duszę!...

BRANDA

A więc miecz  
Jeszcze wisi!...

ZJAWISKO

Precz stąd! Precz!  
Przy mnie radość się odzywa,  
Przy mnie rozkosz! Otom żona!  
Przytul mnie do swego łona  
I w cieplejsze pośpiesz kraje!

BRAND

Ma choroba już ustaje.

ZJAWISKO

Wróci znowu.

BRAND

Nie! Nie wróci!  
Już gorączka mi nie kłóci<sup>190</sup>  
Myśli! Niech śni, kto ma chęci —  
Mnie zaś nęci jasność życia!

ZJAWISKO  
Życia?

BRAND

Za mną!

ZJAWISKO

Jakie plany  
Rozpierają ci twą duszę?

BRAND

W *życie sen* przemienić *muszę*,  
Czyn wykonać *zaniedbany*!

Sen, Czyn

ZJAWISKO

Niemożliwe! Wszystkie dreszcze  
Tych męczarni — nie!...

BRAND

Raz jeszcze!

ZJAWISKO

Strasznych słów bolesną treść  
Dobrowolnieś gotów znieść  
I na jawie?

BRAND

I na jawie!  
Dobrowolnie!...

ZJAWISKO

Stracić dziecię?

BRAND

Stracić.

ZJAWISKO

Brand!

BRAND

To mus jest przecie.

ZJAWISKO

Patrzeć jeszcze, jak się dławię,  
Jak mi krew się w żyłach ścina,

<sup>190</sup>*kłócić* — tu: zakłócać. [przypis edytorski]

Aż nadejdzie znów godzina,  
Co od ciebie mnie wyzwoli?

BRAND  
Muszę.

ZJAWISKO  
Dzień zastąpić nocą,  
Tłumić blaski, co się złocą,  
Gardzić słodką szczęścia mocą,  
Nie zamykać serca doli  
W pieśni?

BRAND  
Czyż ja byłbym sobą —  
Powiedz — gdybym się tą dobą<sup>191</sup>  
Miał oszczędzać?

ZJAWISKO  
Przyjacielu,  
Zapomniałeś, że u celu  
Przedrzeźniała ciebie złuda,  
Że oplwano twoje cuda,  
Że cię bito, opuszczono!

BRAND  
Nie dla siebie szarpał łono,  
Nie dla zwycięstw walczył swych!

ZJAWISKO  
Wystawiałeś się na sztych  
Za żyjących w kopalni norze!

BRAND  
Jeden człek wypłoszyć może  
Dużo mroków.

ZJAWISKO  
Twardyś bój  
Toczył za straceńców rój!

BRAND  
Wiele nieraz — toć nie dziwy! —  
Zdoła jeden sprawiedliwy.

ZJAWISKO  
Wspomnij sobie spór ten jeden:  
Kto wyrzucił nas za Eden?  
Nie otworzą się już wrota,  
Które ta zamknęła ręka!  
Płonne trudy, płonna męka!

---

<sup>191</sup>*tą dobą* (daw.) — w tym czasie. [przypis edytorski]

BRAND

Wolną drogę ma tęsknota!

ZJAWISKO

*ginie śród buku, jak gdyby gromowego, mgła zwała się na miejsce, na którym stało; zrywa się krzyk ostry, przeraźliwy, jak gdyby krzyk uciekającego*  
Umrzyj! Czego chcesz na ziemi?!

BRAND

*stoi chwilę, jakby ogłuszony*  
Znikło! Przeszło! W mgłę czarnemi  
Powionęło skrzydły<sup>192</sup> — tam!  
Niby jastrząb! Znowu kłam  
Nastawił swe sieci — zguby  
Chciały mojej złe rachuby!  
Kompromisy, nędzne targi —  
Tego chciały *twoje* wargi!

GERDA

*zjawia się ze sztucem<sup>193</sup> w ręku*  
Czyś nie widział, gdzie w tej mroczy  
Zginął jastrząb?...

BRAND

Tak, me oczy  
Teraz to go już spostrzegły!

GERDA

Opisz mi, którędy zbiegły  
Stwórz ten pomknął!... W tej godzinie  
Już go los ten nie ominie.

BRAND

Będzie trudno; na nic kula!  
Nieraz jeszcze on pohula...!  
Tak bywało: padnie, zgaśnie,  
Ale wówczas, kiedy właśnie  
Śmierć najbliższa — tak się zdało —  
On wychodził znowu cało,  
Gdzieś z poza mnie znów się zrywa  
I powietrze znów przepływa...

GERDA

Skradłam sztuciec — z taką bronią  
Za renami łowcy gonią;  
Ma ładunek z srebra, z stali.  
Obląkaną mnie nazwali —  
Mniej nią jestem, niżli wielu  
Innych...

BRAND

A więc mierz do celu!

<sup>192</sup>skrzydły — dziś popr. forma N.lm: skrzydłami. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>sztuciec — tu: sztucer, myśliwska broń palna o gwintowanej lufie krótszej niż w przypadku karabinu. [przypis edytorski]



*chce odejść*

GERDA  
Ty kulejesz... Możesz spaść?

BRAND  
Lud pozbawił mnie posady.

GERDA  
*przygląda mu się bliżej*  
Krople krwi na skroni bladej?

BRAND  
Bito, pchano, pędząc w świat!

GERDA  
Głos tak ongi, jakby granie,  
Osłabł niby wiatr w altanie.

BRAND  
Wszystko — wszystko —

GERDA  
Cóż?

BRAND  
Na wieki  
Opuściła mnie... w daleki  
Uszła kraj...

GERDA  
*patrzy na niego wielkimi oczami*  
Teraz za to  
Widzę, kto ty! Długie lata  
Jam myślała, żeś ty ksiądz!  
Precz z tym wszystkim! Zwąc jak zwąc,  
Tyś — największy!

BRAND  
Mówię sam:  
Ten ułudny, widzisz, kłam  
Niemał zabił mnie!

GERDA  
Te dłonie —  
Pokaż...

chrystus

BRAND  
Czemu sięgasz po nie?

GERDA  
Ślady gwoździ!... A dokoła  
Poblądłego twego czoła

Krwawe blizny! Rzecz najprostsza —  
Toć to cierni wściekle ostrza!  
Tyś na krzyżu wisiał! Pomnę,  
Nieraz ojciec mi ogromne  
Mówił rzeczy, iż to w dobie  
Było dawnej i — nie tobie  
To się stało! Lecz to baśnie!  
Odkupiciel tyś jest właśnie!

BRAND  
Odejdź!

GERDA  
Paść mi na kolana  
Przed obliczem mego Pana?

BRAND  
Precz!

GERDA  
Krew twoja się poląła,  
Co nas wszystkich zbawić miała!

BRAND  
Dla mnie On ją musiał ronić,  
Pozwólże mi głowę skłonić!

GERDA  
*podaje mu sztuciec*  
Zabij to przekłete plemię!

BRAND  
*potrząsając głową*  
Los, co przywiódł mnie na ziemię,  
Spełnić muszę...

GERDA  
Swoje rany  
Pokazujesz, uratowany,  
Odkupiony w dzień dzisiejszy!  
Tyś największy!...

BRAND  
Nie! Najmniejszy  
Jest czymś więcej...

GERDA  
*spogląda w stronę przerzedzających się obłoków*  
Oczy twoje  
Widzą, gdzie ty stoisz?

BRAND  
*patrząc osłupiały przed siebie*

Stój:  
W dole, u stóp stromych ścian.

GERDA  
*tonem jeszcze dzikszym*  
Wiesz, gdzie stoisz?

BRAND  
Czyż się mylę?  
Mgły rozchodzą się, w ich pyle  
Jakby jasność...

GERDA  
Czarny róg  
Zmógł je, niby cierni je zmógł!

BRAND  
*patrzy w górę*  
Czarny róg? Co? Kościół z lodu!

GERDA  
Jest ten wreszcie, co do grodu  
Tego wejść miał?

BRAND  
Tysiąc mil  
Dzieli go od słodkich chwil!  
Jakież budzi mi tęsknoty  
Ten światłości promień złoty!  
Jak mi cała wola dyszy  
Żądzą tej ukojnej ciszy,  
Jak ja pragnę życia ciepła!

*wybucho łzami*  
Jezu! Wzywa cię ma skrzepla  
Warga! Zdalaś był mi zawsze,  
Choć Twe stopy najłaskawsze  
Szły w ślad za mną!... Nie witany,  
Choć tak bliski mojej ściany,  
Żem mógł witać cię wśród ścieżek  
Moich — niech się choć za brzeżek  
Chwycę szaty wybawienia!  
Pozwól chwycić skraw odzienia,  
Nasiąkniętego winem skruchy!...

GERDA  
*blada*  
Co? Ty płaczesz? Ty, proroku!  
Co? Ja widzę łzy w twym oku,  
Co, jak ciepłe te podmuchy,  
Rozpalają twe oblicze?  
Przez twe łzy w tych żlebow dzicze  
Rozpływają się pokrowce  
Całunowe, na lodowce

Zarzucone! Mego wnętrza  
Lód roztapia, ta gorętsza  
Ponad ogień, moc ich święta!  
Teraz jakby wieczne pęta!  
Przez nie komża, śnieżna, błada  
Z kaznodziejskich ramion spada,  
Z ramion Wierchu Lodowego!

*z drżeniem*

Człeku, powiedz, a dlaczego  
Nie płakałeś wcześniej, wprzód?

BRAND

*z płonącymi oczyma<sup>194</sup>, promienny, jakby odmłodzony*

Prawo duszę zmienia w lód.  
Nic na łanie ziemskich włości  
Nie zakwitnie bez światłości!  
Jeśli dotąd boże syny  
Mieli przykaz swój jedyny  
W praw tablicach, to ja, człowiek,  
Już nie zamknę swoich powiek  
Na blask słońca — z nim do braci  
Pójdę dzisiaj, najbogaciej  
Z nim się będę czuł! Tak! Ono  
Niech zwycięża moje łono!  
Mogę płakać, giąć kolana —  
Mogę modlić się do Pana!

Prawo

*pada na kolana*

GERDA

*patrzy w górę i mówi po cichu i trwożnie*

Patrz, jak siada ten przebrzydły!  
Patrz, jak rusza swymi skrzydły!  
Patrz, jak jego cień migoce  
Na tej ścianie, na opoce  
Tego wierchu, jak on ścina  
Swoje skrzydła!... To godzina...  
Niech się tylko dobrze sprawi  
Srebrna kula!... Strzał ten zbawi...

*Nagłym ruchem przyklada sztuciec do twarzy i strzela. Głuchy łoskot, jakby echo grzmotu  
odpowiada z wierchu*

BRAND

*zrywa się*

Ha! Co robisz?

GERDA

Dobry strzał!

Patrzaj! Zachwiał się!... O, padł!  
Wrzasnął, aż się zatrzęsł świat!  
Idzie na nas pierza wał,  
Sypie się, jak biały śnieg  
Po tę turnię, po ten brzeg!

<sup>194</sup>oczy — dziś popr. forma N.lm: oczami. [przypis edytorski]

Coraz więcej ku nam sunie —  
W końcu może *tutaj* runie!

BRAND

*pada*

Razemś powstał, razem ginie  
Życie twoje! Koniec winie  
W ten li sposób kreśli człek!

GERDA

Zwijajże się! Trzep się! Trzep!  
Odkądś padł, ten kościół nieb  
Szerzej rozwarł swoje wrota!  
Patrz, rozsierdził się niecnota!  
Cóż nam twoja złość jastrzębia — —?  
Patrzaj! Bielszy od gołębia!

*z przeraźliwym krzykiem*  
Hu! Jak sapie ten plód wraży!

*rzuca się w śnieg*

BRAND

*kuli się pod opadającą lawiną i woła ku niebu*  
Chłód śmiertelny na mej twarzy!  
Ginącemu powiedz: może  
Ważyc coś w Twych oczach, Boże,  
Naszej woli *quantum satis*<sup>195</sup>?

*lawina grzebie jego i zasypuje całą dolinę*

GŁOS

*odpowiada wśród grzmotu*  
Bogiem *deus caritatis*<sup>196</sup>!

---

<sup>195</sup>*quantum satis* (łac.) — ile wystarczy. [przypis edytorski]

<sup>196</sup>*deus caritatis* (łac.) — bóg miłosierdzia. [przypis edytorski]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/ibsen-brand/>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Ibsen, Brand. Poemat dramatyczny w pięciu aktach, Instytut Wydawniczy "Biblioteka Polska", Warszawa [1923].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

Okładka na podstawie: Michael Gwyther-Jones@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-5572-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).